



Susan Meier

# Długo i szczęśliwie

Tytuł oryginału: *Twice a Princess*

Jak w bajce.....06



## HISTORIA O PRZEKŁĘTEJ KSIĘŻNICZCE

Nie tak dawno temu żyła sobie księżniczka, która myślała tylko o sobie. Zachowywała się jak rozkapryszone dziecko, nawet narzeczonej nie mógł z nią wytrzymać.

Rodzina i przyjaciele mieli serdecznie dość napadów złości i egoizmu księżniczki. Jej zachowanie na wieść o powtórny małżeństwie ojca dopełniło miary. Ukochana córeczka taty nie mogła znieść myśli, że pojawienie się w domu macochy może zmienić jej status. Wychodziła ze skóry, by nie dopuścić do ślubu, jednak intrygi skończyły się fiaskiem. Chrzestna matka księżniczki uznała, że te knowania nie mogą jej ująć na sucho. Powinna dostać nauczkę i wreszcie rozumieć, na czym polega pokora i czym jest potęga miłości.

Dlatego rzuciła na księżniczkę klątwę. Piękna dziewczyna w mgnieniu oka zmieniła się w zgrzybiałą staruszkę i przeniesiona została w dalekie strony. Do wcześniejszej postaci i dotychczasowego życia mogła wrócić jedynie pod warunkiem, że wyswata dwadzieścia jeden par. Mogła wspomóc się przy tym odrobiną magii. Ostatnie małżeństwo musiało zostać zawarte przed trzydziestymi urodzinami księżniczki.

Jeśli nie wypełni tego zadania, na zawsze zostanie na wygnaniu.  
Jeśli zdąży, powróci do domu i poślubi księcia, któremu została  
obiecana, gdy przyszła na świat. Wróci zmieniona i mądrzejsza,  
wiedząc już, czym jest prawdziwa miłość...

RS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżniczka Meredith Bessart, znana gościom ośrodka La Torchere jako Merry Montrose, nie posiadała się z radości, patrząc na młodą parę wirującą na parkiecie. Rick Barnett, przystojny brunet w czarnym smokingu, nie odrywał rozpromienionych oczu od ślicznej jasnowłosej Cynthii, swej świeżo poślubionej małżonki.

Tworzyli wspaniałą parę. Kopciuszek i księżę. Choć w istocie prawdziwą księżniczką była Merry. Cóż za ironia losu. Kłątwa, jaką na nią rzucono, dramatycznie zmieniła jej życie. Z oszałamiającej urodą przyszłej monarchini stała się staruszką. Co z tego, że starannie upięła posiwiałe włosy. Nawet w tej niebieskiej sukni, brylantowych kolczykach i naszyjniku, należących do rodowej biżuterii i przypominających Merry dawne czasy, nikt nie wziąłby jej za księżniczkę.

- Nie tańczysz, Merry?

Aksamitny baryton, który rozległ się tuż za nią, natychmiast przywołał ją do rzeczywistości. Odwróciła się i popatrzyła na Alexandra Rochellea, właściciela ośrodka La Torchere znajdującego się na południu Florydy.

Czerń smokingu podkreślała kolor roześmianych niebieskich oczu. Jasne włosy miał lekko zmierzwione, co jeszcze przydało uwodzicielskiego uroku. Wyglądał fantastycz-

nie. Z wrażenia niemal zabrakło jej tchu. Zawsze tak było, gdy tylko znajdowała się w jego towarzystwie. I zawsze potrzebowała choćby piętnastu sekund, by się pozbierać. Może to nawet nie jego uroda tak na nią działała, a bijąca od niego aura władzy i zmysłowości. Nigdy, nawet na rodzinnym dworze, nie zetknęła się z kimś podobnym.

Wyssał to z mlekiem matki, bo był taki nawet wtedy, gdy odgrywał rolę ośrodkowej złotej rączki.

-Jestem szefową ośrodka, więc nie tańczę – odparła z rezerwą. Musiała się powstrzymać, by nie przekroczyć należnych granic. Nie przystoją jej zbyt swobodne uwagi, nie mówiąc już o flircie. Tylko by się ośmieszyła. Choć gdy jeszcze nie znała jego prawdziwej tożsamości, taka myśl nie była jej obca. Chętnie posunęłaby się do flirtu, a nawet dalej. Dobrze, że tamta sytuacja zakończyła się dość szybko. Alexander wyjawiał, najpierw tylko jej, później reszcie personelu, w jakim tak naprawdę celu przyjechał do La Torchere. Zwabiły go mianowicie plotki, że wśród gości ośrodka panuje niezwykła epidemia ślubów. Chciał poznać tajemnicę, jaka się za tym kryła. Gdy jego prawdziwe nazwisko wyszło na jaw, przestał pełnić rolę złotej rączki i ze służbowej kawalerki przeprowadził się do okazałej rezydencji. Teraz Merry stale miała świadomość, że szef jest w pobliżu. Wprawdzie nie kontrolował jej poczynań, lecz jej wcześniejsze pomysły dotyczące jego osoby stały się nieaktualne.

Co oczywiście nie znaczyło, że musi stawać przed nim na baczność. Spokojnie może pozwolić sobie na niewinne żarty.

- Gdyby naszła mnie chętka, by wbrew zasadom zatań-

czyć na weselu, z pewnością nie ośmieliłabym się zrobić tego na oczach szefa.

Alexander roześmiał się wesoło. Ten śmiech sprawiał, że działo się z nią coś dziwnego. Jakby przenikał ją do głębi, wbrew jej woli poruszał czułą strunę...

Hm, może niezupełnie wbrew jej woli. Taki atrakcyjny mężczyzna, wysoki, mocno zbudowany, o przepięknym głosie przywołującym dziwne, niebezpiecznie ekscytujące skojarzenia, budził w niej podświadome pragnienia i tęsknoty, którym nie umiała się oprzeć. Czuła, że właśnie z nim mogłaby przeżyć coś cudownego.

Co, rzecz oczywista, absolutnie nie wchodziło w grę. Dzisiejszy ślub przypieczętował jej dokonania. To była dwudziesta pierwsza para, którą udało się jej doprowadzić do ołtarza. Tym samym klątwa przestała obowiązywać. Merry nie miała pojęcia, czego powinna się teraz spodziewać. Była dwudziestodwulecioletnią księżniczką uwięzioną w ciele staruszki, lecz w każdej chwili mogła dokonać się metamorfoza. Zmieni się nie tylko zewnętrznie, odzyska również swój sposób bycia i świadomość rodowego dziedzictwa. Alexander ujrzy przed sobą zupełnie inną kobietę. Może się nią zachwycić, lecz jej los już wcześniej został przesądzony. Ma obowiązek względem ojczyzny. I księcia Aleca Montclaira, któremu dawno temu została obiecana. Lata, jakie przeżyła w ciele Merry, wiele ją nauczyły. Inaczej teraz patrzyła na ludzkie sprawy, zmieniło się jej podejście do życia. Czuła ciężar spoczywającej na niej odpowiedzialności, poważnie traktowała obowiązki. Jest członkiem rodziny panującej. Urodzenie wytyczało jej drogę. Już nie uważała tego za przekleństwo, tylko wręcz przeciwnie. Nie

cofnie się przed niczym, czego po niej oczekuje rodzina i poddani. Z radością wypełni swe przeznaczenie. Którym było małżeństwo z księciem Alekiem.

A jeśli twój szef powie ci, że możesz zatańczyć?

To zatańczę, ale jak na razie nikt mnie nie poprosił. Alexander odstawił szampana, z galanterią skłonił się przed Merry.

- Mogę cię prosić?

Poczuła przyjemny dreszczyk. Korciło ją, by podać mu rękę i dać się poprowadzić... Tyle że była starą kobietą, w każdym razie na taką wyglądała. Długo trwało, nim się z tym oswoiła. Wypełnienie nałożonego na nią zadania wiele ją kosztowało. Bywały chwile, gdy załamana czuła, że nie sprosta wyzwaniu. Lecz to wszystko już niemal przeszłość. Tak niewiele trzeba, by stała się sobą. Musi wytrwać, nie może ryzykować.

Ale czy taniec z Alexandrem to jakieś ryzyko? Dokonała swego i nic tego nie zmieni. Dwadzieścia jeden szczęśliwych małżeństw zostało zawartych. Nikt nie zna jej prawdziwej tożsamości, dla tych ludzi jest po prostu Merry Montrose, pomarszczoną starszą panią, kierowniczką ośrodka, która już dawno powinna przejść na emeryturę. Nikt nawet nie wie, że istnieje ktoś taki jak księżniczka Meredith.

Przemęczyła się siedem lat! Chyba należy się jej odrobina radości?

- Z przyjemnością.

Podawała mu palce obciążone białą koronkową rękawiczką. Czuła ciepło jego dłoni, bijącą od niego siłę. Rozkoszny dreszczyk jeszcze się wzmógł, gdy Alexander przygarnął ją lekko do siebie. Po raz pierwszy od lat była

tak blisko mężczyzny. Z wrażenia zrobiło się jej gorąco. Przeraziła się, że zaraz zemdleje.

- Robisz tu naprawdę dobrą robotę.

Zagadywał ją! Odetchnęła lżej. Rozmowa będzie wybawieniem, odciągnie myśli od niebezpiecznych emocji.

Dziękuję.

Połączyło się tu tyle par, że zyskaliśmy wielki rozgłos.

Dziękuję.

Alexander zaśmiał się pogodnie.

- Wiem, że miałaś w tym swój udział. Nasz ośrodek zdobył rewelacyjną opinię. Fontanna młodości to mało, jesteśmy fontanną miłości. Jeśli liczba gości nadal będzie tak rosnąć, będziemy musieli dobudować do hotelu jeszcze jedno skrzydło.

Powstrzymała grymas. Jutro o tej porze będzie w drodze do domu. Swatanie nieodwołalnie się skończy. Fontanna miłości może nie wyschnie do dna, ale jej siła na pewno osłabnie.

Wstrzymaj się na razie z zatrudnianiem architekta.

Dlaczego? Merry, czyżbyś wiedziała o czymś, czego ja nie wiem?

Nie - odparła pośpiesznie, chyba nieco zbyt szybko, bo Alexander popatrzył na nią uważnie. Od razu zapomniała o bożym świecie, liczyły się tylko te gorące, niebieskie oczy. Jak to by było, gdyby ją pocałował? Gdyby...

Wydaje mi się, że jednak o czymś wiesz.

To stwierdzenie wyrwało ją z niewczesnych rojeń.

- Nie. - Musi panować nad sobą. Wciąż jest staruszką, ktoś taki może go tylko odstręczać. A gdy już stanie się sobą, jej los jest przesądzony. Pora skończyć z fantazjami.

- Naprawdę nie.



- No dobrze. - Uśmiechnął się do niej.

Znów miała nogi jak z waty. W tańcu mimowolnie ocierali się o siebie, a każde takie zetknięcie budziło w niej płomień. Zdawała sobie sprawę, że klątwa przestaje działać, że jej psychika się zmienia. Znów obudziły się w niej pragnienia młodej dziewczyny. Kto wie, może w mgnieniu oka się nią stanie?

Serce zabiło jej jak szalone. To jest możliwe, bo przemiana w staruszkę dokonała się w ciągu sekund. Wystarczyło, że jej matka chrzestna wypowiedziała klątwę. Teraz może być tak samo. A jeśli podczas tego tańca stanie się księżniczką? Co wtedy powie Alexandrowi?

Przepraszam cię...

Tak? - Popatrzył na nią uważnie.

Trochę źle się czuję.

Jest ci słabo? - zaniepokoił się.

Ta szczerza troska poruszyła ją do głębi. Przez siedem lat nikt się nią nie przejmował, nikogo nie obchodziła.

Raczej zmęczona - uciekła się do najbardziej oczywistej wymówki. W końcu dla niego była starszą panią.

Masz rumieńce.

Czy to dziwne? Ten taniec wprowadził ją w stan takiego upojenia, jakiego nie zaznała od bardzo wielu lat. Uśmiechnęła się z udanym znużeniem.

To był wyczerpujący tydzień.

Szykowanie wesela to trudne wyzwanie.

Czuła się jak Kopciuszek opuszczający bal. Niemal słyszała bicie zegara ogłaszającego północ. I koniec wszystkiego, co chciałaby zatrzymać na zawsze. Niestety. Zdusiła szloch. Uwolniła dłoń z mocnej dłoni Alexandra. Cofające się palce były jak symbol otwierającej się przepaści. Ich

drogi rozchodzą się na zawsze. Nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Jest obiecana innemu. To było jak postawienie kropki nad i.

Żegnaj, Alexandrze.

Nie puszczę cię samej - rzekł szarmancko,

Nic mi nie jest. - Była pewna, że poprosi kogoś z obsługi, by się nią zajął, lecz Alexander pociągnął ją do wyjścia.

Odprowadzę cię do domu.

Nie możesz! - Ogarnęła ją panika. Nie dość, że ledwie panowała nad pokusami, to jeszcze czuła, że właśnie zaczęła się przemiana. W każdej chwili mogła przeobrazić się w księżniczkę!

Mogę.

Alexander... Panie Rochelle. To wykluczone. Jesteś jednym z gości honorowych!

Goście honorowi to młoda para. - Prowadził ją przez wyłożony zielonymi płytami hol. Minęli bijącą na kilka kondygnacji fontannę, podeszli do podwójnych szklanych drzwi. Otworzyły się automatycznie.

Merry nie od razu wyszła na zewnątrz. Alexander ujął ją za ramię, pociągając na dwór. Dotyk jego dłoni podziałał na nią oszałamiająco.

Ale... - próbowała jeszcze.

Chodźmy. - Delikatnie, choć zdecydowanie pociągnął ją w stronę ogrodowej alejki.

Światło księżycy oblewało świat srebrną poświatą, liście palm łagodnie falowały na wietrze. W dali lśnił wodospad przy basenie. Gdyby chciała, nie mogłaby wyobrazić sobie bardziej romantycznej scenerii. Ten widok pobudzał i tak już rozpalone zmysły...

Przyśpieszyła kroku, lecz Alexander dogonił ją z łatwością. Pięknie go potraktowała! On, książę Alec Montclair, nie był przyzwyczajony, by czynić mu takie afronty. Lecz cóż, nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby ktoś oświecił ją w tej materii! Szybko odepchnął od siebie tę myśl. Świadomość, że jest księciem, ciążyła mu od zawsze.

Dlatego tak przypadło mu do gustu życie w Stanach. Tu nie liczyły się tytuły, najważniejsze były pieniądze. Nawet gwiazdy filmowe budziły większe zainteresowanie niż rodziny królewskie. Przyjechał tu, a raczej uciekł przed dziennikarzami i reporterami, gdy wybuchła afera po zniknięciu jego narzeczonej księżniczki Meredith, i szybko się zorientował w ogromnych możliwościach, jakie dawał ten kraj. Liczył, że inteligencją i pracą osiągnie sukces.

Nie od razu dotarło do niego, jak postrzegają go inni. Ludzie, z którymi robił interesy, z góry zakładali, że ma nieograniczone fundusze, co bardzo utrudniało działanie. Zmienił więc imię i nazwisko, stał się zwykłym obywatelem, po którym każdy spodziewał się zacieklego dążenia do celu. Dzięki temu zbudował imperium.

Przez siedem lat zmienił się również zewnętrznie. Zmężniał, dojrzał, nabrał pewności siebie. Poddani pewnie by go nie poznali. Niestety wraz z sukcesami w biznesie powróciło zainteresowanie paparazzich. Dręczyli już nie księcia Aleca Montclaira, lecz wschodzącą gwiazdę finansjery, Alexandra Rochellea. Do La Torchere ściągnęły go zaskakujące informacje o kolejnych parach skojarzonych w ośrodku. Chciał

na własne oczy zbadać ten fenomen. Poza tym uznał, że zaciszny ośrodek to doskonała kryjówka przed światem. Inni też przyjeżdżali tu po spokój i anonimowość. Czuł się tu naprawdę dobrze. W dużej mierze zawdzięczał to Merry.

Zerknął na nią z ukosa. Domyślał się, że ma koło sześćdziesiątki, choć wyglądała na więcej. Siwe, szorstkie włosy zwykle upinała w ścisły węzeł. Wyciągnięty nos, szyja tak pofałdowana, że trudno było dostrzec naszyjnik. A jednocześnie była naprawdę intrygującą kobietą, w każdym razie niewiele takich spotkał. Z pewnością wiele przeżyła.

Zwrócił na nią uwagę wkrótce po przyjeździe, gdy zrozumiał, komu La Torchere zawdzięcza swą popularność. Gdyby nie Merry, większość tych ślubów nigdy by się nie odbyła. Merry okazała się wyjątkowo skuteczną swatką, nadzwyczaj sprytną i subtelną. Dla innych jej zabiegi były niezauważalne, lecz on wszystko wypatrzył okiem właściciela. Planował, że przydzieli Merry asystentkę, co odciąży ją w pracy i pozwoli zająć się najważniejszym zadaniem. Miał nadzieję, że wtedy zrezygnuje z emerytury i pozostanie tu na długie jeszcze lata.

- Powinieneś wrócić na przyjęcie.

Alexander pokręcił głową. Nie miał na to ochoty. Nie lubił pompy, nie cierpiał gali. Po prostu mu się przejadło. Rodzice nieustannie uczestniczyli w oficjalnych imprezach, reprezentując interesy swoich krajów. Ich małżeństwo też było aranżowane, służyło interesom narodowym. Nie mógł się z tym pogodzić, uważał to za przeżytek aż do czasu, gdy ojciec wynegocjował nadzwyczaj korzystne porozumienie handlowe ze Stanami. Nie uzyskałby tego,

gdyby działał sam, jednak ojczyzna żony była ważnym sojusznikiem USA. Wtedy otworzyły mu się oczy. Pojął, na czym polega dalekosiężny cel aranżowanego małżeństwa. I jak taki związek może kształtować przyszłość kraju.

Jego wiedza i zdobyte doświadczenia były ogromnym atutem. Oczywiście bez wsparcia innego kraju potrafiłby z sukcesem władać swoją ojczyzną, jednak poślubienie księżniczki Silestii otwierało nowe możliwości handlowe. A jego kraj tego potrzebował. Dlatego spełni ciężący na nim obowiązek. Gdy księżniczka Meredith wreszcie się ujawni - jeśli w ogóle to się stanie - poślubi ją, jak to przed laty ustalili ich rodzice. Nim to nastąpi, będzie korzystał z życia, cieszył się swobodą, póki jest mu dana. Nie miał zamiaru do czegokolwiek się zmuszać.

Nudzi mnie to przyjęcie. - Doszli do wyłożonej kamiennymi płytami alejki wiodącej do domu Merry. Alexander najwyraźniej chciał odprowadzić ją do drzwi.

Naprawdę czuję się świetnie.

Ja też. Nigdy nie przepuszczam okazji, by przespacerować się w świetle księżycy z piękną kobietą.

Merry zaśmiała się. Alexander aż się wzdrygnął, słysząc ten nieprzyjemny odgłos. Cieszył się, że w ciemności nie widziała jego twarzy. Zatrzymali się przy drzwiach do domu.

Ja raczej nie zaliczam się do takich.

No wiesz? Jak możesz? - Położył jej dłoń na sercu. - Tu jesteś piękna.

Zdumiał się, bo Merry raptownie zamrugła. Miała oczy pełne łez.

Wcale nie.

Właśnie że tak

- Wracaj do gości i upatrz sobie jakąś piękną dziewczynę, póki czas.

Roześmiał się.

Widzę, że już z tobą lepiej. Dobrze, pójdę na przyjęcie, ale nie potrzeba mi żadnej pięknej kobiety.

Każdy mężczyzna jej potrzebuje.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie w jej niebieskie oczy. Znowu obudziła się w niej swatka.

- Hola, hola! Tylko nie próbuj swatać swojego szefa. To zabronione.

Merry oblała się rumieńcem. Znowu się roześmiał.

Nie bądź taka zmieszana! To twoje swatanie jest dla nas błogosławieństwem, dzięki temu nasz ośrodek kwitnie. Rzecz w tym, że ja nie jestem zainteresowany.

Żebyś cię swatała czy w ogóle?

W ogóle.

- Nie wierzysz w miłość - stwierdziła ze smutkiem.

Uniósł jej brodę, by popatrzyła na niego.

Dawno temu, za siedmioma górami, za siedzioma lasami... - w bajkowym tonie zaczął snuć opowieść o własnym życiu. Nie chciał, by Merry mu współczuła. Zniknięcie Meredith było mu na rękę. Nie rozpaczał za nią. Przykre słowa, jakie od niej usłyszał, w dodatku publicznie, do dziś tkwiły w nim jak cierń. Dostał dobrą nauczkę. Jeśli kiedyś ożeni się z Meredith, będzie ostrożny. Na pewno nie pozwoli się zranić. - Spotkało mnie coś bardzo przykrego.

Ktoś cię skrzywdził?

Tak, i to bardzo. Przekonałem się, że nie ma czegoś takiego jak miłość. Wyciągnąłem z tego naukę. - Prze-

sunął wzrokiem po bujnej roślinności. - Oddając komuś serce, zdajesz się na jego łaskę, jesteś bezbronny.

Tak uważasz? - Jej cichy, zmieniony głos zdumiał go. Miał wrażenie, że stoi przed nim młoda dziewczyna. Popatrzył na Merry, lecz księżyc schował się za chmurą, nie widział więc twarzy.

Tak.

To smutne. Skazujesz się na samotność.

Wcale nie. Nie wierzę w wieczną miłość, ale romans jak najbardziej do mnie przemawia.

Skrzywiła się.

Masz na myśli seks.

Mylisz się. Uwielbiam romantyczne przygody. Miłosne liściki, kwiaty, ekscytujące podróże w nieznane, przejażdżki dorożkami, szepty w atłasowej pościeli. Prezenty. Kradzione pocałunki. - Uśmiechnął się. - To jest dopiero romantyzm.

Była pod wrażeniem. Ten Alexander jest doprawdy niebywały!

Tym bardziej szkoda, że wiecie takie samotne życie.

Nie przeszkadza ci, że te znajomości nie mają przyszłości?

Nigdy nie pojawiają się problemy?

Szczera rozmowa zawsze załatwia sprawę. Zresztą od początku stawiam wszystko jasno, nim jeszcze coś się zacznie. Każda ze stron doskonale wie, czego może oczekiwać.

Jego spokój i łatwość, z jaką to mówił, zbiły ją z tropu. - I takie życie ci odpowiada?

- Ależ oczywiście! Merry, utrzymywałem bliskie związki z naprawdę pięknymi kobietami i z większością z nich nadal się przyjażnię. Miłość nie musi być skomplikowa-

na. Wystarczy zdawać sobie sprawę, że kiedyś nadchodzi moment, gdy trzeba się wycofać.

Przełknęła ślinę. Te ostatnie lata wiele ją nauczyły. Udało się jej skojarzyć wiele par. Nie każda fascynacja kończyła się wielkim uczuciem, lecz nawet krótkotrwała przygoda dawała ludziom wiele szczęścia. Istotne było tylko to, by obie strony potrafiły w odpowiednim czasie kulturalnie się rozejść.

Cóż, skoro Alexander ma złe doświadczenia z młodości i nie jest w stanie zaufać żadnej kobiecie, może takie podejście jest dobre dla niego. Stawia sprawę jasno, ocenia realistycznie - i to mu pozwala cieszyć się życiem. Sama by chętnie przeżyła z nim taką romantyczną przygodę.

Niestety to niemożliwe, i to z wielu powodów.

Lepiej wracaj na wesele.

Najpierw dam ci buziaka na dobranoc - odparł z uśmiechem.

Znieruchomiała, jej serce zatrzymało się na chwilę. Chyba się przesłyszała. Chce ją pocałować? Staruszkę, która w każdej sekundzie może zmienić się w młodą kobietę? Jak mu to wytłumaczy?

Nie może na to pozwolić. To byłoby chore!

Cofnęła się gwałtownie, lecz Alexander ujął jej rękę i uniósł ją do ust.

- Merry, dziękuję za wszystko, co robisz dla ośrodka.

Mam nadzieję, że pozostaniesz tu z nami jeszcze przez długie lata.

Puścił jej dłoń, odwrócił się i ruszył alejką. Patrzyła, jak jego opromieniona srebrzystą poświatą sylwetka rozmywa się na tle ciemnej roślinności.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wydawał się taki spokojny,



stuprocentowo pewny siebie, a jednak wyczuwała w nim jakiś brak, dziwną pustkę. Był związany z wieloma kobietami, lecz nigdy nie zaznał prawdziwej miłości. I nie jest mu ona pisana, skoro nie potrafi w pełni się przed kimś otworzyć, zaufać. Może nie zdawał sobie z tego sprawy, lecz nad nim też ciąży kłątwa.

Przebudziła się rano pełna smutku. Alexander nie jest dla niej, może o nim zapomnieć. Potarła oczy. I zdumiała się, bo dotyk jej dłoni był inny, gładki i jędrny.

No tak, przecież już wieczorem poczuła pierwsze oznaki zbliżającej się przemiany. Poderwała się, popatrzyła na swoje ręce. Szczupłe palce, gładka skóra... Odrzuciła kołdrę i pobiegła do lustra. O mój Boże! Znowu jest wysoką, zgrabną, wysportowaną młodą kobietą o kasztanowych włosach. I wygląda olśniewająco!

Znów jest księżniczką Meredith!

To znaczy, że może wracać do domu!

Zadzwoni do ojca, a on zaraz przyśle po nią samolot. Jutro rano znów obudzi się w swoim łóżku. Skontaktuje się z księciem Alekiem.

I już nigdy więcej nie zobaczy Alexandra.

Jej uniesienie opadło. Zwiesiła ramiona, popatrzyła na swoje odbicie. Cholera! Gdy wreszcie wszystko zaczęło się układać, los znów robił psikusa.

Usiadła na łóżku. Przez szerokie szklane drzwi wychodzące na patio widać było smukłe pnie palm kołyszących się na wietrze, biały piasek i ciągnący się za nim błękitny bezmiar oceanu.

Serce się jej ścisnęło.

Alexander.

Na samą myśl o nim przepełniała ją tęsknota. Nigdy więcej go nie zobaczy. Poślubi księcia Aleca, będzie dla niego dobrą żoną. Taki jest jej los, nie ma przed nim uciezki. Zresztą nie chciała uciekać. Wypełni swój obowiązek.

To nie będzie związek z miłości. Nigdy nie zazna takich uniesień, takich pragnień, jakie budzi w niej Alexander. Może z czasem nauczy się kochać swego męża, lecz czy zdoła wykrzesać z siebie żar, poczuć taką tęsknotę? Są sobie przeznaczeni wołą rodziców, a to rzecz święta...

Podniosła się i zaczęła nerwowo przemierzać pokój. Ma być z Alekiem na zawsze, na całą wieczność. I przez całe życie żałować, że nie zaznała prawdziwej romantycznej miłości? Przez tych siedem lat widziała mnóstwo zakochanych par. Wiele ją to nauczyło. Zrozumiała, że na miłość trzeba być gotowym, trzeba do niej dorosnąć, nie lękać się odpowiedzialności. Dopiero wtedy można ulec porywom serca. Skojarzonym przez nią parom to się udało, jednak dla księżniczek los nie zawsze jest taki łaskawy. Tym bardziej dziwne, że akurat teraz postawił na jej drodze Alexandra.

Tak, to naprawdę dziwne.

Przez tych siedem lat tyle razy była świadkiem magii i zdarzeń, które nie mogły być jedynie przypadkiem. Los nie popełnia pomyłek, nie działa na oślep. Wszystko ma swój ukryty i prze-myślany cel... a to oznacza, że Alexander nie pojawił się w jej życiu bez powodu. I to właśnie w tej chwili.

Oczywiście! Przecież to jasne.

Wkrótce rozpocznie nowy rozdział życia. Życia w służbie narodu. Obowiązki nade wszystko. Jest na to zdecyd-

dowana, nie zamierza się wykręcać. I dlatego los przygotował dla niej nagrodę.

Może w ten sposób chce przygotować ją do tego, co ją czeka? Daje niepowtarzalną szansę na przeżycie prawdziwej romantycznej miłości, spełnienia młodzieńczych marzeń, by potem w spokoju mogła zająć się tym, co jest jej przeznaczone?

Tak, to musi być to. Nie ma innego wyjaśnienia. Los. nie jest okrutny, nie wystawia człowieka na pokuszenie, by zaraz potem zabrać mu coś sprzed nosa. Los wyznacza drogę, prowadzi i nagradza.

Alexander jest jej nagrodą.

Już wczoraj wieczorem przez chwilę o tym marzyła. Zapomnieć się z nim, zatracić.

Wstrzymała dech. Jej prośby zostały wysłuchane. Musi czym prędzej przystąpić do działania, by wykorzystać ten dar od losu. Ma przed sobą wiele do zrobienia. Nikt z personelu jej nie rozpozna, ale przecież nadal musi kierować ośrodkiem. Nie zostawi go na pastwę losu. Oczywiście znajdzie kogoś na swoje miejsce, przeszkoli go, ale to trochę potrwa. Pośpiesznie krystalizował się jej plan. Poda się za bratanicę Merry. Przekáže w jej imieniu, że ciocia poczuła się źle i wyznaczyła ją na chwilowe zastępstwo, póki nie przyjmą kogoś na stałe.

Uśmiechnęła się do siebie. Tak, to powinno się udać. Naraz jej wzrok padł na komórkę leżącą na nocnej szafce. Zamyśliła się. Ten magiczny telefon dobrze się jej przysłużył, wiele razy był jedynym ratunkiem. Dzięki niemu mogła mieć wpływ na pogodę, prowokować przypadkowe spotkania.

Gdyby się nim teraz posłużyła...

Nie. To nie byłoby w porządku, gdyby uciekała się do magii, by manipulować Alexandrem...

Zmarszczyła brwi. Magia, którą władała dzięki przynależności do rodziny królewskiej, umożliwiała jej wiele. Jednak wpływanie na pogodę, by Alexander udał się na piknik, hipnotyzowanie czy podawanie lubczyku...

Nie, czuła, że akurat w tym wypadku nie wolno jej sięgać po takie środki. Zdecydowanym krokiem podeszła do szafki, by schować telefon. Po co ma ją kusić? Ekran zamigotał, coś się wyświetliło:

Kłątwa minęła, magia zniknęła.

Chcesz uczucia, sama go szukaj.

Czyli wszystko się wyjaśniło. Magia ją opuściła. Zresztą nie była w niej mocna. Zamiast zgłębiać jej tajemnice, była z dala od domu, przemieniona w staruszkę. Zresztą i tak czuła, że powinna radzić sobie bez magii. Nigdy nie miała problemu, gdy chciała oczarować mężczyznę.

Wrzuciła komórkę do szuflady, krytycznym okiem spojrzała po sobie.

Pierwsze, co musi zrobić, to zaopatrzyć się w odpowiednie ciuszki. Gdy już będzie gotowa, pójdzie do recepcji i rozpocznie maskaradę. Przedstawi się jako bratanica Merry.

Później znajdzie Alexandra i zawróci mu w głowie, jak jeszcze nikt dotąd. By zapamiętał ją na zawsze.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po szybkim prysznicu wybrała się do osiedlowego butiku i kupiła trochę ubrań. Poprosiła o dostarczenie ich do domu, a sama udała się do salonu kosmetycznego. Musi mieć nową fryzurę, manikiur i makijaż.

Gdy wróciła do siebie, sprawunki już na nią czekały. Na pierwszy ogień przebrała się w kostiumik w odcieniu morskiej zieleni. Ten kolor podkreślał blask kasztanowych włosów, a dopasowana góra i krótka spódniczka powinny wywrzeć właściwe wrażenie na Alexandrze.

Dochodziło południe, gdy brukowaną alejką ruszyła do hotelu. Starannie ułożone włosy miękko okalały jej twarz, muśnięte mascarą gęste rzęsy zwracały uwagę na fiołkowy odcień niebieskich oczu. Pociągnięte błyszczącym ustami lśniły uwodzicielsko, a seksowne białe sandały odsłaniały paznokcie pokryte różowym lakierem.

Czuła się wspaniale, bo wreszcie znów była sobą. Ta radość była tak dojmująca, że aż chciało się jej zapłakać. Już nigdy nie będzie uważać, że młodość, uroda i przywileje to coś oczywistego, coś, co jej się należy.

Szerokie szklane drzwi otworzyły się przed nią automatycznie. Usłyszała znajomy szum wzbijającej się pod sufit fontanny zdo-  
biącej hol. Wokół białego fortepianu stały przytulne meble z jasnego drewna wyłożone szma-

ragdowymi i kremowymi poduchami. Wśród bujnej tropikalnej roślinności kryły się kameralne, doskonale do rozmowy kąciki. Obcasy sandałków zastukały na ciemnozielonej posadzce. Po-deszła do dyskretnie usytuowanej recepcji, oparła rękę na ladzie ze złocistego dębu. Z przyjemnością patrzyła na swoją dłoń, dłoń młodej kobiety. Ten francuski manikiur dodawał jej szyku.

- Witam, jestem bratanicą Merry Montrose.

Andi Jones, recepcjonistka wyszkolona przez Merry i będąca jej dumą, uśmiechnęła się promiennie. W białej bluzeczce i granatowej spódniczce robiła doskonale wrażenie. Jej sposób bycia również świadczył o profesjonalizmie.

Dzień dobry, pani Montrose. Domyślałam się, że pani ciocia zrobiła dla pani rezerwację.

Niestety nie. - Uśmiechnęła się lekko, przybierając wyuczoną przez ostatnie lata oficjalną pozę. - Zleciła mi, bym ją tu zastąpiła.

Andi już nie uśmiechała się tak szeroko.

Słucham?

Wczoraj wieczorem, w czasie wesela, ciocia źle się poczuła. Zaplanowanie i przygotowanie przyjęcia wyczerpało ją, dlatego zadzwoniła po mnie. Przyjechałam więc skoro świt. Merry była w bardzo złej formie, stwierdziła, że nie czuje się na siłach, by dłużej pracować. Chce przejść na emeryturę. Wyekspediowałam więc ją do domu.

Rozumiem.

Zastąpię ją, póki nie znajdę odpowiedniej osoby na jej miejsce. Gdyby ktoś mnie potrzebował, będę w gabinecie.

- Dobrze, proszę pani.

Odwróciła się, ale w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że podała się za bratanicę Merry, która dopiero co tu przyjechała. Nie może więc wiedzieć, gdzie mieści się gabinet kierowniczkii ośrodka.

Mogłaby mnie pani zaprowadzić? Andi uśmiechnęła się uprzejmie.

Oczywiście.

- A może ja to zrobię? - Tuż za Merry rozległ się głos Alexandra.

Otworzyła szeroko oczy. Cholera! Ledwie co zaczęła tę komedię, a już jest wystawiona na najcięższą próbę! Merry mogła wyznaczyć kogoś na zastępstwo, lecz to. właściciel musi wyrazić zgodę. Liczyła, że jeśli najpierw ułoży sobie stosunki z personelem, zyska pewną przewagę. A tu nic z tego.

Na szczęście tych siedem lat nauczyło ją, że każdy, nawet najlepszy plan może zawieść, a wtedy trzeba zachować zimną krew i zawsze znajdzie się jakieś wyjście.

Odwróciła się do Alexandra.

Wyglądał doskonale, jak zwykle. Bładoniebieska koszula pasowała do jasnoniebieskich oczu i blond włosów. Miał rozpięte dwa górne guziki, co może nie całkiem pasowało do właściciela, lecz spodnie khaki i wypolerowane brązowe mokasyny nadały mu biznesowego szyku. Wyrafinowany profesjonalista, takie skojarzenie od razu się nasuwało.

Zabrakło jej powietrza, przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Może i dobrze, bo przez ten czas spostrzegła, że Alexander wcale się do niej nie uśmiecha. Mało tego, wydaje się wściekły.

Jest zły, że Merry odeszła. Albo o to, że sama znalazła kogoś na swoje miejsce. W dodatku na zastępczynię wyznaczyła swoją bratanicę. Ale beznadziejnie pograłam! -jęknęła w duchu. Powinnam była się domyślić, że Alexander wpadnie w szal, bo uzna to za nepotyzm.

Ze zdumieniem wpatrywał się w stojącą przed nim młodą kobietę. Ledwie hamował gniew. Po tylu latach księżniczka Meredith miała czelność pojawić się w jego ośrodku. Bez uprzedzenia, bez słowa wyjaśnienia. Przyszła i oświadczyła, że zajmuje miejsce kierowniczk.

Po jego trupie!

Nie miał zamiaru dać ponieść się nerwom. Meredith nie zrobi z niego głupka, jak przed laty. Policzył do stu, by się uspokoić. Nic z tego. Chciałby ochłonać, jednak był zbyt rozjuszony. Ależ ona ma tupet!

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się promiennie i energicznie wyciągnęła rękę na powitanie. - Nie usłyszałam pana nazwiska.

Zmrużył oczy. Nie wiedziała, z kim ma do czynienia?

To możliwe. Przez siedem lat o nim, jako o księciu, też było cicho. Z dwudziestoczteroletniego chłopaka przeobraził się w trzydziestojednoletniego mężczyznę. Ktoś, kto nie widywał go w tym czasie, nie miał szans, by wychwycić podobieństwo między wysokim, patykowatym młodzieńcem a barczystym, pewnym siebie i robiącym zawrotną karierę na amerykańskim rynku biznesmenem.

Uśmiechnął się. Zmiana wyglądu i inne imię oraz nazwisko znów dobrze mu się przysłużyły. Po raz pierwszy w kontaktach z tą rozpuszczoną księżniczką miał przewagę.



Alexander Rochelle. - Podał jej rękę. - A pani?

Merry Montrose, jak ciocia.

Jestem właścicielem tego ośrodka. Pani ciocia mogła wyznaczyć kogoś na swoje miejsce, jednak to ja podejmuję w tej sprawie ostateczną decyzję.

To oczywiste.

To dla niej oczywiste? Nie wierzył własnym uszom. Od kiedy księżniczka Meredith godzi się na coś, co jest jej nie w smak? A może nie wszystko do niej dotarło?

-I nie wiem, czy w tej konkretnej sytuacji moja decyzja będzie zgodna z intencjami pani ciotki.

Popatrzyła na niego z powagą.

- W pełni to rozumiem. Jest pan zaskoczony tą nagłą zmianą.

Podkreślałem jednak, że ciocia nie zatrudniła

mnie tu na stałe, poprosiła tylko o chwilowe zastępstwo.

Mam znaleźć kogoś odpowiedniego na jej miejsce, do pa na akceptacji oczywiście. - Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- W ten sposób ciocia nie będzie zadrezczać się myślą, że odeszła tak nagle, bez uprzedzenia.

Przelknął ślinę, bo zaskakujący dreszcz, jaki go przeszył, zirytował go. Ten jej uśmiech... Wybrana dla niego narzeczona, mimo trzydziestki na karku, z pewnością nadal jest rozwydrzoną księżniczką, ale jakże olśniewającą. Błyszczące kasztanowe włosy falowały wokół twarzy, kontrastując z fiołkowym odcieniem oczu. Pełne, połyskujące usta kusily. Dopasowany kostium eksponował zgrabną figurę. Takiej kobiecie żaden mężczyzna nie jest w stanie się oprzeć. Na szczęście już dawno się przekonał, że lepiej nie ulegać jej czarowi. Cofnął się o krok.

Księżniczka Meredith patrzyła na niego z uśmiechem.

- Moja ciocia tyle mi opowiadała o ośrodku, że chy-

ba jestem najbardziej odpowiednią osobą na zastępstwo. Jak tylko zaczęła tu pracować, zdawała mi sprawę z każdego swego posunięcia - ciągnęła zalotnie, kokietując go i uwodząc. Ledwie się powstrzymywał, by nie dać się wciągnąć w tę grę. Nie uda się jej go zmiękczyć.

Nie odpowiedział od razu. Zupełnie nie pojmował, co mogło ją skłonić do tak niewdzięcznego zajęcia jak zastępowanie ciotki, a jednocześnie zdawał sobie sprawę, że sam zachowuje się głupio. Właściciel powinien przede wszystkim przejąć się stratą kierowniczką ośrodka. Byli z Merry w bardzo dobrych stosunkach, tym bardziej nie mieściło mu się w głowie, że nawet słowem nie pisnęła o swoich zamiarach.

Wczoraj wieczorem odprowadziłem pani ciotkę pod dom. Nawet nie wspomniała, że chce przejść na emeryturę.

Dopiero wcześnie rano, gdy się obudziła, dotarło do niej, jak bardzo jest wyczerpana. - Znów ten cudowny uśmiech. - Pewnie nigdy by nie zrezygnowała z tej pracy, gdyby sytuacja się nie zmieniła... wczoraj wieczorem.

Mówiła pani, że Merry poczuła się zmęczona. Na to wystarczy krótki urlop. Teraz pani twierdzi, że coś się zmieniło.

-I to bardzo. Ciotka poczuła się zmęczona jak jeszcze nigdy dotąd.

W milczeniu spoglądał na uśmiechającą się Meredith. Czekwała na jego decyzję. Zamyślił się. Merry mogła czuć się wyczerpana, ale praca w ośrodku dawała jej wielką satysfakcję. Nie wierzył, by naprawdę poszła na emeryturę. Może teraz Merry tak uważa, ale dwa tygodnie waka-

cji potrafią sprawić cuda. Najpierw będzie rozkoszować się nicnierobieniem, lecz najpóźniej po dziesięciu dniach zacznie się potwornie nudzić. Tak to bywa z aktywnymi ludźmi. Może właśnie dlatego przysłała tu swoją rozkaprysoną bratanicę, żeby przyblokować etat dla siebie, bo wcale nie była pewna swojej decyzji?

Jeśli wytrzyma z Meredith dwa tygodnie, jest duża szansa, że odzyska swą znakomitą kierowniczkę.

Uważnie popatrzył na księżniczkę. Delikatne rysy, śliczne oczy, olśniewający uśmiech. Te dwa tygodnie mogą być bardzo długie lub bardzo krótkie, w zależności od zachowania Meredith. Merry mogła nie wiedzieć, że wysłała bratanicę do pracy u przyszłego męża. Jego sytuacja była inna. I nie miał pewności, czy wytrzyma czternaście dni, no, tyle, ile trzeba, by Merry uświadomiła sobie, że jednak chce wrócić do pracy.

Dźwięk telefonu wyrwał go z rozmyślań. W holu kręcili się pracownicy. Udawali obojętność, ale dobrze widział, że zżera ich ciekawość. Jeśli zaraz nie zakończy tej rozmowy, zaczną się plotki.

Przeniósł wzrok na narzeczoną. Seksowny kostiumik, fiołkowe oczęta, lśniące kasztanowe włosy. W sumie jej jedyną bronią jest seksapil, a on na pewno nie da się na to wziąć.

- Porozmawiajmy w gabinecie pani cioci. - Ruszył ko rytarzem. Musiała wyciągać nogi, by za nim nadążyć.

- Bardzo mi przykro, że ciocia nie złożyła formalnego wypowiedzenia.

Zaskoczyła go. Od kiedy księżniczka Meredith ma pojęcie o takich rzeczach jak wymówienie?

Nic się nie stało. Widziałem, że nie jest w formie.

Czyli rozumie pan tę sytuację?

Rozumiał. I to znacznie lepiej, niż mogła się domyślać. Merry potrzebuje chwili oddechu. Gdy odpocznie i nabierze sił, znowu tu wróci. Musi tylko mieć pewność, że posada na nią czeka.

Dlatego przytrzyma Meredith.

Nie był zachwycony tą perspektywą, ale pocieszał się myślą, że teraz to on ma przewagę.

Owszem, rozumiem. - Zatrzymał się przy drzwiach do gabinetu Merry. - Może pani zostać.

Nie pożałuje pan tej decyzji! - Niewiele brakowało, by rzuciła się mu się na szyję, na szczęście Alexander odszedł do holu.

Westchnęła. Nie wyszło całkiem tak, jak sobie planowała. Widziała po jego oczach, że zrobiła na nim wrażenie, lecz szybko się opamiętała. Chyba nie chciał wchodzić z nią w żadne układy. Może to bierze się z tego, że Alexander z zasady trzyma pracowników na dystans? Cóż, to był problem, choć nie aż tak wielki. Niestety miała niewiele czasu, musiała więc szybko wymyślić, jak skruszyć jego opory.

Tak czy inaczej, początki zostały zrobione. Otrzymała nominację na tymczasową kierowniczkę La Torchere. Nadeszła pora, by skontaktować się z tatą.

Usiadła za biurkiem i wybrała prywatny numer ojca. Po trzecim sygnale ktoś odebrał.

- Charles! Tu księżniczka Merry! O mój Boże! Jak miło znowu cię słyszeć. - Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Merry zmarszczyła brwi. Niby czego się spodziewała? Nie dość, że nie odzywała się przez siedem lat, to ni gdy nie była szczególnie uprzejma. - Charles, bardzo mi

przykro, że nie miałam okazji się z tobą pożegnać. - Znowu ci-  
sza. Sposepniała, ale szybko wzięła się w garść. Na wyjaśnienia  
jeszcze przyjdzie czas. - Czy mój ojciec jest gdzieś w pobliżu?

Tak, księżniczko.

To świetnie. Czy mogę go poprosić?

Tak, księżniczko.

Nie czekała nawet dwóch sekund, gdy w słuchawce rozległ się  
głos taty:

- Merry! O Boże! Gdzie ty się podziewasz? Nic ci nie jest? Je-  
dyne wieści, jakie od ciebie mieliśmy, to liści ki przekazywane  
przez Lissę. - To Lissie, swojej matce chrzestnej, zawdzięczała  
tych siedem lat. To Lissa rzuciła na nią klątwę. - Rozumiemy, że  
chciałaś uczyć się w Stanach, ale czemu robisz to incognito?

Z trudem zdusiła chichot. Nie miała pojęcia, że Lissa w taki  
sposób usprawiedliwiła jej zniknięcie. Na szczęście to już prze-  
szłość.

Właśnie skończyłam naukę.

Wyślę po ciebie samolot.

Nie, tato, jeszcze nie teraz. - Musi znaleźć kogoś na swoje miej-  
sce, a przede wszystkim chce pobyć z Alexandrem. To jej się  
należy. - Wrócę za jakieś dwa tygodnie.

Dwa tygodnie?

Mhm. - Podeszła do dużego lustra w łazience i uśmiechnęła się  
na widok swojego odbicia. - Minie trochę czasu, nim do siebie  
przywykniesz.

Nim do siebie przywykniesz?

Uśmiechnęła się. Ta uwaga wymknęła się jej mimowolnie, ale  
to znaczyło, że klątwa naprawdę przestała działać. Do tej pory,  
gdy tylko próbowała powiedzieć coś na ten

temat, język się jej plątał. Teraz będzie mogła wszystko opowiedzieć ojcu.

- Merry?

Zaczerpnęła powietrza. Lissa wymyśliła niezłą historyjkę, jednak tacie należy się prawda. Zależało jej, by zrozumiał, ile przeszła. I że naprawdę się zmieniła.

Lecz to nie jest rozmowa na telefon. Zasiądą wygodnie w jego gabinecie i wtedy mu opowie, co się z nią działo przez tych siedem lat.

Jak przyjadę do domu, wszystko ci wyjaśnię.

Mam nadzieję. - Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

Tato, nie zrobiłam nic złego. Nie zbłądziłam się, nie wygłupiałam. Obiecuję, że na urodziny będę w domu.

To dopiero za trzy tygodnie!

Z żalem zdała sobie sprawę, że te trzy tygodnie to jedyny czas, który spędzi z Alexandrem.

- To nie jest tak długo - powiedziała, daremnie próbując ukryć smutek.

Ojciec najwyraźniej wyczuł jej nastrój, bo rzekł:

Rozumiem.

Dzięki, tato. - Miała łzy w oczach. Ojciec bardzo ją kochał i zawsze był dla niej dobry, nawet wtedy, gdy po śmierci mamy zatruła mu życie. Ależ z niej był potwór! Przepęlniona żalem, zamknęła oczy. Będzie musiała dużo naprawić, gdy już wróci do domu. - Kocham cię, tato.

Ja też cię kocham, córeczko.

Przez całe popołudnie zastanawiała się, jak skłonić Alexandra, by złamał swoją zasadę unikania prywatnych kontaktów z personelem, jednak nie przyszedł jej do głowy żaden naprawdę dobry pomysł. Olśniło ją do-

piero wtedy, gdy zerknęła na wystawę hotelowego butiku. Właśnie białego bikini potrzebowała!

Skąpy kostium zdziała cuda. Żaden facet nie oprze się takiej pokusie. Wiedziała, że dom zajmowany przez Alexandra, choć z pozoru niczym się nie wyróżniał, był luksusową rezydencją z basenem. Wysoki żywopłot wzdłuż alejki doskonale go maskował. Co wieczór Alexander sączył drinka przy basenie, dopiero potem przynoszono mu kolację. Jeśli uda, że przypadkiem się zabłąkała... Alexander zaniemówi na jej widok. Pokokietuje go, da do zrozumienia, że jest nim zainteresowana, zapewni, że nikt o niczym się nie dowie. Nie będzie w stanie się bronić. Był przecież facetem.

To perfekcyjny plan.

Po dziesięciu minutach z rozpromienioną miną wyszła z butiku, jednak gdy w nowym kostiumie stanęła przed lustrem, jej pewność siebie gdzieś się ulotniła.

Skąpe kawałki materiału ledwie zakrywały strategiczne miejsca, ale nie to ją niepokoiło. Jej ciało było w nienaganej formie, zgrabne, jędrne i szczupłe. Tysiące razy występowała w podobnych kostiumach i nigdy nie miała oporów. Czemu więc teraz czuła, że coś jest nie tak?

Może denerwowała się tym, co ją czeka. Tak, to pewnie dlatego. Okryła się niebieską ażurową narzutką i wyszła z domu. Słońce zniżało się nad horyzontem, niebo płonęło czerwienią i złotem. Niedługo zapadnie zmrok, a ona znajdzie się w ramionach Alexandra. Na samą myśl ogarnęło ją radosne podniecenie. Oczami wyobraźni widziała gorące sceny, namiętne pocałunki... i znowu poczuła się nieswojo.

Zatrzymała się na rozstaju alejki. I zaiste, Merry znalazła

się na rozstaju. Mogła iść w stronę plaży lub skręcić do domu Alexandra. Gęsta tropikalna roślinność kryła siedzibę szefa przed ciekawskim wzrokiem.

Wiedziała, że furka do jego ogrodu jest zamykana dopiero wieczorem. Alexander jak zawsze wyjdzie na drinka przy basenie. Wszystko się układało, a czasu było coraz mniej. Za trzy tygodnie musi być w domu. Więc teraz trzeba działać.

Weszła do ogrodu, zerknęła do wnętrza salonu. Pojedyncza lampa oświetlała czarną skórzaną kanapę.

Zdjęła narzutkę. Przez chwilę deliberowała, czy ułożyć się na fotelu i czekać na przyście Alexandra, czy wskoczyć do wody. Uznała, że plusk wywoła go na zewnątrz. Nie ma na co czekać, czas nieubłagany mijał.

Gdy się wynurzyła, by zaczerpnąć powietrza, Alexander rozsuwał szklane drzwi tarasu.

- Kto tu... Merry?

Na jego widok serce zabiło jej mocniej. Widziała go po południu, gdy szykował się na spotkanie. Był w czarnym garniturze, lecz teraz zdjął marynarkę, rękawy białej koszuli miał podwinięte. Wyglądał bosko.

Z trudem zmusiła się, by zachować spokój.

Och, Alexander? Witam. Co ty tu robisz?

Mieszkam tu.

Rozejrzała się wokół z niewinną miną.

Wszyscy tu mieszkamy.

Mieszkam tutaj. - Wskazał dom. - A to jest mój prywatny basen,

Prywatny basen? - zdumiała się obłudnie, a potem zaczęła wspinać się po drabince. Strumyki wody zmysłowo spływały z jej włosów, sączyły się po barkach na pier-



si i płaski brzuch, wtapiały w wążutkie paseczki na biodrach. Odgarnęła włosy, wsunęła je za uszy. - Jak to?

- Ten teren należy do mnie. - Nie odrywał od niej oczu.

Widziała w nich płomień. Nie było wątpliwości, podobała mu się, tak jak on jej.

Przy moim domu nie ma basenu.

Ty tu pracujesz. - Ich spojrzenia się skrzyżowały. Nie zwiódł jej jego ton. Starał się nie dać sprowokować, lecz oczy go zdradziły. - Jestem właścicielem, więc mam luksusowy dom. Twój też jest nie najgorszy, jednak nie taki jak ten.

Wyczuła, że próbował rozbudzić w sobie gniew, lecz do złości dołączyły się jeszcze inne emocje. To dobry znak. Musiała wygrać. Niech na nią patrzy. Niech nie będzie w stanie odwrócić się i odejść. Tak właśnie miało być.

Dlaczego nie czuła triumfu?

Znowu opuścił wzrok na jej piersi, ale to nie poprawiło jej nastroju. Naraz ją oświeciło. Nie tak miało być. Marzyła o wielkiej romantycznej miłości, która na zawsze pozostanie we wspomnieniach, lecz on wcale tak na nią nie patrzy. Zresztą ona również reagowała tak jakoś... powierzchownie. Pożądanie, seks... Zero romantyzmu.

Podeszła nieco bliżej, nie przekraczając granic przyzwoitości.

Chciała, by popatrzył jej w twarz.

- Przepraszam. Nie chciałam naruszyć twojej prywatności.

Głośno nabrał powietrza, pośpiesznie odwrócił wzrok. Zdążyła dostrzec wyraz jego oczu i wszystko stało się dla niej jasne. Już wiedziała, czemu to się tak beznadziejnie potoczyło. Był zakłopotany, że stała przed nim niemal naga.

- Wracaj do siebie. - Szybko ruszył do domu. Zadzźwięczały zasuwane drzwi, opadły rolety.

Merry zamrugła. Nie dość, że jej plan spalił na panewce, to jeszcze zraziła do siebie Alexandra. Może już nawet się do niej nie odezwie.

Złapała okrycie i wybiegła na alejkę. Oby tylko nikt nie spostrzegł, że była w ogrodzie szefa. Zwolniła. Odgłosy nocy łagodziły napięte nerwy. Fale oceanu uspokajająco szumiały. Powoli wszystko zaczynało się jej klarować. Pojęła, że ten misterny plan od początku był zły.

Nie z powodu kostiumu. Kostium był jedynie symbolem jej błędnego podejścia. Minęło siedem lat od czasów, gdy była zalotną księżniczką Meredith. Sztuczki, jakimi wtedy zręcznie się posługiwała, teraz już nie działały... a może w ogóle nie działały na dojrzałych mężczyzn.

A taki jest Alexander. I to ją w nim urzekło. Nie chciała przeżyć romansu swego życia z niedojrzałym młodzieńcem. Chciała, by to był mężczyzna. A mężczyzna nie ulega dziewczęcym sztuczkom.

Teraz w stosunku do niej będzie bardzo ostrożny. Zostały jej tylko trzy krótkie tygodnie, a już go zniechęciła. Musi go przekonać, że jest niegroźna... Jeśli Alexander w ogóle pojawi się w pobliżu, a ona zdąży się do niego odezwać!

Po prostu dała straszną plamę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gwałtownie opuścił rolety, odwrócił się i przemaszerował do jadalni. Była umeblowana minimalistycznie: stał tu jedynie długi dębowy stół i krzesła, a wyłożoną piaskowymi kaflami posadzkę rozjaśniał czerwony dywan. Zatrzymał się dopiero w nieskazitelnej kuchni.

Nie miał pojęcia, co wstąpiło w Meredith. Chyba kompletnie jej odbiło. Przecież omal nie rzuciła się na niego! A wciąż miał w pamięci jej boleśnie raniące słowa.

Wtedy, przed laty, budził w niej obrzydzenie. Wydorósł od tamtego czasu, zmężniał. W niczym nie przypominał chłopaka, którego zmieszała z błotem tuż przed balem debutantek. Lecz teraz postrzegala go zupełnie inaczej. Podobał się kobietom, doskonale o tym wiedział. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że ich intencje nie zawsze były czyste. Zwykle wielką rolę odgrywały pieniądze księcia. Ci nieliczni, którzy znali jego prawdziwą tożsamość, chcieli coś uszczknąć dla siebie z monarszego majestatu. Jednak z Meredith sytuacja była inna. Księżniczka nie potrzebowała jego bogactwa ani pozycji. Tym trudniej zrozumieć, czym się kierowała.

To, co przed chwilą stało się na basenie, wytrąciło go z równowagi. Ani przez moment nie przypuszczał, że będzie musiał się przed nią bronić. Był święcie przekonany,

że przez te dwa tygodnie Meredith skoncentruje się na pracy. Lecz ona zaczęła z nim flirtować. Zaskoczyła go. I obudziła zmysły.

Hm, nic w tym dziwnego. Księżniczka jest rozpuszczoną egoistką, ale jakże olśniewającą. Nawet mnich miałby problem, by się jej oprzeć.

Jest prosty sposób, by nie narażać się na niepotrzebne pokusy. Wystarczy, że będzie trzymał się od niej z daleka. Ma to jeszcze dodatkowy plus - Meredith szybko się zniechęci i przymusi ciotkę, by szybciej tu wróciła. Tym sposobem upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu.

Przez dwa dni skutecznie jej unikał, nie mógł jednak wykręcić się z udziału w zebraniu zwołanym przez Meredith. Pocieszał się myślą, że będą na nim wszyscy pracownicy. Jednak przeliczył się, bo gdy przyszedł do sali konferencyjnej, okazało się, że jest pierwszy. Poza kierowniczką.

Znieruchomiał na jej widok. Miała na sobie brzoskwinowy kostium i brązowe sandały. Strój był wyważony, lecz i tak wyglądała w nim bardzo seksownie. Podkreślał doskonałą figurę, a włosy w odcieniu ciepłego brązu i gorące oczy z miejsca na niego podziały.

Opanował się. Przywitał się i zajął krzesło na końcu długiego stołu, jak zwykle to czynił podczas takich spotkań. Gdy nadeszła reszta pracowników, w milczeniu wysłuchał sprawozdania z bieżącej sytuacji, jednak kiedy Meredith poinformowała, że pięcioro gości postanowiło skrócić pobyt, od razu zapomniał o jej apetycznych krągłościach. Zawiadywała ośrodkiem ledwie od trzech dni, a interes już zaczynał padać!

Wystarczy tych jej rządów! Merry Montrose musi wrócić. I to już.

Nie odrywając wzroku od papierów, rzekł:

To bardzo niepokojące informacje.

Cóż, takie przypadki się zdarzają, zwłaszcza w okresie przejściowym.

Przypadki? - Alexander odchylił się do tyłu. - Pięć osób zdecydowało się wyjechać wcześniej. - Pochwycił jej spojrzenie. - To znaczy, że już im się tutaj znudziło.

Poproszę Constance, która jest odpowiedzialna za rozrywki, by postarała się zachęcić gości do zabaw lub sportu. - Merry nerwowym gestem podniosła się po filiżankę z kawą.

Cienki materiał spódniczki zafalował, przywołując wspomnienie zgrabnych bioder odzianych w skąpe bikini.

Przelknął ślinę.

Zły na siebie, pośpiesznie podniósł wzrok. W tym samym momencie Meredith odwróciła się od dzbanka i popatrzyła na Alexandra. Wlepił wzrok w jej dekolt.

Od razu się opamiętał. Z gniewem odsunął papiery. Musi coś zrobić, by jak najszybciej ściągnąć tu poprzednią kierowniczkę.

- Twoja ciotka miała zupełnie inne podejście! Osobiście załatwiała takie sprawy. Życzę sobie powrotu do naszych wcześniejszych wyników. - Popatrzył ostro na Meredith.

- Rozmawiałem z Merry, odprowadzając ją wieczorem do domu. Czowała się zmęczona, ale nic nie mówiła o emeryturze czy o przysłaniu zastępczyni. Nie jestem zadowolony, że zajęłaś jej miejsce.

Nabrała powietrza, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, do sali weszła szefowa recepcji Lilith Peterson, zwana też Lissą. Bo tak naprawdę nazywała się Lissa Bessart Piers i płynęła w niej błękitna krew. Brązowe włosy jak

zwykle miała upięte w koczek, uśmiechała się szeroko. Na widok Alexandra jej uśmiech natychmiast zgasł. Przeniosła wzrok na Merry, potem z miną winowajcy znów popatrzyła na niego. Jej policzki poczerwieniały, a Alexander dopiero teraz uzmysłowił sobie coś, co w ogóle mu nie przyszło wcześniej do głowy. Szefowa recepcji to szefowa recepcji, ot, pracownica, a przecież Lissa jest ciotką i matką chrzestną Meredith! Merry może rzeczywiście nie miała pojęcia, kim on naprawdę jest, lecz Lissa właśnie w tej chwili go rozpoznała. A teraz wpadła w popłoch. Bo to ona sprawiła, że Meredith zjawiała się tutaj! Jeśli coś sobie umyśliła, to nic z tego. Już on tego dopilnuje. Witaj, Lisso - odezwał się uprzejmie. Nie dała się zwieść temu tonowi.

Dzień dobry. - Głos jej zadrżał.

Napięcie między nimi nie uszło uwadze Merry.

- Alexandrze, nie wiem, czy Lissa ci powiedziała, że jest moją ciotką i mamą chrzestną?

Zaskoczona Lissa uniosła brwi. Takiego oświadczenia z pewnością się nie spodziewała.

Milczał. Pytanie Merry świadczyło, że naprawdę nie znała jego prawdziwej tożsamości. Inaczej nie przedstawiałaby mu swojej matki chrzestnej, czyli kogoś, kogo poznał przed laty.

Z drugiej jednak strony po co to zrobiła? Ta informacja miała się nijak do spraw zawodowych.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, by członkowie rodziny pracowali razem?

Dopiero teraz go oświeciło. Od początku nie był dla niej miły, więc wywnioskowała, że nie pochwała wyzna-

czenia jej przez Merry na zastępstwo. Zaniepokoił się. Bo jeśli Merry również powźmie takie przekonanie, to będzie bała się wrócić.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział pośpiesznie. - Zależy mi tylko na tym, by praca była dobrze wykonana.

Popatrzyła na Lissę.

Rozmawialiśmy z Alexandrem o Merry. Właśnie zamierzałam przypomnieć, że ja jestem tu tylko czasowo. Trzy dni temu, gdy przyjechałam zastąpić Merry, obiecałam tacie, że nie zostanę tu dłużej niż trzy tygodnie - ciągnęła. - Przyznam, że jeszcze wczoraj zastanawiałam się, czy nie wyjechać wcześniej, jednak skoro pojawiły się problemy, zostanę, póki wyniki się nie poprawią.

Aha... - Wbił w nią zdumione spojrzenie. Sądząc po jej tonie, naprawdę uważała, że jest w stanie zaradzić katastrofie. W dodatku była przekonana, że i jemu zależy, by została! Ona, która w życiu nie przepracowała ani jednego dnia!

Z tych trzech tygodni minęły już trzy dni. Nie mogę przedłużyć tego zastępstwa. Tata chce, bym wróciła do domu na moje trzydzieste urodziny. - Zaczepnęła tchu.

- Nie chcę go zawieść, bo mam pewne zobowiązania.

- Bardzo istotne zobowiązanie, panie Rochelle. - Lissa popatrzyła na niego znacząco.

Po jej spojrzeniu widział, że chce mu coś uświadomić. Spochmurniał. Merry miała tylko jedno zobowiązanie wobec swojej rodziny i kraju...

O Boże... Musi wrócić do domu, by wyjść za niego! Za miesiąc o tej porze już będzie jej mężem!

Po zakończonym spotkaniu zdecydowanym gestem ujął Lisę za ramię i przez hol poprowadził do ogrodu. Podeszli do jego domu. Nie odzywał się, póki nie weszli do środka. Zamknął drzwi. A teraz mów, o co tu chodzi?

Sama do końca nie wiem.

Daj spokój! Doskonale wiem, kim jesteście, ty i Merry! - Ruszył do baru, lecz zmienił zdanie. Odwrócił się i popatrzył na Lisę. - Masz mnie za naiwniaka?! To oczywiście, że miała jakiś ważny powód, by tu się zjawić! A ty maczałaś w tym palce.

Księżniczka Meredith jest moją siostrzenicą, ale wcale z tego nie wynika, że musi mi się zwierzać ze swoich planów.

Czyli ma jakieś plany?

Nie mam pojęcia. - Roześmiała się. - Ale wydaje mi się, że przed powrotem do domu i spotkaniem z ojcem zamierza zrobić sobie... wakacje.

Zaskoczyło go to stwierdzenie, bo sądził, że Merry wraca do domu, by wypełnić zobowiązanie i wyjść za niego.

Przed spotkaniem z ojcem? Jak mam to rozumieć?

Myślisz, że tylko ty nie widziałeś jej przez tych siedem lat?

Oczywiście. Ukrywała się przede mną, by wykręcić się od tego małżeństwa.

Było inaczej, ale nie mogę o tym mówić. Gdy przyjdzie czas, dowiesz się tego od księżniczki Meredith.

Powiem szczerze. Nie obchodzi mnie, dlaczego zniknęła, za to bardzo mnie obchodzi, jak zamierza postępować po powrocie do domu.



Lissa zawsze grała w otwarte karty.

Nie chcesz się z nią ożenić?

Jestem do tego moralnie zobowiązany.

Widzę, że nie możesz się już doczekać. Westchnął. Co tu gadać, szkoda słów. Napatrzył się na małżeństwo swoich rodziców i doskonale wie, czym to pachnie. Pobrali się nie z miłości, lecz z poczucia obowiązku, dla dobra swoich krajów.

- A co to ma za znaczenie?

Oczywiście, że ma - odparła łagodnie. - Myślisz, że chcę, by moja siostrzenica do końca życia miotła się w nieszczęśliwym małżeństwie?

Ani Merry, ani ja nie mamy wyboru.

Możesz zwrócić się z prośbą o anulowanie umowy.

Nie. Nawet jeśli Merry złożyła obietnicę tylko swojemu ojcu, ja przyrzekłem to moim poddanym.

Więc musisz wpłynąć na nią. Przekonać ją, by zerwała umowę, bo jej obietnica nie jest aż tak poważna, ma charakter rodzinny, a nie publiczny.

Nie chcę, by ją zrywała. To małżeństwo ma wielkie znaczenie dla przyszłości mojego kraju.

W takim razie nie masz wyjścia. Los twojego kraju zależy od tego mariażu, a ja nie chcę, by moja siostrzenica była nieszczęśliwa. Czyli musisz znaleźć sposób, by to małżeństwo było udane.

Roześmiał się sceptycznie.

-Aranżowane związki rzadko kiedy są szczęśliwe, a w tym przypadku szanse są minimalne, by nie powiedzieć: zerowe. Dlaczego?

Bo twoja siostrzenica jest rozpuszczoną egoistką.

Lissa aż pojaśniała na twarzy.

-I tu się mylisz! Była, lecz nie jest. Ostatnie lata bardzo ją zmieniły, i to pod każdym względem.

Jakoś w to wątpię.

Nie musisz mi wierzyć na słowo. Sam się o tym przekonasz, jeśli spędzisz z nią trochę czasu. To zupełnie inny człowiek.

Nie mogę powiedzieć, by w stosunku do mnie postępowała właściwie - prychnął.

Uwierz, to przyzwoita i uczciwa młoda kobieta, a nie rozwydrzona księżniczka.

Opadł na fotel. Ta przyzwoita, uczciwa, młoda kobieta nie tak dawno prawie się na niego rzuciła...

To bez sensu.

Wcale nie. - Lissa usiadła na kanapie obok fotela, położyła dłoń na ramieniu Alexandra. - Popatrz na to inaczej. Zyskałeś szansę, jaka nigdy się nie zdarza w aranżowanych związkach. Twoja narzeczona nie wie, kim jesteś, możecie więc dobrze się poznać, bez świadomości, że musicie się pobrać, bo tak ktoś za was zdecydował. Jeśli przez dwa i pół tygodnia dobrze rozegrasz sprawę, ujrzysz prawdziwe oblicze Meredith i sam będziesz mógł się jej zaprezentować.

Nie chcę takiej komedii.

Jeśli teraz nie dojdziecie do porozumienia, to całe wasze przyszłe życie stanie się komedią. Niekończące się oficjalne ceremonie, podczas których będziecie musieli odgrywać rolę kochających się małżonków... - Uśmiechnęła się. - Nie chcesz sprawdzić, czy Meredith jest warta miłości... czy choćby szacunku i sympatii?

Nie.

Ona naprawdę się zmieniła.

Nikt aż tak bardzo się nie zmienia.

Merry tak; Dajcie sobie szansę. Poznaj ją, przekonaj się, jaka jest naprawdę. I pokaż jej, że ty też nie jesteś tym młodzieńcem, którego kiedyś odtrąciła. - Podeszła do drzwi. - Wybór należy do ciebie. Możesz wyłożyć przed nią karty na stół, a potem mężczyść się w narzuconym związku. Lub dasz i jej, i sobie szansę. Przekonaj się, że się zmieniła. I udowodnij księżniczce Meredith, że sam też się zmieniłeś, książę.

Gdy został sam, westchnął ciężko. Nie lubił takich gier, jednak Lissie nie można było odmówić racji. Nie chodzi tylko o to, by przekonać się, czy Merry się zmieniła. Powinien pokazać jej, że on jest inny, że nie da się traktować tak jak przed laty. Merry nie miała zielonego pojęcia, jakim dzisiaj człowiekiem jest ten, kogo zamierza poślubić. Nie chodziło o jego majątek czy wygląd. Stał się innym człowiekiem, zyskał siłę, władzę, pewność siebie. Mogą stanąć naprzeciw siebie, mierzyć się jak równy z równym.

Dla wszystkich będzie lepiej, gdy Merry pozna jego atuty, nie wiedząc, że to on ma być jej przyszłym mężem. Bo ożeni się z nią. Dla dobra swojego kraju.

Tuż po północy Merry podeszła do drzwi. Przez chwilę zastanawiała się nad białą ażurową narzutką, jednak nie zdecydowała się na nią. Wyszła na dwór, ruszyła alejką wiodącą do basenu. Noc była gorąca. Włożyła nowy kostium, też dwuczęściowy, lecz z koszulką zamiast staniczka. Był seksowny, a jednocześnie bardzo wyważony.

W sam raz dla kierowniczkii ośrodka wypoczynkowe-

go. Zamierzała dołączyć do gości, którzy postanowili zażyć nocnej kąpieli. Jeśli dobrze pójdzie, może kogoś zachęci do nawiązania bliższej znajomości i pozostania tu dłużej. Zależało jej, by zahamować negatywną tendencję. Nawet jeśli się jej nie uda, pokaże Alexandrowi, że się stara. Już nie zamierzała go uwodzić. Nie lubił jej. Podobała mu się fizycznie, może nawet chętnie by się z nią przespał, jednak to za mało.

Wiedziała, dlaczego jej nie lubił. Domyśliła się tego z kilku zdań, jakie padły dziś rano. Uważał, że to przez nią stracił wspaniałą kierowniczkę. Cóż, w pewnym sensie miał rację, ale przecież nie mogła sprawić, by tamta Merry wróciła do La Torchere. Nie mogła też wyznać Alexandrowi prawdy, powiedzieć, że żadna ciocia Merry nie istnieje.

Gdyby zdołała go jakoś go do siebie przekonać! Jednak bez magii, która ją opuściła, nie była w stanie zdziałać żadnych cudów, przez co wypadła jeszcze niekorzystniej wobec tamtej Merry. Srebrzyste światło księżyca odbijało się w ciemnej tafli olimpijskiego basenu Oasis. W ciszy słychać było łagodny szum wodospadu, wokół pyszniła się tropikalna roślinność. Wszyscy goście poszli już do siebie. -Sama?

Odwróciła się raptownie. Alexander stał obok palmy na tle kwitnących hibiskusów. Merry poczuła przyjemny dreszczyk. Liczyłam, że będzie tu trochę osób. To świetne miejsce do swatania. Jedno z najlepszych.

Jedno z najlepszych? Skąd to wiesz?

Ciocia mi mówiła - wybrnęła. - Właśnie na basenie

skojarzyła wiele par. Miałam nadzieję, że może i mnie się to uda i ludzie przestaną wyjeżdżać.

- Aha. - Postąpił nieco bliżej. W jasnym świetle księżycy rysowała się jego muskularna sylwetka. Był w czarnych szortach, boso. - Z twoich planów nici, bo poza na mi nikogo tu nie ma. Jego zmysłowy głos wyczylniał z nią coś dziwnego, a zarazem budził niepokój. Doskonale wiedziała, że Alexander nie chciał jej uwodzić, jednak ta sceneria i atmosfera tropikalnej nocy bardzo na nią działały. W dodatku oboje byli tylko w kostiumach...

Zdawała sobie sprawę, że to jedynie imaginacja, bo Alexander był jak najdalszy od takich pomysłów. Nie lubił jej, co wyraźnie dał do zrozumienia. Cofnęła się o krok.

-Mhm.

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Boisz się mnie?

Roześmiała się.

- Jasne. W końcu jesteś tu szefem i w każdej chwili możesz mnie wylać.

-Sama dopiero co powiedziałaś, że niedługo wyjedziesz, bo tak umówiłaś się z ojcem. Po co przejmować się pracą, która i tak się skończy za osiemnaście dni?

- Ano po to, że to praca, nieważne, ile potrwa. Chcę dobrze wywiązać się ze swoich obowiązków.

Uśmiechnął się, pokręcił głową.

- Nigdy bym na to nie wpadł.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. Wiedziała, że od początku nie wzbudziła w nim sympatii. Wciąż jest wściekły, że stracił swoją idealną Merry. Nawet jeśli znajdzie kogoś naprawdę dobrego na jej miejsce, zawsze bę-

dzie kręcił nosem. Gotów jest nawet pojechać do Silestii w poszukiwaniu nieistniejącej Merry Montrose, starszej pani obdarzonej niebywałym talentem menedżerskim... Może wtedy nieźle namieszać.

Powiem ci, jaki masz problem - powiedziała. - Zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. Zobaczyłeś mnie trzy dni temu i z miejsca poczułeś do mnie antypatię. Nawet nie zadałeś sobie odrobiny trudu, by mnie poznać.

To łatwo naprawić. Jesteśmy tu sami, nikt nam nie zawadza, możemy się poznać, i to dobrze.

Nie tego się spodziewała. W dodatku jego głos znów przybrał głęboki, zmysłowy ton. Cofnęła się.

Nie wydaje mi się.

Przed chwilą zarzuciłaś mi, że byłem wobec ciebie nie fair.

Chciałbym to naprawić. Masz coś przeciwko?

Mało który szef zaznajamia się z podwładnymi na pustym basenie.

A co w tym złego? - Rozejrzał się. - Przynajmniej nikt nam nie będzie przeszkadzał.

O co mu chodzi? Aż do tej pory miała nieodparte wrażenie, że celowo jej unikał, aż tu nagle stał się przyjacielski, namawia na szczere rozmówki...

Chyba że zmienił zdanie i chce podjąć grę, którą zaczęła kilka dni wcześniej. Jeśli tak, to srodze się rozczaruje. Chciała przeżyć romantyczną przygodę, a nie pospolity szybki numerek. Zresztą już za późno, nawet gdyby i jemu zebrało się na romantyczne uniesienia. Wszyscy wiedzą, że jej praca nie wyszła ośrodkowi na dobre. Jeśli się złamie, to niewiele trzeba, by zaczęły się plotki. Ludzie zaczną szeptać, że jej nie wyrzucił, bo się z nim przespała.

To ja już sobie pójdę.

Dlaczego?

Naprawdę nie rozumiesz? Jesteś moim szefem. Nie chcę, by ktoś zaczął myśleć, że nadal tu pracuję, bo łączy nas coś poza pracą.

Nie wierzył własnym uszom. Albo Lissa rzeczywiście miała rację, albo Merry jest doskonałą aktorką.

- A jeśli obiecuję, że zachowam się jak dżentelmen i nikomu nie wspomnę o naszej rozmowie? Jesteśmy sami, więc jeśli ty też zachowasz dyskrecję, nie będzie żadnych plotek.

Głośno wypuściła powietrze. Pierś jej zafalowała, co wyraźnie go zafascynowało. Merry była dziś w zupełnie innym kostiumie, zauważył. Nie bardzo wiedział, jak to rozumieć, jednak było pewne, że jego narzeczona jest inna, niż pamiętał.

Dopiero teraz w pełni uzmysłowił sobie sens słów Lis-sy. Rzeczywiście, powinien poznać tę „nową” Merry. Już po tej rozmowie przekonał się, że bardzo się zmieniła. Nie wpadała w histerię, a jednocześnie potrafiła bronić własnego zdania. Bóg jeden wie, czego jeszcze się nauczyła przez tych siedem lat. Jeśli chce, by ich małżeństwo było harmonijne i zgodne, musi ją dobrze poznać, a jest to możliwe tylko teraz, kiedy księżniczka Meredith nie wie jeszcze, z kim ma do czynienia i może sobie pozwolić na całkowitą szczerość.

- To ma być rozmowa służbowa, tak? - Popatrzyła na niego czujnie. - Nic poza tym.

Zaczęły się negocjacje, pomyślał. Powinien pozwolić, by postawiła na swoim. -Tak.

No dobrze. - Rozejrzała się nerwowo. - To o czym chcesz rozmawiać?

Najpierw znajdziemy miejsce, żeby gdzieś przysiąść.

Może przy stoliku?

Nie, tam jest za jasno. Poza tym krzesła są niewygodne. Celowo takie wybrałem, by goście nie wysiadali przy stolikach, lecz korzystali z basenu.

No to może na tych leżakach.

Kiepsko się rozmawia, gdy patrzysz w górę. Weźmy koc i usiądźmy na trawie.

To trochę zbyt poufałe.

Obiecałem, że zachowam się jak dżentelmen. - Z szafki wziął koc i rozłożył go przy basenie. - No to o czym porozmawiamy? Wybierz temat.

Może o ośrodku?

Świetny wybór. - Usiadł na kocu. Nie chciała, by ta rozmowa pobrzmiwała bardziej osobistą nutą, ale jemu to odpowiadało. Miał okazję, by opowiedzieć o swoich dokonaniach zawodowych. - Z hołubienia gości można wyciągnąć naprawdę duże pieniądze, a ja wiedziałem sporo o ośrodkach i centrach spa w Europie. Wykorzystałem tę wiedzę i zrobiłem na tym majątek. Wspaniale. - Powoli przysiadła obok niego.

Przesada, nie jestem aż taki super. Po prostu wykazałem się rozsądkiem.

Czemu tak umniejszasz swoje zasługi?

Słucham?

Bez ciężkiej pracy daleko byś nie zaszedł. Domyślam się, że przy innych przedsięwzięciach też się nie oszczędzałeś, bo taką już masz naturę. Sukces daje ci satysfakcję, ale to nie znaczy, że sobie na niego nie zasłużyłeś.



Wbił w nią wzrok. Obruszyła się, bo bagatelizował swe zasługi. To ją poruszyło, a nie sytuacja, w jakiej się znaleźli. Przejrzała go, rozumiała jak nikt inny. Z wrażenia aż zaniemówił. Trafiła w sedno. Praca dawała mu satysfakcję i przyjemność, ale też wymagała wielu wyrzeczeń. Do diabła! Jak ta kobieta go rozumie. Nie musiał niczego udowadniać, do niczego przekonywać. W ogóle nie musiał nic mówić! Również o innych dokonaniach, wpływach, jakie posiadał, władzy. Kobieta, która ma zostać jego żoną, rozumiała go jak nikt.

Poraziło go to odkrycie. Co dalej? O czym teraz mówić? Siedzą nad pięknym basenem, sami, otoczeni nocą. Jej kolano niemal dotykało jego nogi.

Odsunął się pośpiesznie.

Merry podniosła wzrok.

- Jakie cudowne niebo. - Była zauroczona ośrodkiem, co jeszcze bardziej go ujęło. - W wielkich miastach jest tyle światel, że w ogóle nie widać gwiazd, a tu są ich tysiące. Miałaś wspaniały pomysł, by ulokować La Torchere na tej wysepce, z dala od ładu.

Starał się racjonalnie podchodzić do jej komplementów, jednak te słowa były jak balsam na jego duszę. Znalezienie tego miejsca nie było łatwe, ale uparł się i postawił na swoim. Ona pierwsza z takim entuzjazmem to doceniła.

Możesz być z siebie dumny, bo ocaliłeś kawałek rajy na ziemi. Jestem.

Podobno zaczynałeś tu od zera.

To prawda.

Jak na kogoś, kto chciał pogadać, jesteś raczej małomówny! - Szturchnęła go w ramię.

Oniemiał. Nie dość, że tak dobrze go rozumiała, to jeszcze miała poczucie humoru. Księżniczka Meredith, którą znał, nigdy nie żartowała. Merry, jak ją tu nazywają, ciągle się śmieje i żartuje. Pewnie dlatego pracownicy zrobili się tacy pogodni i weseli, ołśniło go nagle.

- No, nie bądź taki! Powiedz coś więcej niż dwa słowa!

Odwrócił się ku niej. Światło księżycy srebrzyło jej twarz, oczy wydawały się jeszcze bardziej fiołkowe. Pełne usta wyginały się w ciepłym uśmiechu.

- Co jeszcze chcesz wiedzieć? - To pytanie miało zabrzmieć rzeczowo, ale jego głos stał się miękki, zmysłowy.

Merry uśmiechnęła się szerzej.

- Wszystko. Co chcesz.

Przełknął ślinę. Nie może pocałować tych ślicznych ust. To już nie jest rozwydrzona, samolubna księżniczka. Ta Merry jest słodka, piękna i wesoła. Jest jego narzeczoną. Dlaczego więc nie może jej całować?

Pochwycił jej spojrzenie i już wiedział, że w jej głowie kotłują się podobne myśli. W każdym razie bardzo podobne. Roznamiętnione oczy przyzywały go, wabiły. Palce same się wyciągały, by dotknąć gładkiej skóry. Czuł się jak zahipnotyzowany, urzeczony. Czyżby opowieści o jej rodzinie, która ponoć posiadała czarodziejską wiedzę, miały w sobie coś z prawdy? Nie wierzył w magię, ale nawet gdyby wierzył, byłby przekonany, że Merry się nią nie posłużyła. Urzekł go jej naturalny czar.

Dotknęła jego policzka. Zrobiła to z ociąganiem, jakby kierowała nią jakaś siła, której nie mogła się przeciwstawić. Przysunął się bliżej, dotknął ustami jej ust. Drobnie, lekkie jak technicznie pocałunki budziły w nim uniesienie.

I już wiedział. Nie tylko podobał się Meredith. Ona bardzo go polubiła.

Cofnął się. Nie powinna go lubić, przecież nie wiedziała, z kim tak naprawdę miała do czynienia. Rozmawiali z sobą tylko trzy razy. Za mało się znają, by coś do siebie czuć.

Znowu odszukała jego usta, dłonią przygarnęła go bliżej. Jej pocałunek rozpałał. Już nie mógł się dłużej bronić. Poddał się chwili. I nagle się opamiętał.

Przed laty, kiedy się z nią tak zapomniał, źle się to dla niego skończyło. I znowu dał się opętać. Skąd mógł wiedzieć, czy zapewnienia Lissy są prawdziwe? Może to były celowe pochlebstwa, a on złapał się na ich lep. Co za głupota! Zwłaszcza że Meredith już wcześniej miała na niego zakusy. Czyżby zapomniał, co było przy basenie?

Odsunął się raptownie.

- Alexander? - wyszeptała oszołomiona.

Był wściekły na siebie. Może rzeczywiście posłużyła się magią? Odepchnął od siebie tę myśl. Nie wierzył w magię, za to wiedział, jak pokretną osobą jest księżniczka Meredith. I sam się jej wystawił.

- Pora się zbierać. - Wciąż nie mógł sobie darować, że dał się jej doprowadzić. Kiedy wreszcie wbije sobie do głowy, że tej kobiecie pod żadnym pozorem nie można wierzyć?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Merry wpatrywała się w zamknięte drzwi. Nie mogła się pozbiierać. Po kilku gorących pocałunkach, jakich jeszcze nigdy nie doświadczyła, Alexander pośpiesznie odprowadził ją do domu. Jakby chciał jak najszybciej znaleźć się z dala od niej. Jedno, co ją pocieszało, to pewność, że nie chodziło o nią. To nie jej się bał, lecz siebie. Czowała, że przeraziło go to, co się stało. Zagalopował się wbrew sobie.

Wiedziała już ze stuprocentową pewnością, że mu się podobała. I ta fascynacja była silniejsza od jego dotychczasowych zauroczeń. Bał się, że tym razem nie tak łatwo będzie mu się wycofać. Była pewna, że to, co między nimi zaiskrzyło, nie zdarza się często. Jednak jeśli Alexander nie chciał ryzykować, powinna pożegnać się z marzeniami. Kolejny raz ją odrzucił. A w końcu księżniczka ma swoją dumę.

Łatwo powiedzieć, ale co zrobić, gdy cała się do niego wrywała? Duma jest ważna, ale nie najważniejsza, tego już zdążyła się nauczyć. Nie miała pojęcia, co on w sobie miał, że tak ją do niego ciągnęło. I pomyśleć, że na osłodę zostanie jej tylko wspomnienie tych pocałunków. Kilka ulotnych chwil, a potem całe życie złożone w ofierze swoim poddanym. Jakże to przeraźliwie smutne!

Nie mógł sobie darować, że tak się zapomniał. Gdyby wierzył w magię, mógłby powiedzieć, że to dlatego Meredith tak go omotała. Ale nie wierzył.

Przysiadł na kanapie, sięgnął po telefon.

- Lisso, chcę cię tu widzieć za trzydzieści sekund - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu i rzucił słuchawkę.

Zrobił sobie drinka, potrząsnął szklaneczką. Coś nagle go tknęło. Zachował się jak książkę, a przecież nie lubił wydawać rozkazów.

Znieruchomiał. Nie chciał rozkazywać, chciał jedynie dowiedzieć się paru rzeczy, a Lissa jest najlepiej zorientowana.

- Proszę! - zawołał, gdy usłyszał pukanie.

Lissa była w służbowym uniformie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że odwołał ją z nocnej zmiany.

Wasza Wysokość?

W porządku, już łapię. Trochę przesadziłem. Ale chyba zacznę mieć już dość.

Czego? - spytała niewinnym tonem.

Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi - rzekł ponuro. - Ta kobieta zachowuje się, jakby ostatnich siedem lat spędziła w klasztorze Matki Teresy.

Tak nie było.

W takim razie gdzie się przez ten czas podziewała?

Niech ona ci to powie.

Hm... Zachowuje się zupełnie jak nie ona.

Mówiłam ci, że się zmieniła.

Nadal jest księżniczką, o czym zresztą nikomu nie pisnęła słowa.

Ty też nikomu nie zdradziłeś, kim naprawdę jesteś

- zauważyła z uśmiechem. - Jesteśmy w Stanach. Może Merry na jakiś czas nie chce być księżniczką, tak jak ciebie zmęczyła książęca tiara? Spochmurniał jeszcze bardziej.

Alexandrze, daj jej szansę.

Na co?

By mogła ci udowodnić, że nie będzie najgorszą żoną pod słońcem.

-Ha!

- Sobie też daj szansę. Udowodnij Meredith, że nie będziesz najgorszym mężem pod słońcem.

Spiorunował ją wzrokiem.

Moje intencje są oczywiste. I zawsze były.

Czyżby?

To małżeństwo jest w interesie naszych krajów. Pobudek osobistych nie ma żadnych. Traktuję to jako obowiązek.

Nie chcesz mieć nic dla siebie?

W tym przypadku takie pojęcie po prostu nie istnieje i właśnie dlatego ta farsa musi się skończyć. I to jak najszybciej.

Lissa w milczeniu przyglądała mu się przez kilka znaczących sekund.

Co cię tak zdenerwowało? Najeżył się.

Nic.

- Jesteś w kąpielówkach, ale światła na twoim basenie były wyłączone... Gdzie byłeś? - Nagle się rozjaśniła. - Byłeś z Merry! - Gdy gwałtownie odstawił whisky, do dała: - Okazała się inna, niż sądziłeś, i to wytrąciło cię z równowagi!

Nic mnie nie wytrąciło z równowagi...

Akurat! Jeśli Merry ci się podoba, to możesz mieć problemy. - Uśmiechnęła się, gdy stanowczym ruchem znów sięgnął po szklaneczkę. - Byłeś gotowy ożenić się z rozpuszczoną księżniczką i nagle zobaczyłeś, że już taka nie jest.

Ależ jest. Myślę, że to tylko gra. Po prostu o coś jej chodzi.

To tylko znaczy, że powinieneś spędzić z nią więcej czasu.

Oczywiście, by doprowadzić do konfrontacji - stwierdził ostro.

- Jak Wasza Wysokość uważa. - Wzruszyła ramionami.

- Lecz jeśli tak uczynisz, to ona zdobędzie przewagę. Skoro chcesz pokazać, że nie jesteś chłopaczkiem, którego łatwo zranić, wykorzystaj swą szansę. - Widziała, że trafiła

w jego czułą strunę. Wspomnienie tamtego afrontu ciągle

w nim żyło i dawało siłę, by nie ulec księżniczce. - Niech

Merry zobaczy, że nie jesteś już tamtym księciem sprzed

lat. Niech cię pozna takiego, jakim jesteś teraz. Nie masz

nic do stracenia, a wszystko do wygrania.

Myliła się. Mógł stracić nie tylko swoją dumę i autorytet.

Wprawdzie Merry zobaczy go w innym świetle, ale on może zapomnieć, z kim naprawdę ma do czynienia. Osłabi jego czujność, oczaruje łagodnością, urzeknie powabnym ciałem, aż uwierzy w każde jej słowo, wmówi sobie, że niczym nie ryzykuje, ulegając pokusie...

Już sam nie wiedział, co było gorsze: jego dawna nieśmiałość czy pragnienie, jakie budziła w nim Merry.

Chyba że się boisz.

Nie podpuszczaj mnie, Lisso.

- Boisz się?

Bał się siebie, tego, że przy niej jego wola słabła. Nie Merry była problemem, lecz on sam. -Nie.

- Skoro tak, to coś ci poradzę. Niech ten dzisiejszy wieczór stanie się dla ciebie przestrogą. To małżeństwo nie będzie takie, jak sobie wyobrażałeś, tym bardziej że Merry ci się podoba. Możesz teraz trzymać się od niej z daleka, ale i tak kiedyś będziesz musiał zmierzyć się z problemem. Według mnie rozsądniej jest zrobić to teraz.

Zamiast jej unikać, przejmij inicjatywę.

Podsuwała mu dobry pomysł. Pytanie tylko, skąd to wszystko wiedziała? Skąd wiedziała, że przy oszałamiającej Merry przedstawiał słuchać rozumu?

Sugerujesz, że powinienem znów się z nią spotkać?

Tylko tym razem nie walcz z sobą. Pokaż jej, jak łatwo możesz ją usidlić. - Pochwyciła jego spojrzenie. -Małżeństwo to sztuka negocjacji, czyż nie? - Gdy tylko westchnął, dodała: - Poza tym musicie mieć potomków, przyszłych dziedziców tronu. - Znowu westchnienie.

- Pewnie nie chcesz być tą słabszą stroną? - Jego mina wskazywała, że było to retoryczne pytanie. - Lecz jeśli się boisz, że ona jest mniej zainteresowana tobą niż ty nią...

Podobam się jej.

No to działaj.

Kiedy nazajutrz rano wszedł do jej gabinetu i Merry podniosła wzrok znad biurka, w jej oczach dostrzegł skrywaną tęsknotę. Szybko się opamiętała, lecz wiedział, że jest na dobrej drodze. Lissa miała rację. Atak będzie najlepszą obroną.



Susan Meier

- Słucham?

Oparł się biodrem o biurko, przybierając zrelaksowaną postawę. Chciałbym, żebyśmy spędzili razem dzień. Wzięła teczkę, podeszła z nią do szafy.

Jestem zajęta.

Jestem twoim szefem.

Tym bardziej nie powinniśmy spędzać razem czasu.

Możesz uznać to za polecenie szefa. Położyła teczkę na miejsce, zamknęła drzwiczki.

Czy to nie jest molestowanie?

-Nie. – Tym razem przybrał smutny ton. - Prawdę mówiąc, chciałbym naprawić wczorajszą katastrofę. -Gdy powoli odwróciła się od szafy, dodał: - Przepraszam, że popsułem ci relaks przy basenie.

Nie popsuleś, tylko nie rozumiem, dlaczego nagle wściekleś się i porzuciłeś mnie pod drzwiami jak worek kartofli.

A jeśli obiecuję, że to już się nie powtórzy?

Chcesz tylko spędzić ze mną czas?

Tak. Żadnego molestowania. Nic z tych rzeczy.

Dokąd chcesz się wybrać? Co chcesz robić?

Na tym polegało piękno jego planu. Poderwie ją, a ona nawet się nie zorientuje.

Myślałem o golfie.

Mamy zagrać w golfa? - zdumiała się.

W klasycznych strojach. Nie będziesz mieć wątpliwości, czy można mi zaufać.

Nie uważam cię za osobę niegodną zaufania.

Może nie, ale wczoraj sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Wolę dmuchać na zimne. To co?

Uśmiechnęła się niepewnie.

Nie jestem zbyt dobra w golfa.

Czyli ja wygram. Super. Roześmiała się.

Daj mi piętnaście minut. Pójdę się przebrać.

W takim razie spotkamy się przy wejściu do klubu.

Wrzesień na Florydzie był słoneczny i upalny. Trawa lśniła bujną zielenią.

Alexander był z siebie bardzo zadowolony. Nie dość, że nikt im nie będzie przeszkadzał, to nadarza się świetna okazja, by przetestować Merry. Naprawdę idealnie to sobie wykoncypował.

Wczorajszy wieczór przy basenie dał mu wiele do myślenia. Bo może nie do końca było tak, jak wcześniej myślał. Może uległ pokusie, bo Merry zaskoczyła go swym zachowaniem, ujrzał w niej kogoś innego. Jeśli teraz księżniczka da się sprowokować, wpadnie w złość czy w histerię, wszystko się wyjaśni.

Rozpoczął grę. Piłeczka poleciała daleko.

- Świetnie!

- Dzięki. - Nie zaszkodzi, gdy dowie się, że jest doskonałym golfistą.

- Gdzie mi tam do ciebie.

Tym lepiej.

Podeszła bliżej, przybrała postawę. Była w białych szortach. Nie mógł nie zauważyć jej długich, zgrabnych nóg, brzoskwiniowa bluzeczka opinała piersi i wzmacniała kolor włosów. Naprawdę była śliczną kobietą. Dobrze, że pomyślał o golfie.

Po pierwsze, są ubrani. Po drugie, sami. Po trzecie,

sprawdzi jej charakter. Po czwarte... to okazja, by pobyć z nią sam na sam.

Pomogę ci. - Stanął za nią, przesunął dłońmi po jej przedramionach, ujął dłonie. - Masz dobre ręce - szepnął. - Doskonale nadgarstki. Mocne łokcie. - Otarł się policzkiem o jej włosy, ale wciąż się pilnował. Nawet zapach jej wody nie osłabił jego woli. Czyli wszystko jak trzeba, tak?

Uśmiechnął się, słysząc, że jej głos leciutko zadrżał. Jest genialny.

- Tak. - Cofnął dłonie i przesunął nimi po jej biodrach.

- Ale ta partia musi być bardziej mobilna. - Zesztywniała pod jego palcami. Ledwie stłumił szeroki uśmiech. Wie dział, że nie poczuła się urażona, ale jego dotyk nie przeszedł bez echa. - Pamiętaj, żeby obrócić biodra. - Obrócił ją jak instruktor. - O tak.

W wyniku tych obrotów twarz Merry znalazła się tuż przed jego twarzą. Uśmiechnął się, widząc jej zmieszaną minę. Była poruszona to jasne. To dodało mu pewności siebie.

Cofnął się, dając jej znak, by uderzała.

Przyjęła postawę, zamachnęła się i piłka wystrzeliła w niebo jak z procy.

- Wspaniale!

Z radości otworzyła usta.

- Ojej! Patrz, upadła tuż obok twojej.

Spochmurniał. Chyba nie był do końca szczęśliwy, że jej piłeczka poszybowała tak daleko. Cóż, po prostu miała fart.

- Gratuluję!

Z entuzjazmem wskoczyła na wózek. Zagranie do doł-

ka nie poszło Merry już tak dobrze. Późniejsze próby też nie były szczególne udane. Zaczęła tracić zapał, straciła humor. Alexander tylko czekał na atak hysterii.

Myślałem, że grałaś w golfa.

Grałam! - wykrzyknęła, ale szybko się opanowała. - Jakiś czas temu.

Przypomnisz sobie, zobaczysz - pocieszał, udając współczucie. Znajac Meredith, wiedział, że zaraz wybuchnie. A wtedy wszystko będzie jasne.

Wycelował w piłeczkę, uderzył fantastycznie. Nie mogło być lepiej. Merry musi docenić jego mistrzostwo. A sama jest pod coraz większą presją.

Kiedy nadeszła jej kolej, uderzyła mocno. Piłeczka z impetem odbiła się od pnia. Alexander w ostatniej chwili się przed nią uchylił, padając na ziemię.

Merry roześmiała się, bo ten widok bardzo ją rozśmieszył.

Śmiała się zaraźliwie i tak mocno, że aż usiadła na trawie.

- Przepraszam - wydusiła wreszcie. - Całe szczęście, że masz poczucie humoru, bo ja już bardzo dawno nie grałam. -

Uśmiechnęła się do niego uroczo. - Chociaż to może nawet lepsza zabawa, gdy tak mi się płacze. Od lat się tak nie śmiałam.

Widział po jej oczach, że mówiła szczerze. Nie przejmując się, że poplami trawę białe szorty, zaśmiewała się beztrudnie. Wyglądała cudownie. Przysiadł obok niej.

Grałam strasznie.

Musisz tylko trochę poćwiczyć, przypomnieć sobie - pocieszał, tym razem szczerze.

Dzięki, że miałeś dla mnie tyle cierpliwości.

Cała przyjemność po mojej stronie. - Dopiero gdy

to powiedział, dotarło do niego, że rzeczywiście tak było. Naprawdę dobrze się bawił, od lat tak się nie śmiał.

Ich twarze były blisko siebie. Mógłby ją pocałować. W fioletowych oczach widział łagodne, niewinne oczekiwanie. Może księżniczka naprawdę się zmieniła? Chciałby w to wierzyć.

Zły na siebie, cofnął się lekko. Tym razem zrobił to inaczej, nie tak niegrzecznie jak wczoraj. Po chwili wstał.

- Odetchnęłaś trochę, więc teraz pójdzie ci lepiej.

Uśmiechnęła się, skinęła głową, jakby doceniając nową szansę. Sam już nie wiedział, co o tym myśleć.

Nieoczekiwanie poczuł się jak skończony drań. Merry jest taka miła, tak się stara, a on wodzi ją na pokuszenie.

Może jednak powinien uwierzyć w zapewnienia Lissy... Księżniczka Meredith nie jest taka, jaką była.

Po południu zabrał ją na żaglówkę, a potem zaprosił do siebie na kolację. Gdy skończyli jeść, przesiedli się na kanapę. Z ukrytych głośników sączyła się nastrojowa muzyka, przez otwarty taras wpadał powiew znad oceanu. Trzy kieliszki wina rozluźniły Alexandra, lecz Merry nadal czuła się spięta.

Zastanawiała się nad jego reakcjami. Na polu golfowym był wyraźnie zaskoczony, że nie wpadła w złość. Kiedy się śmiała, a on jej zawtórował, co kilka razy się zdarzyło, odniosła wrażenie, że było to dla niego coś wyjątkowego. Pewnie rzadko bywał wesoły i beztroski. Tym bardziej się cieszyła, że tak na niego podziałała.

A jednocześnie to budziło w niej lęk.

Naprawdę zaczyna tracić dla niego głowę. Nie tylko dlatego, że był jedynym facetem, który potrafił być tak

czarujący na polu golfowym. Alexander okazał się fantastycznym, cudownym mężczyzną. Wiedziała, że jest zręczny, bystry, sprawiedliwy i wielkoduszny w stosunku do podwładnych i gości.

Z własnego wyboru wiódł życie samotnika. Nie było to łatwe, jednak nigdy się nie uskarżał. Potrafił sprytnie znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Jest zabawny, romantyczny i tak przystojny, że aż ją ściska za serce.

Polubił ją, czuła to. Choć starał się z tym walczyć, ich wzajemne zauroczenie było silniejsze. Cieszyła się, że po tym pierwszym, przykrym odtrąceniu nie zacięła się w sobie, dała mu drugą szansę. Ten wspañały dzień był jej nagrodą. A teraz czeka ją najcudowniejsza, najbardziej upojna noc w życiu.

Dlaczego więc jest taka spięta?

Alexander wyjął z jej dłoni kieliszek, postawił go na stoliku obok kanapy.

W popłochu potoczyła spojrzeniem po salonie.

Bardzo ładnie urządziłeś ten pokój. Uśmiechnął się, przysunął się bliżej.

Mówisz to już czwarty raz.

Jestem trochę zdenerwowana. Ujął jej twarz.

- Dlaczego? - Nie czekał na odpowiedź. Pocałował ją czule i namiętnie, jak oddany kochanek.

Zarzuciła mu na szyję nagle osłabłe ramiona. Całował jej policzki, szyję.

- Nie boisz się mnie, prawda?

Bała się jak jeszcze nigdy w życiu, ale przecież mu tego nie powie. -Nie.

Przesuwał ustami przy wycięciu jej bluzki.

- To dobrze.

Płónęła pod jego dotykiem. Jeszcze nigdy tak szaleńczo nie pragnęła żadnego mężczyzny... i nagle pojęła, jak wielki popełnia błąd. Bo czegoś podobnego, takich uniesień, nigdy nie zazna z księciem Alekiem.

Jeśli teraz ulegnie, zawsze będzie porównywać przyszłego męża z Alexandrem, a na takie okrucieństwo względem Aleca, który nigdy mu nie dorówna, nie wolno jej się godzić. O sobie też musi pomyśleć. Lepiej nie mieć takich odniesień, lepiej nie wiedzieć. Czułaby się fatalnie ze świadomością, że jej mąż żyje w cieniu innego mężczyzny. I wciąż beznadziejnie by marzyła o tym, co już nigdy się nie powtórzy...

Posłuchaj, Alexandrze - powiedziała wypranym z emocji głosem.

Tak? - Znieruchomiał.

Nie mogę tego zrobić.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Od samego rana miał fatalny humor. Był zły nie tyle na Merry, że tak rozegrała wczorajszy wieczór, co na siebie. Choć miał wątpliwości, znowu jej uwierzył. A przecież to zachowanie doskonale do niej pasowało.

Postanowił nie ruszać się z domu. Miał sporo pracy, musiał przygotować się do nowych transakcji. Niestety okazało się, że brakuje mu niektórych dokumentów, więc musiał iść po nie do biura.

Chciał przemknąć niezauważony, lecz Lissa okazała się czujna. Na jego widok zrobiła minę, jakby czegoś się domyślała.

Ledwie wszedł do domu, rozległo się pukanie do drzwi. Czyli poszła za nim. Nie boi się nadstawiać karku. Uchylił drzwi.

O co chodzi?

O to samo chciałam zapytać ciebie. Co się stało? Po raz pierwszy widzę księżniczkę tak przygnębioną i stłamszoną.

Czemu z nią nie pogadasz?

Próbowałam. Jest zauroczona amerykańskim biznesmenem i stara się bronić przed tą słabością. Ty wiesz, co naprawdę się wydarzyło. Dlatego przyszłam.

Ha! - Wpuścił ją, bo nie chciał, by ktoś usłyszał ich



rozmowę. - Skąd mam wiedzieć, czy nie spiskujesz z nią? Liczysz, że opowiem ci, jak mnie wczoraj wystawiła? Nic z tego. Uciekła od ciebie?

Nie będę się powtarzał.

Uciekła jak złoczyńca czy jak Kopciuszek z balu?

Ty naprawdę zwariowałaś. - Przyglądał się Lissie z niedowierzaniem.

Wyjaśnij mi tylko jedno. - Usiadła na kanapie. -Uciekła, bo nie chce mieć z tobą nic wspólnego? A może odwrotnie: chce, ale wie, że nie powinna?

Wiedział, że łatwo się jej nie pozbędzie.

Wczoraj była... jakaś przygaszona. Nigdy jej takiej nie widziałem.

No właśnie, dziś rano była taka sama. - Lissa spochmurniała. - Jak sądzisz, dlaczego uciekła?

Westchnął. Nie chciał zbyt się przed nią otwierać, ale skoro już o tym dyskutowali, czuł, że musi jakoś to sobie wyjaśnić. A tylko z Lissą mógł porozmawiać na ten temat.

- Siedzieliśmy na tej kanapie. Całowaliśmy się.

-I wtedy uciekła?

Zaczął krążyć po salonie.

Jakby ziemia się pod nią paliła. Lissa zamyśliła się.

Powiedziała coś?

Tylko „przepraszam” i wybiegła.

Uznałeś, że to dlatego, iż jej się nie podobasz?

A co innego miałem pomyśleć?

- Posłuchaj, ona jest już komuś przyobiecana. Nie powinna całować się z innym mężczyzną, a tym bardziej z takim, który naprawdę jej się podoba.

Zatrzymał się, wlepił wzrok w Lisę.

Nie może się ze mną całować, bo jest lojalna wobec mnie?!

No właśnie!

Kupię to tylko pod jednym warunkiem: że przez tych siedem lat z nikim się nie przespała.

Ręczę za to głową. Opadł na kanapę.

W porządku.

Nie żartowałam. Naprawdę ręczę głową.

- W takim razie, skoro jest tak cholernie lojalna, to czemu chciała mnie uwieść od razu pierwszego wieczoru przy basenie?

Lissa uśmiechnęła się pobłażliwie.

Naprawdę nie rozumiesz? Spodobałeś się jej. Jak tylko się tu zjawiała, powiedziała mi, że chętnie by przeżyła z tobą gorącą przygodę. Taki spontaniczny odruch. Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że nie może tego zrobić. Nie tylko dlatego, że jest narzeczoną, jak mniemam, innego mężczyzny. Przede wszystkim dlatego, że jej na tobie naprawdę zależy.

Super. To taka norma, że odrzucamy tych, którzy się nam podobają.

Nie kpij. To taka norma, przynajmniej u uczciwych osób, gdy zaczynają się zakochiwać, a są już z kimś innym po słowie.

Alexander westchnął.

- Mogę jeszcze uwierzyć, że ma wyrzuty sumienia w stosunku do księcia Aleca, jednak wydaje mi się nie prawdopodobne, by czuła coś do mnie, Alexandra. Za krótko mnie zna.

Niektórzy zakochują się szybciej niż inni.

Chyba zapomniałaś, że mówimy o księżniczce Meredith. Mojej narzeczonej.

Teraz to inna osoba.

Tyle że to w niczym nie zmienia naszej sytuacji. Nasze małżeństwo będzie nim tylko z nazwy. Ona będzie reprezentować interesy Silestii, a ja mojego kraju. Podobnie jak moi rodzice, nie będziemy rozmawiać, tylko negocjować. Oboje doskonale o tym wiemy. Czyli sprawa jest oczywista. W takim związku nie ma miejsca na uczucia. Tak to już jest nam przeznaczone.

Niekoniecznie. Pomyśl tylko, Merry próbuje trzymać ciebie na dystans, bo obawia się, że może posunąć się za daleko i zawieść zaufanie narzeczonego. Kto wie, jak zmienią się jej uczucia, gdy pozna cię lepiej? Daj jej szansę.

Mam nie zdradzać, kim naprawdę jestem?

Jeśli prawda zbyt wcześnie wyjdzie na jaw, spełnią się twoje czarne prorocтва i wasze małżeństwo pozostanie tylko międzynarodową umową. Jeśli jednak Meredith pozna cię lepiej i szczerze pokocha, to zyskacie szansę na bardzo udany związek. Jakoś w to wątpię.

Czego się lękasz? Że ujrzysz w niej inną osobę? A może boisz się, że Merry zakocha się w tobie? Cokolwiek się zdarzy, i tak jej będzie na wierzchu. Odium spadnie na ciebie, bo nadal odtrącasz ją za krzywdę, którą wyrządziła ci przed laty.

Mhm... - mruknął w zadumie.

Wiem, że Merry boleśnie cię zraniła, wręcz upokorzyła, dlatego masz prawo ją skreślić. Jednak znam cię

i wiem, że jesteś wielkoduszny. I to cię gnębi. Bo wiesz, że powinnaś dać jej szansę. - Ruszyła do wyjścia. - Chyba że wolisz wrócić do Silestii i okazać się bezlitosnym potworem, który nie potrafi wybaczyć ślicznej księżniczce błędu, który popełniła przed wielu laty, gdy była rozkapryszoną dziewczyną.

Merry, grzejąc się w słońcu, siedziała przy kawiarnianym stoliku i przeglądała listę gości. Tuż przed nią stygła kawa.

W swym poprzednim wcieleniu nabrała wprawdy w wyszukiwaniu osób najlepiej rokujących na wyswatanie, jednak teraz zupełnie jej nie szło. Liczba gości skracających pobyt nie malała. Bała się, że Alexander niedługo straci cierpliwość i zacznie domagać się powrotu Merry Montrose.

Przeprowadziła cztery rozmowy z kandydatami na jej miejsce i nawet miała kogoś na oku, jednak najpierw musiała poprawić statystykę.

Sięgnęła po notes. Swatanie szło jej jak po grudzie. Może powinna spisać sytuacje, w jakich skojarzyła tych dwadzieścia jeden par? Odświeży sobie pamięć i zacznie efektywniej działać. Alexander będzie zadowolony.

Alexander.

Już na samo wspomnienie jego imienia robiło się jej ciepło na sercu. Nie miała żadnych wątpliwości, że z nim mogłaby przeżyć miłość swego życia, jednak był to dla niej zakazany owoc. Zresztą on nie pragnął wielkiej miłości. Dziwna sprawa: potrzebował tego, lecz nie chciał.

Kiedy odprowadzał ją po weselu, jeszcze jako staruszkę, wyznał, że kiedyś ktoś go zranił. Teraz wiódł samot-

ne życie, co mu w jakimś sensie odpowiadało, jednak po smutku malującym się w jego oczach wiedziała, że nie był szczęśliwy. Ale cóż, wspólna przyszłość nie była im pisana, nie powinna się więc nad tym rozwodzić. Musi skupić się na poprawieniu wyników ośrodka, a potem wrócić do Silestii i wyjść za księcia Aleca.

- Idź się spakować.

Podniosła wzrok i serce zabiło jej mocniej na widok Alexandra. W ciemnym garniturze, starannie uczesany, niebieskie oczy patrzące na nią z powagą. Fantastycznie przystojny. Zganiła się w duchu. Nie powinna w ten sposób na niego patrzeć. Uśmiechnęła się blado.

Przepraszam, nie usłyszałam, co mówiłeś.

Powiedziałem, żebyś się spakowała. Po południu lecę do Atlanty na spotkanie z właścicielem pewnej nieruchomości, którą chciałbym przerobić na ośrodek wypoczynkowy. Pojedziemy razem.

-Ale...

- Twoja ciocia nawet chwili by się nie zastanawiała. Potrzebuję fachowej opinii, czy i w jaki sposób da się wykorzystać to, co już tam jest. Chyba że nie czujesz się na siłach...

Oczywiście, że czuła się jak najbardziej uprawniona do wydawania takich opinii. Przez te lata zdobyła wiedzę i doświadczenie. Poza tym tylko dla niej lepiej, jeśli udowodni mu, że ciocia Merry nie jest niezastąpiona.

Jasne, że czuję się na siłach.

To dobrze. Za dwadzieścia minut spotkamy się przy samolocie.

Nie wzięła niczego, bo przecież wrócą wieczorem. Włożyła niebieski kostium i buty na obcasach, by wyglądać profesjonalnie podczas biznesowego spotkania. Mick, pilot Alexandra, wprowadził ją na pokład.

Samolot był wykończony wygodnie, lecz bez ekstrawagancji. Nie przypominał samolotu taty, wyposażonego w barek, stół i kabiny sypialne. Tu było tylko to, co naprawdę potrzebne. To odzwierciedlało charakter jej szefa.

Odepchnęła od siebie te myśli, sięgnęła po notatki. Jeśli Alexander zamierza rozmawiać na osobiste tematy, planuje kolację czy coś więcej, to srodze się rozczaruje. Jest zaręczona. I bardziej odporna, niż on sobie wyobraża. Niech się łudzi się, że spędzi z nią upojny weekend.

Widzę, że już się rozgościłaś.

Tak, owszem.

To dobrze.

Spozierała na niego spod oka, czując się coraz bardziej nieswojo, lecz przez cały lot Alexander nie odezwał się do niej ani słowem. Ona również milczała. Początkowe podejrzenia, że on coś knuje, szybko się rozwiały. Przecież inaczej by się zachowywał, gdyby miał romansowe zamiary. Tym lepiej, powtarzała sobie w duchu, kiedy limuzyna wiozła ich z lotniska do hotelu. Weszli do prywatnej, elegancko wykończonej windy. Alexander nacisnął jedyny przycisk. Wjechali na samą górę. W przestronnym, wyłożonym jasną wykładziną salonie, stał długi stół z czereśniowego drewna i krzesła. Za nimi, bliżej okna, beżowa kanapa, dwa fotele w odcieniu fioletowego różu i niski stolik. Po prawej stronie mieściła się przechodnia kuchnia, po lewej drzwi do części sypialnej.

Serce w niej zamarło. Jednak intencje Alexandra nie były czyste! Przez całą drogę milczał, lecz tylko po to, by go nie wypytowała o nic, a on nie musiał się tłumaczyć.

Co ty sobie obmyśliłeś?

Przecież mówiłem. Mamy tu spotkanie.

W pokoju hotelowym?

To apartament. Zamówiłem go, by rozmowy z panem Rodriquem toczyły się na neutralnym terenie.

Rozejrzała się po wnętrzu. Nie przekonał jej.

Czyli nie powinnam się obawiać, że wyciągnąłeś mnie tu na weekend?

Na weekend?

Nie udawaj, że nie rozumiesz, co mam na myśli!

Bo nie rozumiem.

Wlepiła w niego wzrok. Czyżby uważał ją za idiotkę?!

Chyba żartujesz!

Do niczego bym nie doszedł, gdybym pozwalał sobie na żarty.

Zmarszczyła brwi, popatrzyła na niego zwięzonymi oczami. Był zły, czuła to. Chyba znowu zawiodła ją intuicja.

Wyjął z teczki papiery, położył je na stole.

To dokumenty dotyczące nieruchomości. Może chcesz je przejrzeć, żeby mieć lepszą orientację.

Oczywiście. - Zaczęła przerzucać strony. Rzuciła okiem na wyniki finansowe. Rodriauez tracił pieniądze. Bardzo duże pieniądze.

Już miała to skomentować, ale ugryzła się w język. Dziś wciąż trafiała jak kulą w płot.

Rodriauez pojawił się po kilku minutach. W mocno średnim wieku, w luźnych szortach i kwiecistej koszuli.

Bardziej wyglądał na pracownika hotelu niż właściciela. Alexander nie tracił czasu. Po dokonaniu szybkiej prezentacji zaprosił ich do stołu i przeszedł do konkretów.

Norman, bo tak kazał się do siebie zwracać Rodriquez, barwnie mówił o swoim ośrodku i jego potencjalnych możliwościach. Alexander szybko zbił go z pantafelów, rzeczowo wyliczając konieczne zmiany i modernizacje.

Negocjacje były twarde, bez sentymentów. Alexander stanowczo odrzucił sugestię Normana, by wziąć go na cichego wspólnika.

- Nie mam wspólników - uciął krótko.

No tak, pomyślała Merry. On taki właśnie jest. Zimny, zdystansowany, zero emocji, tylko chłodna kalkulacja. W życiu prywatnym podobnie. Lubi romanse, ale się nie zakochuje. Musi czuć się bardzo samotny, uzmysłowiła sobie nagle.

Norman wreszcie pojął, że nic nie wskóra, i dał za wygraną. Wymienił swoją cenę. Bardzo wysoką, co najmniej trzy razy wyższą niż posiadłość była warta. Merry prawie udławiła się pićciem.

- Nie - twardo rzekł Alexander.

Im bardziej Norman się upierał, tym bardziej oschły stawał się Alexander. Widziała, że Norman go drażni.

- Są jeszcze dwie inne takie nieruchomości, rozmawiałem z ich właścicielami. Ta mi się podoba, ale jeśli nie dojdziemy do porozumienia, mam z czego wybierać. Albo poda pan rozsądną cenę, albo kończymy.

Rodriquez nabrał powietrza, zaklął pod nosem. Wreszcie wyduślił cenę. Nie była już wzięta z księżycy, ale i tak bardzo wysoka. Mimo to, ku zaskoczeniu Merry, Alexander ją przyjął.



Rodriquez szybko się wyniósł. Dostał o wiele mniej, niż początkowo żądał, lecz więcej, niż nieruchomości była warta.

Alexander też był zadowolony z rezultatu.

Dobrze to rozegrałeś.

Teraz już wiesz, czemu wyciągnąłem go tutaj?

Nie bardzo.

Przy swoich pracownikach nie byłoby skłonny do ustępstw.

Rozumiesz, autorytet szefa. A on musiał zejść z ceny, bo była wzięta z sufitu. Co więcej, nie mógł odejść z kwitkiem, bo potrzebuje kasy.

Ściągnąłeś go, by ułatwić mu sprawę?

To chyba... A co, myślałaś, że zrobiłem to ze względu na ciebie?

-Tak!

No to się pomyliłaś.

Tyle że cena i tak jest wysoka...

Zależy, jak na to patrzeć. Rodriquez dostał tyle, bo musi spłacić pilną należność, w przeciwnym razie zbankrutuje. Wiem to z poufnych źródeł. Oczywiście jego problemy mnie nie obchodzą, ale tylko do pewnego stopnia. Otóż niżej by już nie zszedł, bo potrzebował pełnej kwoty, mniejsza go nie ratowała.

-Rozumiem, ale...

To prawda, zapłaciłem cenę wyższą od rynkowej, ale dla mnie ten teren jest wart o wiele więcej. Dodaj dwie liczby: cenę za posesję i konieczne inwestycje, a potem wyceń wartość nowego ośrodka.

No tak! - wykrzyknęła po chwili.

No właśnie. - Podszedł do stolika przy kanapie, sięgnął po telefon.

- Zamówię kolację do pokoju.

Kolację?

- bNie jedliśmy lunchu, a już jest - zerknął na zegarek - prawie siódma.

Dopiero teraz spostrzegła, że za oknem zrobiło się ciemno.

Aż nie chce mi się wierzyć!

Właśnie to mnie pociąga w tej pracy. Zatracam się w niej. - Gdy nie skomentowała, mówił dalej: - Kiedy przyjechałem do Stanów, nie byłem taki, ale bardzo chciałem się zmienić. Dzięki pracy zapomniałem o przeszłości, oderwałem się od wspomnień. Co ciekawe, im bardziej angażowałem się w moje projekty, tym szybciej stawałem się taki, jakim chciałem być.

Doskonale go rozumiała. Z nią było tak samo. Praca w La Torchere, początkowo traktowana jako konieczne zło, z czasem stała się dla niej źródłem satysfakcji i dumy. Od tego zaczęła się jej przemiana. Nie zdążyła mu tego opowiedzieć, oczywiście w oględny sposób, bo wniesiono kolację.

Kaczka i wino były wyborne. Rozmawiali niewiele. Domyślała się, że Alexander nie chce rozmawiać przy kelnerach, lecz rozbudzona ciekawość nie dawała się uciszyć. Kiedy obsługa wyszła, była pewna, że nie wrócą do wcześniejszej rozmowy. Spodziewała się, że powrotny lot minie w milczeniu.

Jednak ku jej zdziwieniu Alexander wcale nie zbierał się do wyjścia. Włączył muzykę, a potem z butelką wina podszedł do kanapy, na której przysiadła Merry.

- Jeszcze odrobinę wina?

Zamierzała odmówić, bo sytuacja zaczęła robić się zbyt kameeralna. Poza tym powinni już wracać. Jednak ciekawość przeważyła.

- Chętnie.

Napełnił kieliszki, postawił je na stoliku, lecz sam nie usiadł, tylko wyciągnął rękę do Merry.

- Zatańczmy.

Nie oponowała. Przyciągnął ją do siebie. Jego bliskość rozpałała w niej krew. Chętnie by się zatopiła w jego ramionach, jednak wiedziała, że nie powinna z nim tańczyć.

- To miał być wyjazd służbowy - wykrztusiła, daremnie próbując wymknąć się z jego uścisku. - Tylko dlatego zgodziłam się przyjechać.

Nadal się mnie obawiasz?

-Nie.

To samo powiedziałaś wczoraj wieczorem.

Nie, powiedziałam tylko, że nie mogę się zabawiać. Mam powód.

Prawie mnie nie znasz.

No nie! Czyli przeczucia jej nie myliły! Szarpnęła się, popatrzyła mu prosto w oczy. To po to był ten wyjazd, kolacja i nieoczekiwane wynurzenia. Myślał, że wczoraj od niego uciekła, bo nie czuła się jeszcze gotowa, bo za mało go znała.

- Dlatego mnie tu przywiozłeś, by pokazać mi swoje mocne strony?

Roześmiał się, zawirował z nią w rytm muzyki.

W pewnym sensie. Jesteś pod wrażeniem?

Tak. - Nie potrafiła skłamać.

To dobrze, bo zależy mi, byś poznała, z czego bierze się moja siła. Rzadko komuś ulegam i rzadko idę na kompromis.

Spochmurniała. Z takim podejściem trudno kogoś sobie zjednać.

Nic dziwnego, że jest sam.

Doceniam twoje zdolności. Jesteś bystry, zręczny, twardy. Ale to nie ma nic wspólnego...

Od tej strony już mnie znasz - przerwał jej. - Nie wiesz jednak, jaki jestem naprawdę. Chciałbym, byś mnie poznała. Biznes jest ważny, ale to nie wszystko.

Nie patrzmy na to, co widać, tylko zejdźmy pod powierzchnię, gdzie tętnią prawdziwe uczucia - powiedziała w zadumie. Nagle wszystko zaczęło się jej składać. Wspomniał, że przed laty ktoś bardzo go zranił. To dlatego tak bardzo szukał ukojenia w pracy, że aż stała się jego jedynym życiem. - Opowiedz mi o kobiecie, która cię skrzywdziła.

Nie odpowiedział od razu. Przecież pytała o samą siebie. W innych okolicznościach szybko by zweekwolił rozmowę na inne tory, lecz teraz, gdy miał ją w ramionach, tracił ostrość widzenia. Zresztą nie zaszkodzi, jeśli przedstawi jej swoją wersję tamtych wydarzeń. Może go to otrzeźwi.

Chciałem się z nią ożenić - zaczął, ostrożnie dobierając słowa, by się nie zdradzić. - Pewnego razu usłyszałem od niej bardzo przykre stwierdzenia, łącznie z tym, że mnie nie kocha.

Poczekaj. - Popatrzyła na niego stropiona. - Chciałeś ożenić się z dziewczyną, która cię nie kochała?

Byłem młody.

Dlaczego chciałeś się z nią ożenić?

Była piękna i szczerze wierzyłem, że fizyczna fascynacja wystarczy. Bez miłości można się obejść, myślałem. Była nieobliczalna w gniewie, zresztą jej napady złości były powszechnie znane, sądziłem jednak, że jakoś ułożymy sobie - chciał powiedzieć „współpracę”, ale ugryzł się w język - nasze relacje.

Och, Alexandrze!

Byłem naiwny. - Jej reakcja świadczyła, że zdawała sobie sprawę, jak fatalnie jej postępowanie oddziaływało na życie innych. Dlatego dodał: - Aż do pewnego wieczoru, kiedy mi powiedziała, że budzę w niej obrzydzenie.

Co za okropna kobieta!

Byliśmy młodzi. Nie wyglądałem wtedy tak jak teraz, ot, taki nieopierzony młodzieniec. Do tego sytuacja finansowa mojej rodziny przedstawiała się marnie. Nie byłem łakomym kaskiem. Mimo wszystko to było okrutne z jej strony.

Jak urzeczony wpatrywał się w nią. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby powiedział jej, że mówi o samej sobie?

- Była za młoda, by zdawać sobie sprawę, jak bardzo mnie dotknęła.

Merry milczała przez chwilę, potem powiedziała:

- Dobrze, uznajmy, że jest to jakieś wytłumaczenie. Młodość bywa szalona. Też mam niejedną błąd na sumieniu.

Zaniemówił, bo w pewnym sensie zabrzmiało to jak przyznanie się do winy, jak przeprosiny. Te słowa stanowiły pomost między dawną Meredith a dzisiejszą Merry. Ta nowa, którą już polubił, potrafiła przyznać się do błędu.

Pochylił głowę, dotknął ustami jej ust, jakby chciał uczcić tę chwilę. Przygarnął ją mocniej. Może Lissa miała rację? Czyżby rzeczywistość okazała się lepsza od jego oczekiwań? Wyznanie Merry otwierało nowy rozdział w ich stosunkach, wносиło zaufanie, wprawdzie wątpliwe, lecz jednak.

To i tak więcej, niż spodziewał się w najśmielszych przypuszczeniach.

Rozkwitała pod dotykiem jego rąk. Nabierała życia jak spragniony kwiat odżywający pod kroplami wiosennego deszczu. Intensywność przepełniających ją doznań upajała i oszołamiała, pozbawiała sił. Nawet ten pocałunek był inny, jakby Alexander wreszcie zaakceptował ją całą, a nie tylko jej urodę i seksapil. Znieruchomiła, porażona tą myślą. Bo jeśli to prawda, jeśli posuną się za daleko, to on na tym ucierpi.

Cofnęła się.

- Alexander... przestań.

Miał tak samo nieprzytomne spojrzenie jak ona. Już wiedziała, że miała rację. Niewiele trzeba, by się zapomnieli. I wtedy znów będzie cierpiał. Cofnęła się jeszcze bardziej. '- Co się stało? Podeszła do stołu. Nie patrzyła na Alexandra. Po chwili odwróciła się w jego stronę.

- Mówiłeś, że z zasady nie angażujesz się uczuciowo w takie przygody. Nigdy się nie zastanawiałeś, co będzie, jeśli się zakochasz?

Twarz mu się ściągnęła.

Jestem bardzo ostrożny.

Wiem, ale załóżmy... Co będzie, jeśli się we mnie zakochasz i zechcesz się ze mną ożenić, a ja będę musiała odmówić? - Pochwyciła jego spojrzenie. - To cię zrani.

Rozluźnił się, popatrzył na nią z uśmiechem.

Tak się na pewno nie stanie.

Tak może się stać. - Nabrała powietrza. - Jestem zaręczona. - Zaciśnęła usta. - Nigdy nie skrzywdzę mojego narzeczonego, nigdy go nie zdradzę.

-Merry, ja...

- Daj mi dokończyć. Chodzi mi też o siebie. Przez całe

życie, będąc żoną innego, wspominałabym to, co między nami zaszło. - Ich spojrzenia się skrzyżowały. - Możesz teraz tego nie widzieć, lecz też byś cierpiał. Oboje byśmy cierpieli, gdybyśmy musieli się na zawsze rozstać.

Wpatrywał się w nią z osłupieniem. Wiedział, że Merry głęboko wierzy w każde słowo. Nie mógł jej teraz powiedzieć, kim naprawdę jest, bo między nimi natychmiast wyrósłby mur. Skończyłaby się szczerłość, a on nade wszystko chciał wiedzieć, skąd w niej taki bezbrzeżny smutek. Jeśli się tego nie dowie, przez całe życie będzie zadreślał się myślą, że jego żonę ktoś skrzywdził. Pomści ją. Tylko musi wiedzieć, przez kogo cierpiała.

- Kto cię skrzywdził?

Uśmiechnęła się blado, jakby speszona pytaniem.

Nikt.

Nie wierzę. Widzę to po twoich oczach, słyszę w twoim głosie.

Wiesz, co to cierpieć z miłości.

Uśmiechnęła się teraz szerzej.

Wszystkiego, co wiem o miłości, dowiedziałam się dzięki cioci Merry i jej swataniu. Pisała do mnie, dzwoniłyśmy do siebie...

Takich rzeczy nie można dowiedzieć się od kogoś, trzeba je przeżyć, a w twoich oczach jest wiele smutku.

To cię martwi?

Nie zmieniaj tematu. W twoim życiu musiało coś się takiego stać, że nie potrafisz się z tego otrząsnąć. Jakiś zawód miłosny. - Przecież zniknęła na siedem lat... Milczała. Czyżby chciała zyskać na czasie? - Merry, wyznałem ci moją tajemnicę. Powiedziałem o kobiecie, która mnie zraniła. Czemu nie chcesz powiedzieć mi o człowieku, który cię zawiódł?

- Bo to nie był człowiek!

-Aha.

To było... - Potrząsnęła głową. - To taka nieprawdopodobna historia!

Chciałbym ją poznać.

No dobrze...; Nikt mnie nie zranił, ale mam za sobą bardzo trudny okres, bo nie zawsze byłam taką miłą osobą jak teraz.

Aha... - Wiedział o tym doskonale.

j- Prawdę mówiąc, byłam rozpuszczoną smarkułą. No i... - Nabrała powietrza. - Moja matka chrzestna rzuciła na mnie klątwę. Straciłam młodość, urodę i pozycję. Straciłam wszystko. Bardzo cierpiałam. Bywały dni, kiedy myślałam, że tego nie przeżyję. Ogarnęło go rozczarowanie. Usiadł na kanapie. Już zaciskał pięści, by dopaść drania, który ją skrzywdził, a ona opowiada mu bajdy. Kiedy wreszcie wbije sobie do głowy, że nie wolno jej wierzyć? Nie puści jej tego płazem. Już dość.

- Super. Wyznałem ci moją największą tajemnicę, a ty sobie ze mnie drwisz.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie drwię z ciebie! Wysłuchaj mnie do końca. To trwało siedem lat. Dopiero gdy wyswatałam dwadzieścia jeden par, klątwa przestała działać. Odzyskałam młodość, wróciłam do życia. W La Torchere jestem od pięciu lat.

Nie wierzył jej. Zresztą nie o to chodziło, czy była w ośrodku, czy nie. Oczywiście słyszał o magii, którą posługiwali się członkowie rodziny królewskiej w Silestii, ale zawsze uważał to za wyssane z palca plotki. Nie wie-



rzył w klątwę rzekomo rzuconą na Meredith. W dzisiejszych czasach nikt w takie rzeczy nie wierzy.

Oczywiście z wyjątkiem mieszkańców Silestii. Akurat tam taka opowieść trafi na bardzo podatny grunt. Meredith za dwa tygodnie wróci do domu i musi jakoś wyjaśnić swą siedmioletnią nieobecność. Czyż to nie idealna bajeczka?

Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Testowała na nim ten pomysł. Był jej królikiem doświadczalnym. Ogarnęła go wściekłość, lecz nie przerywał Merry. Może przyłapie ją na czymś, wykaże jej, że ta opowieść to stek bzdur.

- Patrząc na tych dwadzieścia jeden par, zrozumiałam, czym naprawdę jest miłość. Że łączą się z nią nie tylko szczęście i radość, lecz także ból i cierpienie. Jednak prawdziwa miłość warta jest wielu wyrzeczeń i trudu, bo wszystko wynagradza. Dlatego nie chcę, byś się we mnie zakochał. Zaslugujesz na prawdziwą miłość, jak inni ludzie.

Chce go chronić, robi to dla niego. Uświadomienie sobie tego poruszało go do głębi, nawet jeśli tylko mydliła mu oczy. W jej głosie słyszał szczerłość i żarliwość, nie mogła tego udawać. Naraz go tknęło, że może wymyśliła tę historyjkę, bo jej cierpienie jest jeszcze zbyt świeże, by o nim mówić.

A ty? Ty nie zaslugujesz na miłość?

Miłość to radość, ale też odpowiedzialność i obowiązek. Szacunek dla tradycji. Pokocham mojego księcia, mężczyznę, którego mi wyznaczono na męża. Nie będzie to romantyczna miłość, ale pokocham go...

W pierwszym momencie był tak zaskoczony, że zabrakło mu słów. Po chwili wezbrała w nim złość.

Żartujesz sobie, prawda?

Nie. Zamierzam pokochać księcia Aleca. Ledwie hamował gniew. Podniósł się z kanapy.

Chyba pora wracać do La Torchere.

Nie oponowała. Odwróciła się do wyjścia. Alexander szedł w milczeniu. Gniew zmienił się w bolesne rozczarowanie. Jeszcze dwa dni temu wcale by się nie przejął, jednak po tym, jak Merry przyznała się do błędu, on zaś zaczął myśleć że jakoś im się ułoży, prawda wyszła na jaw. Merry nic się nie zmieniła, pozostała tą samą perfidną księżniczką. Nie była przecież głupia i doskonale wiedziała, że do uczucia nie można się zmusić! Wy-myśliła więc co innego. Pod płaszczykiem miłości zamierzała manipulować swym przyszłym mężem. Nadal uważała go za nieśmiałego mięczaka, który padnie jej do stóp. Serce mu się ścisnęło.

Kiedy wreszcie zmądrzeje?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz wciąż był rozdrażniony. Wspomnienie przewrotnej gry Merry podsycalo jego gniew. Nie chciał w takim nastroju pokazywać się pracownikom, więc zamówił śniadanie do domu. Skrzywił się na widok wchodzącej Lissy.

Nie zrażasz się łatwo, co? - mruknął niechętnie.

Nie mogę, Alexandrze. Stawka jest naprawdę wysoka. - Wjechała wózkem do jadalni, zaczęła nakrywać stół. - Jak poszło? Nie zamierzał mówić jej wszystkiego, a już zwłaszcza o planach Merry na przyszłość.

Próbowała mnie zbajerować. Opowiedziała rzewną historyjkę o klątwie, jaka na nią spadła. Cóż, dobrze jest jakoś usprawiedliwić takie długie zniknięcie. Poddani z pewnością to kupią.

Tym tak cię zdenerwowała?

Jak mam się nie denerwować, kiedy ktoś kłamie mi w żywe oczy?

Skąd wiesz, że to kłamstwo?

- W porządku, zostawmy to. Przyjmijmy, że nie kłamała. Padła ofiarą klątwy. Normalna rzecz.

Lissa ze smutkiem pokiwała głową.

Nie wszystko da się objąć rozumem. Trzeba wiary. Wierzę w to, co istnieje, co mogę zobaczyć i ocenić. Słyszałem o mitach, które wciąż są żywe w waszym kraju. Może to wam pomaga, liczycie na cuda. Nie mam nic do tego. Jednak kłamstwo to co innego.

-I kto to mówi? Merry jest przekonana, że jesteś Alexandrem Rochelleem, wobec którego nie ma żadnych zobowiązań. Nawet jeśli naciąga prawdę, co jej zarzucasz, nie musi się przed tobą tłumaczyć. To ty ukryłeś przed nią, kim jesteś. Nie uważasz, że to wyrównuje rachunki?

Przecież sama mnie namawiałaś, bym nie mówił jej, kim jestem!

Mogłeś to zrobić zaraz po tym, jak tu się pojawiła, lecz nie uczyniłeś tego. Sam to zapoczątkowałeś.

-Mhm. - Rozwinął serwetkę. - A ona zakończyła. Kłamstwem.

- Alexandrze - z desperacją rzekła Lissa - zastanów się, dlaczego Merry ci to powiedziała. Weź pod uwagę, że ona niczego od ciebie nie chce, niczego nie oczekuje. Wniosek jest jeden: albo ta historia jest prawdziwa, albo Merry próbuje cię chronić.

Wczoraj miał bardzo podobne przemyślenia. Meredith nie chciała, by cierpiał, powiedziała to wprost. Na to wspomnienie zrobiło mu się ciepło na sercu. Przypomniał sobie jej wczorajsze wyznania, chwile, gdy budziło się między nimi zaufanie. Nie wątpił w jej szczerość, dopóki nie powiedziała o miłości. To go otrzeźwiło. Zbytnią wiara dla nikogo nie jest bezpieczna. Odszedł mu apetyt. Odłożył widelec, odsunął talerz.

Tak czy inaczej, ta komedia dobiegła kresu. Zaraz wezwę Merry i powiem jej, kim jestem.

Proszę, nie rób tego.

A niby dlaczego?! Bronisz jej, bo nic o mnie nie wie, a jednocześnie nie chcesz, bym się ujawnił.

Możesz nie wierzyć w kławę, lecz skoro ci o tym powiedziała, odsłoniła się przed tobą, a to świadczy o jednym: że ci ufa.

Skoro tak, to do miłości już jest bardzo blisko.

Miłość - prychnął. - O niej w ogóle nie może być mowy. Nie w małżeństwie, którego istotą jest interes naszych państw.

Mam inne zdanie. Jeśli ten mariaż okaże się udany, oba kraje tylko zyskają.

Ale z ciebie marzycielka!

Przez chwilę obserwowała go uważnie.

- Nie rozumiesz, książę, gdzie popełniasz błąd? Otóż nie wzięłeś pod uwagę ewentualnych komplikacji. Jak Merry zareaguje, gdy dowie się, kim jesteś?

- Będzie zaskoczona i zakłopotana.

Lissa uśmiechnęła się szeroko.

Tak uważasz? Tylko pomyśl. Jeśli Meredith jest taka, jaką teraz poznałeś, umrze ze wstydu i zmieszania. Przecież chciała cię omotać, jeśli nie coś więcej. Może nawet wycofa się z tego małżeństwa.

Co? - Nie pomyślał o tym. Lissa miała rację. Jeśli Meredith się zmieniła, jej reakcja może być właśnie taka. Jeśli się zmieniła...

A bardzo w to wątpił.

Meredith, jaką pamiętasz, wścieknie się nie na żarty. Rzuci się na ciebie z pazurami, wpadnie w furję. I na pewno nie zechce za ciebie wyjść. Twój kraj może bardzo

ucierpieć, jeśli zacznie się mścić. - Krążyła wokół niego, prze-szywając go spojrzeniem. - Chyba że będzie to dla niej powód do radości.

To znaczy jeśli przedtem się we mnie zakocha, tak? - Właśnie. Już ci mówiłem, że to by tylko pogorszyło sprawę. Coś mi się widzi, że obleciał cię tchórz.

Lisso, już to przerabialiśmy. Powiedziałem ci, że niczego się nie boję.

Czy to znaczy, że jeszcze do ciebie nie dotarło, na jakie ryzyko się wystawiasz? Co będzie, jeśli zakochasz się w kobiecie, która już raz złamała ci serce?

Nad taką ewentualnością w ogóle nie musiał się zastanawiać, bo nie wchodziła w grę. Nie zakocha się w przyszłej żonie. I kropka. Jednak teraz, gdy Lissa poruszyła ten temat, uświadomił sobie coś jeszcze: bronił się przed miłością nie ze względu na interes swojego kraju. Chronił sam siebie.

Lissa pchnęła wózek w kierunku wyjścia.

- Wasza Wysokość ma czym łamać sobie głowę.

Raz do roku ściągał na tydzień do La Torchere menedżerów swych licznych firm. Krótkie poranne spotkania były jedynie pretekstem, bo pobyt w luksusowym ośrodku był swojego rodzaju nagrodą. Pracownicy mogli przywieźć rodziny lub osoby towarzyszące i do woli korzystać ze wszystkich atrakcji La Torchere. W tym tygodniu wypadło na firmę komputerową z Omaha.

Po porannej odprawie wszyscy pośpiesznie wyszli, by cieszyć się dodatkowymi wakacjami. Został tylko Jerry O'Riley, który umówił się tu z żoną. Mieli wybrać się

na morską przejażdżkę. Trzydziestokilkuletni okularnik w czerwonym podkoszulku tryskał radością.

A co zrobisz z teczką? - z uśmiechem zapytał Alexander.

Merry przyjdzie do nas na brzeg. Nie dość, że odniesie mi teczkę, to jeszcze dostarczy nam prowiant na lunch.

Alexander skrzywił się. Przez tych kilka dni unikał Merry. Musiał przemyśleć sobie parę spraw. Poza tym niech wygląda, że usłuchał jej próśb i zostawił ją w spokoju.

To bardzo ładnie z jej strony.

Merry jest cudowną osobą! - rozjaśnił się Jerry. -Moja żona ją uwielbia.

Skrzywił się znowu. Skoro inni tak ją oceniają, to tym gorzej dla niego. Gdy Merry dowie się, kim naprawdę jest jej szef, role się odwrócą. On stanie się tym, który oszukiwał.

Chyba że Meredith wcale się nie zmieniła, a wtedy rozpęta się wojna. Nie daruje mu. Zresztą jakkolwiek by było, z pewnością zerwie zaręczyny.

Przyszłość nie zapowiadała się różowo.

Gdy niedługo potem nadeszła żona Jerryego, niepozorna brunetka w szortach khaki i białym podkoszulku na ramiączkach, Jerry rozpromienił się na jej widok. Wpatrywał się w nią z takim zachwytem, że Alexander poczuł ukłucie zazdrości. Jakim cudem ten maniak komputerowy znalazł sobie kogoś? W dodatku widać, że jest bardzo szczęśliwy.

Cóż, mógłby mieć każdą, ale jest sam. Odgrodził się od innych murem nie do przebycia. Bo musi być twardy

i niezależny, nie może pozwolić sobie na słabość, zwłaszcza w odniesieniu do tej, która ma zostać jego żoną.

Jerry znalazł swą miłość. Wykroił na nią czas, zrozumiał, że życie to coś więcej niż talent i praca. Stawił czoło lękom i odniósł zwycięstwo.

Alexander grzecznie pożegnał parę, a kiedy wyszli, zaklął siaraczyście. Nie czuł się na siłach, by zmierzyć się ze swymi lękami. Nie wolno mu było otworzyć się przed Meredith. Jeśli wykorzystalaby jego ufność, a potem się od niego odwróciła, ucierpi na tym również jego kraj.

Z westchnieniem przesunął dłonią po twarzy i ruszył do sypialni. Przebrał się w szorty i podkoszulek. Musi popracować nad Merry, dyskretnie dać jej do zrozumienia, że nie jest tym, za kogo go uważa. To jeszcze nie wszystko. Odkrycie, że jest jej narzeczonym, nie powinno być dla niej przykre, tylko wręcz przeciwnie. Dlatego musi jakoś do niej dotrzeć, oczarować ją, a najlepiej uwieść, by świadomość, że niedługo za niego wyjdzie, napawała ją radością.

Pakowała się, gdy ktoś zastukał do drzwi. Udała, że nie słyszy, lecz pukanie się powtórzyło, tym razem mocniej. Wciąż nie odpowiadała. Powzięła decyzję i nikt jej od niej nie odwiedzie.

Napisała już wypowiedzenie. Miała dość, że swatania nic jej nie wyszło, a spotkanie z Jerryem i jego żoną przepełniło czarę gorczy. Byli tak w siebie wpatrzeni, tacy szczęśliwi! Na ten widok serce pękało jej z żalu.

Ona i Alexander też mogli być razem szczęśliwi. Znali się krótko, lecz doskonale do siebie pasowali. Tylko że żadne z nich nie było na to gotowe, bronili się przed tym



zajadle. Ona wciąż pamiętała popełnione przed laty błędy, on bał się jeszcze raz komuś zaufać. Gdyby mogli być razem, gdyby między nimi do czegoś doszło...

To marzenie nie może się ziścić. Jest związana umową, musi wyjść za innego. Każda chwila, jaką Alexander mógłby jej ofiarować, na zawsze pozostałaby w jej pamięci, byłaby nieustającym źródłem radości. I bezbrzeżnego smutku po tym, co straciła.

Dlatego musi stąd wyjechać.

- Co ty robisz?

Podniosła wzrok znad walizki. Alexander stał w otwartych drzwiach. W szortach i luźnej koszulce wyglądał wspaniale. Łzy napłynęły jej do oczu. Ile by dała, by zaznać takiej miłości jak Jerry i jego żona! Tak marzyła, by zasypiać w ramionach Alexandra i rano budzić się u jego boku.

A to przecież niemożliwe.

Zamrugła, by odegnać łzy.

Raczej co ty tu robisz? Drzwi były zamknięte. Jak się dostałeś do środka?

Mam klucz uniwersalny - odrzekł.

No tak. Przecież jeszcze nie tak dawno udawał złotą rączkę.

Uznała, że nie ma co odciągać rozmowy, która i tak musi się odbyć.

Poddaję się. Nie mam takich talentów jak moja ciocia. Rezygnuję z pracy. Musisz zatrudnić kogoś innego.

Słucham?

Wracam do domu. - Spodziewała się, że Alexander będzie zadwolony, lecz wyglądał, jakby ta odpowiedź go zamurowała. Wszedł do środka. Otworzył usta, zamknął je. - Myślałam, że się ucieszysz. Od początku byłeś prze-

ciwny, bym zastąpiła Merry. Mam słabe wyniki. Dwa dni temu powiedziałam ci o klątwie, lecz mi nie uwierzyłeś, uznałeś za wariatkę. - Podniosła ręce. - Poddaję się. Powinieneś skakać do góry z radości.

Przegarnął palcami włosy. Wyglądał, jakby przetrawiał jej słowa.

Nie uwierzyłem w tę klątwę w sensie dosłownym, ale przyznaję, że tych siedem lat mogło być dla ciebie trudnym okresem i to określenie jest jak najbardziej trafne. Czyli można powiedzieć, że nie kłamałaś.

No nie! - zaśmiała się. - Nawet nie wiem, co na to odpowiedzieć.

To nie odpowiadaj, tylko posłuchaj. Nie było ci łatwo. Zwykle nowy pracownik dostaje sześćdziesiąt dni, żeby się wciągnąć, dopiero potem zaczynam go rozliczać. Ty tego nie miałaś.

- Chcesz dać mi okres próbny? - Zmarszczyła brwi.

-Tak.

Wróciła do pakowania.

Nie wiem, co to mogłoby zmienić, ale dzięki za dobre intencje. Nie udało mi się, trudno. Muszę się pogodzić, że nie wszystko mi wychodzi. I jakoś z tym żyć.

To nie twoja wina. Czepiałem się ciebie, naciskałem. Jeśli zostaniesz, nie będę więcej się wtrącać. Dam ci wolną rękę.

Dziękuję, ale nie. Uczę się akceptować swoje ograniczenia.

Zresztą obiecałam ojcu, że wrócę do domu jak najszybciej.

Spochmurniał, po chwili spytał:

- Wrócisz, żeby wyjść za mąż?

-Tak.

- Z tego, co mówiłaś, to małżeństwo zostało ustalone przez twoich rodziców?

-Tak.

Chcesz dotrzymać słowa, choć nie masz pewności, że to dla ciebie dobre rozwiązanie, ale czujesz się do tego moralnie zobowiązana?

Tak. - Nie patrząc na niego, upychała rzeczy do walizki.

- Tym bardziej należą ci się przed tym małe wakacje.

Podniosła na niego wzrok. Miał na myśli odpoczynek czy może to, o czym wcześniej sobie roiała?

- Chcesz, żebym została, bo masz nadzieję, że zaciągniesz mnie do łóżka.

Roześmiał się.

Nie myślałem o tym dokładnie w ten sposób. Obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

Teraz ty kłamiesz - rzekła z naciskiem.

Nie kłamię.

- Chcesz więc powiedzieć, że wcale nie marzy ci się seks ze mną?

Nie miał już siły do tej kobiety! Przecież nie może wyznać jej prawdy. Na litość boską, niedługo się pobiorą. Jak powie coś nie tak, ona od razu się stąd zabierze.

- A jeśli obiecuję, że przez te dwa tygodnie nie zrobimy niczego wbrew twojej woli?

Przyglądała mu się badawczo.

Na pewno?

Jak najbardziej - zapewnił żarliwie.

- Przepraszam, ale nie - stwierdziła po namyśle.

Gdyby jeszcze niedawno ktoś mu powiedział, że będzie błagał księżniczkę Meredith, by z nim została!

- No dobrze, w takim razie ściągnij tu swoją ciotkę.

Przerwała układanie ciuchów.

- Słucham?

Zwolnię cię wyłącznie pod warunkiem, że wezwiesz tu swoją ciotkę.

Ale ona...

Ma już dość pracy? Widziałem ją przed zniknięciem. Była zmęczona, ale nie wyczerpana. Poza tym tutaj są wymarzone warunki do relaksu. Może sobie odpoczywać do woli. Dam jej kogoś do pomocy.

Czekał na odpowiedź, ale Merry tylko przesunęła koniuszkiem języka po wargach. Przyglądał się temu jak urzeczony. Może niepotrzebnie znalazł się z nią w jej sypialni.

Nie mogę jej tu ściągnąć.

W takim razie musisz zostać do końca tych trzech tygodni, jak się umawialiśmy. Inaczej podam cię do sądu.

Merry wybuchnęła śmiechem.

Nie ma sprawy. Mój tata z wielką chęcią wyłoży każdą sumę, byle bym tylko wróciła do domu.

Nie chcę pieniędzy, chodzi o czas. Jeśli porzucisz pracę, od razu podam cię do sądu, a moi adwokaci załatwią, że do zakończenia sprawy nie będziesz mogła opuścić Stanów.

-Aha...

- Tak bardzo zależy mi na tobie lub twojej cioci, bo zamierzam urządzić wielki bal. - Wymyślił to dopiero teraz. Taki bal będzie świetną okazją, by wyznać jej prawdę.

- Wszyscy goście, którzy mają u nas rezerwację od soboty, dostaną zaproszenia.

Bal? - Roześmiała się. - To dobre dla rodziny królewskiej. Naszych gości traktujemy po królewsku. - Uśmiechnął się. - Masz doświadczenie w organizowaniu takich imprez, prawda? Tak, mam.

W takim razie pisz. Mam pewne pomysły.

Chcesz teraz zaplanować bal?

A na co czekać? Ty zostajesz, ja jestem w nastroju. Zadzwońmy do kuchni po szefa. Zaczniemy od menu.

-Hm... no dobrze...

Alexander uśmiechnął się. Może to nie było wielkie zwycięstwo, ale przynajmniej zyskał na czasie.

Szef kuchni wyszedł po trzech godzinach. Miał błędny wzrok, bo wyzwanie nie było łatwe. Merry rozluźniła się. Planowanie poszło im całkiem nieźle; Alexander był rzeczowy, znał się na organizacji takich imprez, co miło ją zaskoczyło. Choć właściwie nie powinna się dziwić. Człowiek zamożny i wpływowy bywał na przyjęciach i galach.

Kiedy skończyli, za oknami już zapadał zmrok. Dopiero wtedy Merry poczuła, że umiera z głodu. Alexander zaproponował, by zjedli razem kolację, lecz odmówiła.

Dzięki, ale muszę zająć się do biura. Skoro zostaję, to mam mnóstwo spraw do załatwienia.

W takim razie odprowadzę cię.

Westchnęła w duchu. Zdążyła na tyle poznać swego szefa, by nie oponować. Nie da jej spokoju, póki nie po stawi na swoim. Zresztą spacer rzeźbił oświetloną alejką niczym nie groził.

Zamknęła drzwi i ruszyła, lecz Alexander przytrzymał ją za ramię.

Chodźmy plażą.

Ale ja muszę...

Namawiając cię, byś została, kuśiłem cię odpoczynkiem i relaksem. Skorzystaj z tego.

Uległa i dała się poprowadzić ścieżką biegnącą brzegiem oceanu. Księżyc oblewał świat srebrzystym blaskiem, ciszę przerywał tylko odgłos ich kroków. Poczula, jak powoli ogarnia ją błogi spokój.

Pytałaś o moją przeszłość - zagaił Alexander. -Nie powiedziałem ci wiele. - Roześmiała się, odgarnęła z twarzy pasemko poruszanych wiatrem włosów. Patrzył na to jak urzeczonony. -

Chciałbym opowiedzieć ci trochę o sobie.

Tak... - Obudziła się w niej czujność.

Małżeństwo moich rodziców nie było typowe. Gdy się pobierali, oboje byli... bogatymi ludźmi... Każde z nich miało na względzie istotne sprawy.

Zupełnie jakbym słyszała o moich rodzicach. Ich ślub tylko przypieczętował wcześniejsze umowy.

Więc wiesz, na czym to polegało. Mój ojciec popełnił kilka błędów, źle inwestując pieniądze. Stracił prawie wszystko, co mieli.

-Uff!

- Moja mama nie była z tego powodu szczęśliwa.

A więc to tak... Kiedy ostatnio rozmawiali, wyjaśniła mu swoją sytuację. Teraz on opowiadał o sobie, by mogła zrozumieć jego życiowe wybory i powody, dla których odrzuca miłość. Czyli nie musiała się obawiać, że złamie mu serce.

Zatrzymał się, popatrzył jej w oczy.

Rozumiesz, co powiedziałem?

Tak. Nie chcesz się zakochać. Najpierw napatrzyłeś się na nieudany związek rodziców, potem źle potraktowała cię kobieta, którą kochałeś. Rozumiem. Nie wierzysz w miłość.

Nie wierzę. Ale to jeszcze nie wszystko. Chcę powiedzieć ci jeszcze coś o mojej rodzinie.

Po co? To niczego nie zmieni. Jestem zaręczona. Nie ma mowy, by między nami do czegoś doszło.

Chciała uciec, lecz przytrzymał ją.

Nie proszę, byś zerwała zaręczyny. Zależy mi jedynie, byś mnie lepiej poznała.

Znam cię lepiej, niż myślisz. Odrzucasz miłość. Kobieta, która znajdzie drogę do twego serca, będzie bardzo szczęśliwa, bo jesteś najlepszym i najbardziej wielkodusznym mężczyzną, jakiego znam. Tylko że to nijak ma się do mnie.

Merry odwróciła się i szybko ruszyła przed siebie. Tym razem nie próbował jej zatrzymać, tylko szedł tuż obok niej.

- Nie chcesz choćby spróbować?

Zatrzymała się, wbiła w niego wzrok.

- Po co? Żebyśmy się z sobą przespali? Raz, góra dwa razy? Wiem, że mogłabym cię pokochać. Gdybyśmy poszli z sobą do łóżka, pokochałabym cię... kosztem mojego męża. I całe życie tęskniłabym za tobą.

Przyśpieszyła kroku. Była zła na niego, że okazał się taki gruboskórny. Weszła do recepcji, spytała o wiadomości. Lissa podała jej kilka kartek, a potem zapytała młodą recepcjonistkę:

- Andi, nie chcesz zrobić sobie przerwy?

- Jasne! Nie musisz mi dwa razy powtarzać.

Kiedy odeszła, ciotka ujęła Merry za rękę.

- Kochanie - zaczęła łagodnie - Phipps-Stoverowie się rozwodzą.

Merry popatrzyła na nią z roztargnieniem.

Przepraszam, co mówiłaś?

Państwo Phipps-Stoverowie się rozwodzą. Czyli nie masz dwudziestu jeden par. Od drugiej po południu, kiedy wnieśli pozew, masz dwadzieścia par.

Widząc przerażoną minę ciotki, Merry zaczął ogarniać niepokój. Ale przecież oni się pobrali.

Owszem, jednak ich związek powinien trwać do twoich trzydziestych urodzin.

Wreszcie dotarł do niej sens słów Lissy. Pośpiesznie popatrzyła na swoje dłonie. Już widać było na nich siateczkę zmarszczek. Czyli klątwa znowu zaczęła działać. Wkrótce przeobrazi się w staruszkę!

O Boże! - Z trudem powstrzymywała łzy. Nie przeżyje tego!

Tych siedem lat było straszne. Nigdy więcej! Nigdy...

Merry, do swoich trzydziestych urodzin musisz mieć na koncie dwadzieścia jeden par. Jeśli nie, na zawsze zostaniesz staruszką. Ale na pewno dasz radę, wygrasz. Wierzę w ciebie!

Boże, jak miała tego dokonać?! Czasu jest tak niewiele, a wśród gości nie znalazła nikogo, kogo mogłaby wyswatać.

Szklane drzwi rozsunęły się bezszelestnie, do holu wszedł Alexander.



-Merry... -zaczął.

Lecz ona nie słuchała, choć marzyła, by ze szlochem paść w jego ramiona, szukać u niego wsparcia i pociechy. Ale przecież on jej nie uwierzy. Uznają za skończoną kłamczuchę, fantastkę, oszustkę.

Minęła go i wybiegła na dwór.

Chciał pobiec za nią, lecz Lissa położyła rękę na jego ramieniu.

AR S

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nazajutrz, ledwie się przebudziła, Merry popatrzyła na swoje dłonie. Niestety najczarniejsze obawy potwierdziły się: skóra stała się cienka i obwisła, tuż przy nadgarstku pojawiła się brązowa plama.

Wyskoczyła z łóżka, podbiegła do lustra. Siateczka zmarszczek wokół oczu miała jednoznaczną wymowę - jej metamorfoza rozpoczęła się na dobre. Na razie zmiany były niewielkie, ale za kilka dni...

Ma trzy, góra cztery dni, nim na powrót stanie się dawną Merry Montrose. I dwa tygodnie na odwrócenie losu.

Wczoraj wieczorem była załamana, ale dziś wstąpiła w nią nadzieja, a wraz z nią odczuła przyływ energii. Nie podda się, będzie walczyć. Tych siedem lat zmieniło jej spojrzenie na wiele rzeczy i dużo ją nauczyło. Nie ulegnie panice ani nie załamie rąk. Skojarzyła dwadzieścia szczęśliwych par. Skojarzy jeszcze jedną.

Złapała słuchawkę, zadzwoniła do recepcji i poprosiła Lissę o spis gości.

- Już ci go niosę - żarliwie zapewniła.

Po kilku minutach była u niej. Nie tracąc ani chwili, Merry wzięła od niej kartki.

- Och, ta twoja klątwa! - mruknęła.

Lissa miała skruszoną minę, mimo to odrzekła spokojnie: Nie miałam wyboru. Zraziłaś do siebie ojca i jego żonę, zachowałaś się fatalnie w stosunku do księcia Aleca, byłaś wściekła na siebie i na cały świat. Próbowałam przemówić ci do rozumu, miałaś zakaz nabywania nowych strojów i podróży, ale to nic nie pomogło. Przeciwnie, jeszcze bardziej się nadymałaś. Pozostało mi tylko użycie magii.

Tobie pomogła, ale mnie raczej się nie przysłużyła. W każdym razie przy Phipps-Stoverach. Szło tak dobrze, że straciłam ostrość widzenia. Nie zauważyłam, że do siebie nie pasowali. To dlatego chciałaś ten spis. Myślałam, że spróbujesz pogodzić Phipps-Stoverów.

Bez magii nic z tego nie wyjdzie. W każdym razie nie na dłuższą metę. Zresztą byłoby nie w porządku, gdybym zaczęła nakłaniać ich ku sobie.

Chcesz zacząć z nową parą? Nie boisz się?

Nie bardzo rozumiała, dlaczego Lissa jest taka stropiona. Dla niej to wyglądało na jedyne rozsądne wyjście z tej trudnej sytuacji.

- Nie mam czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

Lissa ruszyła do drzwi, zapatrzyła się na zatokę.

- No właśnie. Masz czas do urodzin. Jeśli ci się nie uda, twój los jest przesądzony.

Szkoda było tracić cenny czas na rozmowy, które niczego nie zmieniają. Popatrzyła na spis gości.

- Myślałam, że siedem lat to bardzo dużo czasu - do dała Lissa. - Przez myśl mi nie przeszło, że może go za braknąć.

Merry odwróciła ją i popchnęła do wyjścia. - Mogłabym ci teraz wymyślać i złorzeczyć, co chętnie bym zrobiła, ale muszę brać się do roboty.

Lissa zatrzymała się, zaczerpnęła powietrza. Była pod wrażeniem. Merry, choć postawiona pod ścianą, nie uniosła się gniewem, nie powiedziała jej nic przykrego, nie rzuciła jakimś przedmiotem o podłogę. Bez namysłu zrezygnowała z najprostszego wyjścia, czyli ponownego złączenia rozwodzającej się pary. Klątwa osiągnęła swój cel! Merry zmieniła się nie do poznania. Problem w tym, że zostały jej tylko dwa tygodnie. Jeśli się nie uda... Lissa poczuła ucisk w sercu. Dwa tygodnie to tak niewiele.

Miała tylko nadzieję, że Merry wie, co robi.

Ostatnich kilka lat wiele ją nauczyło. Również tego, że nieszczęścia chodzą parami. Tak było i teraz. Nie dość, że znalazła się w sytuacji niemal bez wyjścia, to doszło do poważnej kłótni między pracownikami, popsuła się suszarka i połowa hotelowej bielizny była do wyrzucenia, a na domiar złego zadzwonił Alexander z zaproszeniem na kolację. Nie miała czasu go dopieszczać, lecz z drugiej strony musiała dbać o dobre relacje z szefem. Jeśli ją zwolni, szanse na wyswatanie ostatniej pary dramatycznie spadną.

Przystała więc na jego propozycję, choć z rezerwą. Przecież wiedziała, że stopniowo ulega metamorfozie. Na razie zmieniły się dłonie, a we włosach pojawiły się srebrne pasemka, lecz całkowita przemiana mogła dokonać się

w każdej chwili. Ale by się wtedy czuła! Za nic nie chciała, by Alexander ujrzał ją jako wiekową panią. Choć może wtedy wreszcie uwierzyłby w wiszącą nad nią kłatwę.

Na wszelki wypadek starannie się przygotowała. Włożyła strój z białego jedwabiu: spodnie i bluzkę z długimi rękawami. Do tego rękawiczki i kapelusz z opadającym rondem. Miała nadzieję, że w ten sposób ukryje zmarszczki. Nie zapomniała o ciemnych okularach.

- W tym roku Halloween jest wcześniej? – Alexander nie ukrywał zaskoczenia na jej widok.

Wykręciła się, że użyła nowego balsamu. Z doświadczenia wiedziała, że idiotyczna wymówka jest łatwiejsza do zaakceptowania niż drobne kłamstwo.

Chyba się jednak przeliczyła.

- Boisz się, bym przypadkiem ciebie nie dotknął? Budzę w tobie taką odrazę?

- Co ty opowiadasz! Nie chodziło o ciebie, a o mnie.

-Aha.

Mówię szczerze! Wcale nie budzisz we mnie odrazy. Podobasz mi się.

To masz okazję tego dowieść. Chciałbym, żebyś ze mną została. Na całą noc.

Powinna pomyśleć o narzeczonym, lecz dla niej istniał jedynie Alexander. Mężczyzna, który teraz wydawał się jej ideałem męskiej urody i wdzięku. I patrzył na nią w sposób, od którego kolana się pod nią ugiwały.

Marzyła, by wtopić się w jego ramiona. Powstrzymywała ją tylko obawa, że może nagle zmienić się w staruszkę. Za nic nie dopuści, by ujrzał ją w takiej postaci, zwłaszcza gdyby między nimi miało do czegoś dojść. To byłoby potworne!

Nie mogę.

Dlaczego? - zapytał, przysuwając się do niej.

Lęk mieszał się z tęsknotą. Gdyby Alexander wiedział, jak rozpaczliwie go pragnęła, nie czekałby ani chwili. Ile by za to dała! Jednak nie mogła, ryzyko było zbyt wielkie. Poczulby wstręt i przerażenie, gdyby zamiast młodej kobiety ujrzał staruszkę.

Cofnęła się. Alexander znów podszedł bliżej.

- Merry, od samego początku bawimy się w niepotrzebne gierki.

- Był tak blisko, że prawie jej dotykał. -

Po co to wszystko? Nie pozwolę ci dzisiaj odejść.

Ogarnęło ją przerażenie. Chciała czym prędzej uciec. Naraz przypomniała sobie jego reakcję, gdy powiedziała mu o klątwie. Nie chciała, by uznał ją za kłamczuchę, może nawet wyrzucił, ale jeśli wspomni o klątwie, a on każe się jej wynosić, zachowa w pamięci dzisiejszy wieczór. Wyraz jego oczu. Naprawdę chce, by z nim została. Jeśli mu ulegnie, a zaraz potem dokona się jej przemiana, Alexander nie zdoła ukryć odrazy. Do końca życia będzie z tym żyła.

Nie uwierzyłeś, gdy powiedziałam ci o klątwie i wiem, jak zareagujesz, gdy powiem, że klątwa wróciła.

Merry, to niezła historyjka, ale już się przejadła.

Dotknął dłonią jej policzka. Poczula ciepło jego palców. Cofnęła się gwałtownie. Przez tych siedem długich lat była sama i nigdy nikogo nie pragnęła tak mocno, jak pragnęła jego. Nigdy. A gdyby zaciągnąć zasłony i zgasić światło? Miałaby wtedy tę jedną wymarzoną noc.

A rano Alexander obudziłby się obok staruszki. Znów się cofnęła. Mogłaby szukać teraz różnych wykrętów, lecz Alexander nie da się zwieść. Zbije je wszyst-

kie, nie mówiąc już o tym, że racja jest po jego stronie. Od samego początku tylko z nim pogrywała. Przyszła pora na prawdę. Tylko prawdę. Jeśli jej nie uwierzy, to trudno.

- Możesz nie wierzyć, ale nie kłamię, mówiąc ci, że zostałam przeklęta. - Zdjęła rękawiczki. - Popatrz na moje ręce. Wyglądają, jakbym miała osiemdziesiąt lat. Widzisz tę plamę? Niedługo będzie ich kilkadziesiąt. Kłątwa

została odnowiona, bo jedno z małżeństw się rozpadło.

Jeszcze tego tak bardzo nie widać, ale zaczynam zmieniać się w staruszkę.

Jęknął. Owszem, jej dłonie nie wyglądały dobrze, lecz to mógł być efekt środków czyszczących.

- Dlaczego mnie oszukujesz?

Zagotowało się w niej. Gwałtownie ściągnęła z głowy kapelusz, by zobaczyć siwe pasma w jej włosach. Lecz i na to nie dał się nabrać. Mogła sama je sobie rozjaśnić albo Lissa dogadała się z fryzjerką, by zastosowała jakiś środek o opóźnionym działaniu. Być może Merry nawet o niczym nie wiedziała. Tak, to z pewnością zręczna sztuczka Lissy, tej intrygantki, lecz Merry święcie w to uwierzyła.

Najlepszym wyjściem jest udać, że i on w to uwierzył. Przy najmniej częściowo.

Skoro masz na koncie dwadzieścia par, to jedna więcej uda ci się bez trudu.

Gdyby tak było! Mam już dość doświadczenia, by widzieć sprawy takimi, jakimi są. To moja wina, że Phipps-Stoverowie się rozchodzą. Po prostu do siebie nie pasują. Boże, gdy pomyślę, przez co musieli przejść! Teraz przy dobieraniu kolejnej pary będę dmuchać na zimne.

Zamurowało go. Nie myśli o sobie, a o innych? Ich dobro stawia nad swoim dobrem? Dla niej to obcy ludzie, a martwi się o nich bardziej niż o siebie.

Coś tu jest nie tak. A może Lissa celowo ją tak napuściła, by zaczęła działać? Bo widząc ją w akcji, on uwierzy, że narzeczona wcale go nie okłamała.

Skąd będziesz wiedziała, że wybrani ludzie do siebie pasują? - Usiadł na kanapie. Miał zamiar wykazać Merry, że dała się zmanipulować matce chrzestnej.

Muszę mieć poczucie, że w ostatecznym rozrachunku bardziej im będzie zależeć na drugiej osobie niż na własnym interesie.

Nie mógł się powstrzymać. Wybuchnął śmiechem. Jeśli mówiła szczerze, to Lissa rzeczywiście zdołała ją całkowicie przerobić.

- Merry, gdy przyjdzie co do czego, każdy stawia na pierwszym miejscu siebie.

- Masz bardzo przygnębiającą filozofię życiową.

Zupełnie jakby słyszał Lisę.

- Za to ty bujasz w obłokach. Wierzysz w miłość, kłątwy, szczęśliwe związki aż do śmierci. Jakby to było oczywistością. Aż dziw, że wciąż funkcjonujesz.

Uśmiechnęła się smutno. Była zawiedziona, bardzo ją rozczarował.

- Mówiłeś, że chcesz porozmawiać o balu, wprowadzić pewne poprawki. Możemy się teraz tym zająć?

Zmarszczył brwi, skinął głową.

Jasne. Kolację podamy w jadalni. Olivera nie ściągałem, pomyślałem, że sami wszystko ustalimy.

Nie wiem, czy wykroję na to czas...

Słucham? Nie znajdziesz czasu na coś, za co ci płacę?



Wydawało mi się, że zależy ci na tej pracy, zwłaszcza że musisz wyswatać kolejną parę.

Niby jej nie wierzył, a jednak nie uronił żadnego szczegółu i potrafił w odpowiednim momencie posłużyć się tą wiedzą, by wygrać coś dla siebie. Choć w sumie to nie ma znaczenia. Dopięła swego: Alexander już jej nie nagabywał o wspólną noc. Rozczarowała go. No i dobrze. Miała sprawę do załatwienia. Nie mogła dopuścić, by ją zwolnił, bo to oznaczałoby katastrofę. No dobrze.

Ile w tym entuzjazmu - zadrwił.

Przepraszam.

Nie możesz pobyć ze mną przez kilka godzin?

Nie miała wyboru. Zresztą prosił tylko o towarzystwo, o nic więcej. Mogą posiedzieć, zaplanować bal. A potem po prostu sobie pójść.

Zaskoczył ją, bo wbrew jej oczekiwaniom był ujmująco miły. Jakby nadal była młodą atrakcyjną dziewczyną. Podczas kolacji rozmawiali na niezobowiązujące tematy, później Alexander zaczął opowiadać jej o sobie. Początkowo poczuła się zmieszana, lecz szybko się napomniała. Zależało jej na tej posadzie.

Alexander chciał spędzić wieczór z nią. Ona, w pewnym sensie, też tego chciała. Czula zachodzące w niej przemiany, lecz nadal mogła udawać, że są parą, że coś ich łączy.

Jednak gdy skończyli i Alexander zasugerował, by przesiedli się na kanapę, zaoponowała. Wiedziała, że pora zbierać się do wyjścia.

Porozmawiajmy o balu, bo na mnie już czas.

Nie usiądziesz?

Nie, nie mogę tyle siedzieć. Roznosi mnie.

- Aha. - Nacisnął guziczek pilota, włączając muzykę. - Skoro tak, to zatańczmy.

Chciała odmówić, lecz coś ją powstrzymało. Może to ostatnia okazja w jej życiu. Jeśli na zawsze zostanie staruszką, nikt już jej nie porwie do tańca. Alexander zapraszającym gestem otworzył ramiona. Już się nie wahała.

Stłumiła szloch, gdy przygarnął ją mocno do siebie. Przez tarasowe okno widać było lśniąca tafle wody w basenie, światło księżycy kładło się srebrnym blaskiem. Chwila była tak romantyczna, tak cudowna. Meny zamknęła oczy, by zapamiętać ją na zawsze.

Cicha sentymentalna muzyka otulała ich uwodzicielskim brzmieniem. W silnych ramionach Alexandra Merry czuła się jak w raju. Teraz, gdy już go lepiej poznała, postrzegała go inaczej, co innego ją w nim ujmowało. Początkowo fascynował urodą, teraz była oczarowana jego wnętrzem. Był wyjątkowy: mądry, bystry, wiedział, do czego zmierzał, miły, z poczuciem humoru, po prostu kochany. Wciąż widziała jego roześmiane oczy, gdy wybrali się pograć w golfa. To przed nim się otworzyła i tylko jemu opowiedziała o ciąży na niej kłątwe. Pamiętała słodki smak jego ust, cudowne poczucie bliskości i zachwyty.

Nie umiała już wyobrazić sobie życia bez niego.

Otworzyła szeroko oczy. To ostatnie stwierdzenie uderzyło ją jak obuchem. Nie tylko lubiła Alexandra. Kochała go.

Boże! Ona go kocha.

I nigdy z nim nie będzie. Nie tylko z powodu kławy.

Nawet jeśli uda się jej od niej wyzwolić, jest obiecana innemu.

Naraz poraziła ją pewna myśl. Jak mogłaby za kogoś wyjść, skoro nie wyobrażała sobie życia bez Alexandra?

Obrócił nią w tańcu, przygarnął mocniej. Serce załomotało jej w piersi, łzy napłynęły do oczu. Nie wyobrażała sobie przyszłości bez Alexandra, co znaczyło, że nie może poślubić księcia Aleca. Jak mogła wcześniej tego nie widzieć? Może to był prawdziwy cel klątwy - by wreszcie przejrzała na oczy? Swatając kolejne pary, zrewidowała swoje spojrzenie na wiele spraw. Zrozumiała, że nie każdy do siebie pasuje, że między ludźmi musi zacząć się dziać coś niezwykłego. Inaczej nawet wiele starań i wyrzeczeń nie wystarczy. Teraz wiedziała, że między nią a Alekiem nigdy nie zaskrzyło. Była gotowa do wielu poświęceń, lecz teraz zdała sobie sprawę, że to za mało. Księżę Alec też zasługiwał na miłość, a ona nigdy go nie pokocha. W każdym razie nie tak, jak kochała Alexandra.

To był najważniejszy cel rzuconej na nią klątwy. By uświadomiła sobie, że musi zerwać zaręczyny. Nie dla siebie, a dla dobra Aleca.

Wysunęła się z ramion Alexandra, podeszła do szafki po notes i długopis.

- Rozmawiamy o balu czy nie?

Obrócił ją ku sobie, spojrział pytająco. Wiedziała, że dostrzegł na jej policzkach ślady łez.

- Merry?

Płakała. Nie mogła już dłużej się powstrzymywać. Bo przeżyła olśnienie.

Nie kochała księcia Aleca i nigdy nie zdoła go pokochać, dlatego nie może za niego wyjść. Skrzywdziłaby go, zachowałaby się nieuczciwie. Los jest dla niej okrutny, bo

ten, którego kochała, dla którego gotowa była odtrącić księcia, nie darzył jej uczuciem. Znała go ledwie tydzień, a zakochała się w nim po uszy, tylko że on nie odwzajemnia jej miłości. Co z tego, że uważał ją za atrakcyjną, że mu się podobała? Alexander nie kocha jej, bo nie jest zdolny do miłości. Nie potrafi kochać. Dlatego tak cenił sobie przygody, mizerne namiastki prawdziwego uczucia, którego istnienie z założenia odrzucał.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W takim razie pójdę już.

Idziesz?

Tak, czas na mnie. - Strząsnęła z ramienia jego dłoń i pośpiesznie wzięła torebkę.

Złapał ją za łokieć.

- Rozumiem, Merry. Chcesz odejść, bo jesteś zaręczona z innym.

Uśmiechnęła się smętnie.

- Chciałabym, żeby to było takie proste, ale podjęłam decyzję, że nie wyjdę za księcia Aleca. Zależy mi na tobie, Alexandrze, dlatego nie mogę za niego wyjść. To byłoby nie w porządku. Alec ma prawo do szczęścia i prawdziwej miłości, a ja nigdy go nie pokocham. - W jej oczach znowu błysnęły łzy. - Bo kocham ciebie.

Odwróciła się i wybiegła na dwór, on zaś stał jak przymurowany do ziemi.

Kocha go?

Merry go kocha?

Przez chwilę czuł się jak w euforii, lecz zaraz się otrząsnął.

Merry wciąż wierzy w kłatwę, którą wmówiła jej Lissa, dlatego tak reagowała. Wydawało się jej, że zakochała się w kimś, kogo prawie nie знаła, w dodatku zamierzała zerwać zaręczyny.

Nie może jej na to pozwolić. Ruszył do schowka po narzędzia. Było oczywiste, że Meredith nie będzie chciała go dzisiaj widzieć, więc nie wybije jej z głowy tego pomysłu. Musi coś zrobić, by ją powstrzymać. Odetnie jej telefon. Może przez ten czas ta kobieta się opamięta.

Podjęła decyzję i postanowiła jak najszybciej wprowadzić ją w czyn. Nie ma co odwlekać tego, co i tak jest nieuniknione. Nie jest już dzieckiem ani rozwyrzoną nastolatką. Dorosła i zrozumiała wiele rzeczy.

Nie mogła wyjść za księcia. Taki związek byłby dla niego udręką i przekleństwem. Odegrałaby swoją rolę, poświęciła się oficjalnym obowiązkom, jednak nigdy nie zdołałaby go pokochać.

Nigdy nie pokocha nikogo tak jak Alexandra. Jeśli na zawsze zostanie staruszką, to trudno. Czeka ją przykre, samotne życie. Widocznie taki los jest jej przeznaczony.

Wbiegła do domu, zatrzasnęła drzwi i pobiegła do sypialni.

Najchętniej rzuciłaby się na łóżko i zaniósł płaczem, lecz oparowała się, sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer ojca.

W słuchawce panowała cisza. Wybrała numer recepcji, lecz wewnętrzne linie również nie działały. Chwyciła więc magiczną komórkę, która zajaśniała radosnym napisem na ekranie:

Witaj, Merry.

- Dzięki - mruknęła. - Ciekawe, czy uda mi się dodzwonić do taty. - Nagle przypomniała sobie, że przecież ojciec nie pozna jej głosu, bo metamorfoza już się rozpoczęła.

Dziś cię pozna.

- Dlaczego? - zdumiała się.

Masz chwilę luzu. Kłątwa jeszcze nie działa do końca.

Natychmiast spojrzała na swoje dłonie. Rzeczywiście, przez tych dwanaście godzin nie zmieniły się.

Twoja matka chrzestna wyprosiła dla ciebie prolongatę, ale nie jest w stanie cofnąć klątwy. Jeśli w najbliższym czasie nie będziesz mieć dwudziestu jeden par, do końca swych dni nieodwołalnie pozostaniesz staruszką.

Boże... to ile mam jeszcze czasu?! Nie wiem.

To kto wie?

Po prostu się pośpiesz. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Lissa też nie. Przykro mi.

- Czyli już po mnie...

Zadzwoń do taty, póki możesz.

Przez tych siedem lat nie mogła z nim rozmawiać. Jutro o tej porze ojciec może już jej nie poznać. Jeśli zaraz nie odwoła ślubu, ksiądz Alec będzie w nieskończoność czekał na swą oblubienicę.

Wybrała numer ojca. Po drugiej stronie odezwał się Charles.

- Dzień dobry, Charles. Jak się miewasz?

Chrząknął, wyraźnie zakłopotany zmianą, jaka zaszła w głosie księżniczki.

Dziękuję, proszę pani.

Mogłabym rozmawiać z ojcem?

Tak, już proszę.

Głęboki głos ojca rozległ się w słuchawce po kilku sekundach.

Merry? Dzwonisz zawiadomić, że wracasz do domu?

Tato... - To nie będzie łatwa rozmowa. - Coś się wy-

darzyło i... - Urwała, zdjeta grozą. Po plecach przemknął jej nieprzyjemny bolesny dreszcz. Zwiesiła ramiona. Zewnętrznie wyglądała tak samo, lecz w środku już zaczynała się zmieniać.

-Nie mogę wyjść za księcia Aleca.

- Co takiego?!

Odsunęła słuchawkę od ucha. Czekwała, aż ojciec się uspokoi.

Przykro mi, tato. Naprawdę nie mogę go poślubić.

Musisz za niego wyjść!

Nie mogę.

Dlaczego?

Nie mogła powiedzieć mu o klątwie ani o swojej przemianie. Zawsze gdy tylko zaczynała ten temat, język jej się plątał. Na szczęście teraz miała jeszcze inne powody.

Zakochałam się w kimś. - Do oczu napłynęły jej łzy.

Słucham?!

Tato, zakochałam się. On jest cudowny - dodała, po raz pierwszy ciesząc się z uczuć, jakie ją przepęłniały. Wiedziała, że ojciec słyszy to w jej głosie. I wierzy jej.

-I wychodzisz za niego - podsumował.

Serce jej krwawiło. Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Jeśli na zawsze zostanie staruszką, lepiej, by ojciec myślał, że uciekła z tajemniczym mężczyzną i jest z nim szczęśliwa. Nie chciała zniknąć bez słowa, to by go załamało.

Tak - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. - Zamierzamy uciec. Uciec?

Tak. Tato, to wspaniały człowiek. Pokochasz go. -Gdyby tylko kiedyś go poznał... Ojciec cenił ludzi szlachetnych, prawych i bystrych.

Merry, czy zdajesz sobie sprawę, co chcesz zrobić?



-Tak.

Czyżby? Kraj księcia Aleca bardzo liczy na ten mariaż. Jeśli do ślubu nie dojdzie, ucierpi równowaga gospodarcza naszego regionu.

Tato. - Głos jej drżał. Doskonale wiedziała, jak wiele stracą oba narody, ale co mogła na to poradzić? A po niej pozostanie wspomnienie egoistycznej księżniczki, która własne dobro postawiła nad dobrem poddanych... A tak naprawdę dożyje swych dni jako samotna, zgorzkniała starucha.

Kiedy przeciwstawiałam się twemu małżeństwu z Matyldą, powiedziałaś mi, że ją kochasz i masz prawo do szczęścia.

Merry.

Ja też mam prawo do szczęścia.

Rozłączyła się i na dobre zalała łzami. Po raz pierwszy, odkąd spadła na nią klątwa, naprawdę się bała.

Nazajutrz po śniadaniu Alexander włączył telefony i wrócił do siebie, by rozmówić się z Merry. Zadzwoił po nią, lecz stanowczo odmówiła przyjęcia, po czym rozłączyła się.

Jak oniemiały wpatrywał się w słuchawkę. Początkowo zamierzał wyznać jej prawdę o sobie podczas balu, jednak po wczorajszej rozmowie zdecydował, że nie będzie czekał. Dlatego chciał rozmówić się z nią na osobności. Lecz ona nie zgodziła się na spotkanie, i to w ostrej formie.

Uśmiechnął się. Czyli dawna Meredith wcale nie odpłynęła w przeszłość. Wyszło sztydło z worka! Wziął klucz do jej gabinetu, w razie gdyby nie chciała go wpuścić, i ruszył do hotelu.

Prawda zaraz wyjdzie na jaw! Wszystko się wyjaśni. Przeszedł hol i podszedł do gabinetu Merry. Zastukał.

- Jestem bardzo zajęta. Jeśli jest jakiś problem, proszę przysłać wiadomość.

- Nic z tego - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Cisza. Odczekał minutę i już sięgał po klucz, gdy drzwi się otworzyły.

Merry była w wielkim białym kapeluszu, bluzce z długimi rękawami, długich spodniach i... kozakach. Patrzył na nią onie miały.

O co chodzi?

Musimy porozmawiać.

Nie mamy o czym.

- Mylisz się. Wolałbym odbyć tę rozmowę w twoim pokoju, bo ludzie już nadstawiają uszu. Są bardzo ciekawi, co się dzieje. Bał się, że go nie wpuści, lecz Merry z westchnieniem szerzej uchyliła drzwi, a sama się cofnęła. Odwrócona tyłem, czekała przy biurku.

Dlaczego to robisz? Przecież powiedziałam ci wczoraj, że nie chcę cię więcej widzieć.

Bo jesteś zaręczona.

Wyjaśniłam ci, że nie wyjdę za niego.

Właśnie o tym musimy porozmawiać.

To nie jest twoja sprawa.

Jak najbardziej moja.... Muszę ci coś wyznać. Merry odwróciła się od okna.

Alexander, nie chcę o niczym słyszeć! –Tak myślisz, ale...

- Nie ma żadnego ale! Czy naprawdę jesteś aż tak gruboskórny?

Nie widzisz, jakie to dla mnie trudne? Kocham

cię, a ty nie jesteś zdolny do miłości. Nie mogłabym być z tobą, wiedząc, że mnie nie kochasz...

- Merry, przestań. Ja...

Podeszła do niego.

- Nic nie mów! - Chwyciła go za rękę i popchnęła w stronę wyjścia. - Myślałam, że chodzi o jakieś sprawy dotyczące ośrodka. Inaczej bym cię nie wpuściła. Nie chcę rozmawiać na tematy osobiste.

-Ale ja...

- Wyjdź stąd!

-Merry...

- Przestań! - zawołała z furją. I nagle spytała: - Kochasz mnie? Cofnął się. To pytanie zbiło go z tropu. Jeśli zaprzeczy, wyrzuci go stąd na zbity łeb. Jeśli potwierdzi, nastrój Merry zmieni się diametralnie. A gdy usłyszysz, że stoi przed nią jej narzeczony, będzie szczęśliwa.

Jednak to byłoby kłamstwo.

- Zadałam ci proste pytanie.

Jeszcze tydzień temu by się nie wahał, ale Meredith naprawdę się zmieniła. Nie była już pustą, szukającą jedynie rozrywki księżniczką. Uwierzyła w bzdury wmówione jej przez Lisę. Miłość, dozgonne szczęście, takie rzeczy.

Mógłby powiedzieć, że ją kocha, i na tym wszystko by się zakończyło. Pewnie poczułaby się szczęśliwa. Jednak prawda była inna. Nie kochał jej. Mógł skłamać, lecz przecież nigdy jej nie pokocha. Oszuka ją. Ich życie będzie oparte na kłamstwie.

Głos uwiązał mu w gardle. Nie mógł tego zrobić, nie mógł skazać jej na takie życie, jałowe i samotne. Skoro ona nie chciała unieszczęśliwić księcia Aleca, jemu nie

wolno zrobić tego samego. Nie mógł się z nią ożenić, skoro jej nie kochał. Meredith też zasługuje na więcej. Na kogoś lepszego niż on. Może kiedyś nadejdzie dzień, gdy ktoś taki pojawi się na jej drodze.

- Nie. Nie kocham cię.

Gwałtownie wypuściła powietrze.

- Dziękuję za szczerość. Możesz już wyjść? Mam mnóstwo pilnej pracy.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po rozmowie z Alexandrem uświadomiła sobie, że do jej zdenewrowania dokładało się jeszcze napięcie wynikające z niepewności i lęku. Przecież nie miała pojęcia, kiedy dokona się przemiana. To może się stać w każdej chwili, bez uprzedzenia. Dlatego z samego rana pobiegła do Lissy, by wypytać ją o szczegóły odroczenia kłątwy. I srodze się zawiodła. Termin trzydziestych urodzin pozostał ostateczny, natomiast spowolniona została przemiana w staruszkę. To tak w odruchu łaski, bo przecież po rozpadzie małżeństwa Phipps-Stoverów Merry natychmiast ową staruszką powinna się stać...

Nie składała broni, tylko skupiła się na swoim zadaniu. Zaczynała dzień od przejrzenia listy nowych gości, potem witała ich jako szefowa ośrodka. Nie znali jej wcześniej, więc srebrne nitki we włosach i delikatne zmarszczki na twarzy nie robiły na nich wrażenia. Uważano ją za miłą panią, która stara się uprzyjemnić im pobyt, aranżując spotkania przy barze czy na basenie.

Niestety jej wysiłki szły na marne. Minął tydzień, a nadal nie znalazła dwojga pasujących do siebie osób, choćby chętnych na wspólną kolację, nie mówiąc już o wspólnym życiu.

Brakowało jej Alexandra. Schodziła mu z drogi, lecz

unikanie go wcale nie pomagało. Wciąż czuła ucisk w sercu. To jemu przede wszystkim należały się miłość i zrozumienie, lecz on tego nie chciał. Odrzucał miłość. Nie wierzył w nią.

Upomniała się w duchu. Nie powinna myśleć o Alexandrze. Zostało jeszcze tylko pięć dni. Jeśli przez ten czas nikogo nie wyswata, na zawsze zostanie staruszką, a kojarzenie par szło jej fatalnie. Co z tego, że komórka potrafiła zdziałać cuda. Magia znów była w jej zasięgu. Meny mogła odmienić pogodę, prowokować różne zdarzenia, jednak nic z tego nie wynikało. Nawet jeśli coś, to na chwilę, a przecież nie o to chodziło. Nie o krótką, choćby i najbardziej romantyczną przygodę, lecz o związek na zawsze. Phipps-Stoverowie byli w trakcie rozwodu i na ich miejsce konieczne potrzebowała nowego małżeństwa.

Tyle że nie chciała działać bezwzględnie. Teraz, kiedy sama błyskawicznie zakochała się w Alexandrze, na własnej skórze poczuła, jak boleśnie można przeżywać kres krótkiej nawet znajomości. Równie boleśnie jak rozstanie po wielu latach. Nie chciała narażać nikogo na cierpienie. Nawet jeśli pozna Alexandra z jakąś kobietą i między nimi zaiskrzy, to ten związek nie ma przyszłości. Mężczyzna, który nie wierzy w miłość, nie uszczęśliwi kobiety. Sama tego doświadczyła...

Alexander tak bardzo lękał się miłości, że nawet nie potrafił zdobyć się na kłamstwo. Wołał powiedzieć okrutną prawdę. I złamać jej serce.

Musi być bardzo ostrożna, typując kolejne osoby. Nie może powtórzyć błędu, który zakończył się rozpadem małżeństwa Phipps-Stoverów.

Znów spojrzała na listę. Madeline, Mimi i Sophie Grasselle, dwadzieścia osiem, dwadzieścia sześć i dwadzieścia cztery lata... Siostry. Serce zabiło jej żywiej. Trzy samotne młode kobiety. To dla niej ogromna szansa!

Dziękowała losowi, że Lissie udało się wyblagać odroczenie. Nadal wygląda na tyle młodo, by mogła wmieszać się w tłum gości, nie budząc zdziwienia starym wiekiem. Wybierze się na basen, zobaczy, co da się zrobić.

Zadzwonił telefon. Nacisnęła przycisk, przełączając na głośnik. Słucham?

Przepraszam, Merry, tu Renee z recepcji.

Co się stało?

Mam dżentelmena, który przyjechał bez rezerwacji.

Jest jakiś wolny pokój?

Tak, ale ten dżentelmen dopytuje się o księżniczkę Meredith Bessart. Twierdzi, że jest jej ojcem. - Umilkła, po chwili dodała, zniżając głos: - Mówi, że jest królem.

Merry aż podskoczyła w fotelu. Tata przyjechał? O Boże! I co teraz zrobić? Nie miała czasu, ale to przecież tata! Musi znaleźć dla niego chwilę. Poza tym nie widziała go przez siedem lat i strasznie się za nim stęskniła!

- Zaraz przychodzę!

Pobiegła do holu. Z każdym krokiem nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Przemiana, choć mniej widoczna na zewnątrz, wciąż postępowała. Może powinna darować sobie ojca i skupić się na tym, co najważniejsze. Bo inaczej... Zresztą nie wiadomo, czy ojciec ją pozna.

Od razu go spostrzegła. Razem z żoną stał przy ladzie recepcji. Był w sportowych spodniach i koszulce polo. Czarnowłosa, ciemnooki, wyprostowany. Król w każdym

calu. Stojąca obok niego Matylda też była w spodniach i sweterku z łożkowym dekoltem. Również wyglądała świetnie: piękna, wyważona, doskonała. Ich widok coś Merry uświadomił - oni naprawdę mocno i głęboko się kochają. Ojciec nigdy nie wyglądał tak fantastycznie, nigdy nie wydawał się taki szczęśliwy.

Tata przyjechał jej szukać! Sam przyszedł do recepcji, bo nie dowierzał służbie, wolał osobiście wszystkiego dopatrzeć. Tych siedem lat przeżył równie ciężko jak ona. Tak bardzo się za nią stęsknił, że odłożył na bok protokół dyplomatyczny.

Chrząknęła, skłoniła się nisko.

- Wasza Wysokość - odezwała się, jak ją uczono od dziecka.

Król Karl odwrócił się od lady.

- No, wreszcie ktoś, kto zna się na obyczajach! - Położył rękę na ramieniu Merry, wskazując, że może się wyprostować. - Mogłaby się pani przedstawić?

Serce w niej zamarło. Na pozór niewiele się zmieniła, lecz ojciec jej nie poznał. Tak działa ta klątwa. Potwierdziły się jej najczarniejsze przypuszczenia.

Nie potrafiła się z tym pogodzić. Siedem lat nie widziała ojca, bardzo jej go brakowało. Nie poznał jej, ale jeśli opowie mu o klątwie, przytoczy szczegóły z ich przeszłości, to może uwierzy, że ma przed sobą księżniczkę Meredith.

Musiała przynajmniej spróbować.

- Renee, może zrób sobie teraz przerwę, a ja zajmę się królem Karlem.

Renee skwapliwie skinęła głową. Nie paliła się do obsługi koronowanej głowy.



Dziękuję, pani Montrose. - Pośpiesznie wymknęła się z holu  
Bardzo proszę. - Merry zajęła jej miejsce za ladą.

Powiedziała pani: król Karl - zagadnął ojciec. - Moi poddani tak  
o mnie mówią, skracając imię i pomijając oficjalne formy. Czy  
pani mnie zna?

Byłam w Silestii. - Zaczęła stukać w klawiaturę, jednocześnie  
obmyślając plan. Z Alexandrem, o dziwo, mogła rozmawiać na  
temat kłątwy, choć zasadniczo było to wykluczone, bo natych-  
miast płątał się jej język, mówiła bez ładu i składu. Jednak oj-  
ciec powinien ją zrozumieć, zwłaszcza że był oswojony z magią.  
Opowie mu o kłątwie, wyjawi, że jest jego córką.

Tak? Zna pani moją córkę, księżniczkę Meredith?

Można tak powiedzieć. - Nabrała powietrza, zbierając się na  
odwagę. - Mówić prawdę, jestem drzewo muszka kostka.

Jego Wysokość wbił w nią zdumione spojrzenie.

- Słucham?

Merry szeroko otworzyła oczy, ale jeszcze się nie poddawała.

Jestem świstak piekarz słońce ocean.

Pani Montrose, co to ma znaczyć?!

Przepraszam pana - powiedziała szybko, przełykając łyżę. Cho-  
lera! Jak to jest, że mogła opowiedzieć o tym Alexandrowi, a  
tacie już nie...

Jej palce znieruchomiały na klawiaturze. Mogła powiedzieć  
Alexandrowi, bo to wyznanie w pewien sposób mogło być po-  
mocne do wyswatania ostatniej pary?

Boże! Dopiero teraz to rozumiała! Alexander jest tym, kogo  
ma wyswatać!

Tata wpatrywał się w nią jak w obcą osobę, a ona w tej samej sekundzie zdała sobie sprawę, czego chce od niej los. Musi wyswatać mężczyznę, którego kocha. Oddać go innej. Jeśli tego nie uczyni, na zawsze utraci swoje prawdziwe życie, na zawsze straci ojca. Ale jeśli ma oddać Alexandra innej kobiecie, po co jej prawdziwe życie? Już nic nie będzie mieć sensu.

Łzy piekły pod powiekami. Znowu zaczęła szybko stukać w klawisze.

Król przez jakiś czas wpatrywał się w nią w milczeniu, wreszcie rzekł:

Skoro zna pani moją córkę, to domyślam się, że wie pani, gdzie mogę ją znaleźć.

Owszem. Jest tutaj, w La Torchere.

- Może mi pani podać numer jej pokoju czy domu?

Popatrzyła ojcu prosto w oczy. Nie poznawał jej, a ona nie mogła mu powiedzieć o kłątwie. Ale może pogadać z nim przez telefon. Wiedział, że Meredith jest tutaj. Póki nie wspomni o kłątwie, powinno być dobrze. Jeśli zdziwi go jej głos, wykręci się, że jest przeziębiona. Z tego też powodu nie może się z nim spotkać.

- Przykro mi, ale nie mogę podawać takich informacji.

Zostawię jej wiadomość, żeby do pana zadzwoniła. Prawdopodobnie nie dostanie jej wcześniej niż rano, ale dopilnuję, żeby się do pana odezwała.

Telefon był jej jedyną nadzieją na kontakt z ojcem, chyba że znajdzie Alexandrowi parę. Wtedy odzyska ojca, ale na zawsze straci ukochanego... odda go kobiecie, którą on obdarzy miłością. Bo tylko pod tym warunkiem wyzwoli się z ciężającej nad nią kłątwy.

Pracowała niemal do świtu, więc nazajutrz spała do jedenastej. Obudziła się świeża i radosna, znów wstąpiły w nią siły. I nadzieja. Jeszcze nie wszystko stracone. Przecież nie jest powiedziane, że to musi być Alexander. Na wyspie jest mnóstwo wolnych osób. Z pewnością uda się jej kogoś znaleźć!

Nie chciała, by ojciec zaczął podejrzewać, że go unika, więc od razu sięgnęła po słuchawkę. Nie poznał jej po głosie, ale z tym poszło jej łatwo - wyjaśniła, że jest przeziębiona. Wspomniała o różnych faktach z ich przeszłości, by przekonać go, że naprawdę jest jego córką. Rozmawiali prawie godzinę. Merry wróciła pewność siebie. Dopiero gdy ojciec zaprosił ją na lunch, opamiętała się. Wykręciła się infekcją, obiecała, że wkrótce się odezwie, i szybko się rozłączyła.

Wstała z łóżka. Poruszała się niezgrabnie, z trudem zmuszając mięśnie do wysiłku. Zewnętrznie zmieniła się niewiele: włosy nieco posiwiały, na twarzy pojawiło się kilka nowych zmarszczek, skóra na dłoniach się postarzała, a na stopach uwypukliły się haluksy. Lecz prawdziwie widowym symptomem starości był drastyczny ubytek sił. Lissa wyblągała prolongatę, lecz czas biegł nieubłaganie. Nie miała pojęcia, kiedy metamorfoza dobiegnie kresu. Zostały jej jeszcze cztery dni. W każdym momencie mogła przeobrazić się w staruszkę. Co będzie, jeśli stanie się to w trakcie jakiegoś spotkania, na basenie czy w czasie dansingu w nocnym klubie?

Umyła zęby i ruszyła do kuchni. Przeszła przez salon, wciąż pochłonięta mrocznymi rozważaniami i aż podskoczyła na widok Alexandra, który stał przy lodówce.

- Co ty tu robisz? - Była w letniej piżamce, czyli w spo-

denkach w różowo-niebieską kratkę i topiku z różowego jedwabiu. Pośpiesznie skrzyżowała ramiona. - Alexandre!

- Przestań! Zostawiłem ci kilka wiadomości, ale nie odzwoniłaś. Chciałem, żebyś do mnie przyszła, ale się nie pojawiłaś; Naprawdę prosisz się o to, żebyśmy cię zwolnili?

Wypuściła powietrze. Była tak pochłonięta swoimi sprawami i przyjazdem ojca, że zapomniała, czego nie wolno jej czynić pod żadnym pozorem, a mianowicie zrażać do siebie szefa. Przecież bez tej pracy straci wszelkie szanse na wyswatanie tej ostatniej pary.

- Przepraszam. Byłam bardzo zajęta.

- Czym?

Wsparła ręce na biodrach. Atak będzie najlepszą obroną.

Prowadzeniem twojego ośrodka! - Widziała, że jego spojrzenie prześlizguje się po jej postaci. Teraz, kiedy kryzys został zażegnany, Alexander zauważył jej skąpy strój. Przesunął wzrok na jej gołe nogi, aż do bosych stóp, potem powoli zaczął podnosić go wyżej. Znowu uciekła się do ataku. - Tylko bardzo cię proszę, żadnych komentarzy na temat mojego stroju! Tak to jest, gdy z samego rana wpada się do kogoś bez uprzedzenia.

Wcale się nie skarżę.

Popatrzyła na niego stropiona. Czy to znaczy, że nadal mu się podoba? Wprawdzie zmiany, jakie w niej zaszły, były niewielkie, jednak takiego mężczyznę jak Alexander z pewnością mogą zainteresować tylko doskonałe kobiety, a o niej nie da się już tego powiedzieć.

Może nie dostrzegął jej braków, bo światło wpadające przez duże okna oślepiało go? Stała przed nim w promieniach słońca, w cieniutkiej pizamce. Dziwne, ale wyraźnie podobał mu się ten widok.

Alexander był w swym typowym stroju: sportowej koszuli i szortach khaki. Włosy miał lekko zwichrzone od porannej bryzy, niebieskie oczy lśniły. On też na nią działał. Pośpiesznie zganiła się w duchu, bo w tym samym momencie obudziła się w niej niezbita pewność, że to on jest mężczyzną, którego powinna wyswatać, by zrzucić z siebie klątwę.

Czuła, że intuicja jej nie myliła. Los tego od niej chciał. To dla Alexandra musi znaleźć parę. Ogarnęła ją taka żalność, że ledwie się powstrzymała, by z całej siły nie zacisnąć oczu.

Zaparzę kawę - wykrztusiła.

Dobrze - odpowiedział, zniżając głos do szeptu. Minęła go, sięgnęła po ekspres. Wciąż czuła na sobie wzrok Alexandra. Paliło ją to spojrzenie. Powinna wyrzucić go z kuchni. Może mu się podobała, ale przecież jej nie kochał. Była gotowa dla niego na wszystko, nawet na to, by na chwilę o wszystkim zapomnieć i choć na mgnienie, choć ten jeden raz, zatracić się w miłosnym uniesieniu, by mieć co wspominać przez resztę smutnego, jałowego życia. Jednak nie mogła tego zrobić. By wyzwolić się z klątwy, musiała Alexandrowi znaleźć kogoś, kogo on naprawdę pokocha.

- Gdzie się podziewałaś przez ostatni tydzień? – Jego głos rozległ się zaskakująco blisko.

Odwróciła się. Alexander stał tuż za nią.

Musiała zdobyć się na uprzejmość. Nie poprosi go, by sobie poszedł. Jeśli miała go wyswatać, powinna mieć go w pobliżu. Pewnie dlatego jeszcze się nie zmieniła zewnętrznie. Z młodą kobietą łatwiej nawiązać kontakt niż ze starszą. Los celowo ułatwiał jej sprawę.

Na ramionach miała gęsią skórę, a serce biło jej jak szalone, lecz udała, że tego nie zauważa.

Już ci mówiłam. Zależy mi na zatrzymaniu ludzi w La Torchere. Na tym się skoncentrowałam.

Nie było cię w biurze...

Do późnej nocy bawiłam się z gośćmi, a potem musiałam to odespać.

-Aha.

Jeszcze nie udało mi się nikogo wyswatać, ale ludzie dobrze się poznali i nikt nie skraca pobytu. Już wybrałam kandydatów.

Chyba zaczyna coś się klarować.

Mówisz o tej kłątwie, tak?

Tak... - Skoro Alexander został wprowadzony w sprawę, będzie jej trudniej, bo nie pozwoli się wywieść w pole. Gdy tylko przedstawi mu jakąś młodą kobietę, z miejsca nabierze podejrzeń.

Coś ci powiem. - Z salaterki wziął kilka-winogron.

- Najprostszym rozwiązaniem byłoby ściągnięcie tu twojej cici.

- Ale... - Już chciała powiedzieć, że to niemożliwe, na szczęście w porę ugryzła się w język. Kto wie, może ta posada będzie jej potrzebna? Jeśli nie wyswata ostatniej pary, na zawsze pozostanie Merry Montrose. I co wtedy zrobi?

Bez tej pracy nie wyobrażała sobie życia w roli staruszki.

Dzięki niej będzie komuś potrzebna, zachowa godność...

- Rozmawiałam z nią ostatnio. Miałaś rację, spokojne życie już zaczyna jej doskwierać.

Rozjaśnił się.

Widzisz! A nie mówiłem?

Owszem, mówiłeś. - Uśmiechnęła się smutno.

Ucieszę się, jeśli twoja ciocia do nas wróci, ale nie

w tej sprawie do ciebie przyszedłem. Jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

Jego ton poruszył ją do głębi. Nigdy wcześniej Alexander nie wydawał się taki wyciszony i skruszony. Może coś się w nim obudziło, może coś do niej poczuł? Szybko odepchnęła od siebie te płonne nadzieje. To, co do niej czuje, już nie ma znaczenia. Gdy tylko znajdzie mu parę, Alexander stanie się dla niej niedostępny. Oto prawdziwy cel wiszącej nad nią kłątwy - musi wyrzec się kogoś, kto jest dla niej najdroższą osobą.

Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, a już jestem spóźniona. Nie możemy odłożyć tej rozmowy?

Nie. Jest coś, co powinienem był powiedzieć ci już podczas naszego pierwszego spotkania, bo dotyczy to nas w bezpośredni sposób.

Zaintrygował ją i lekko zaniepokoił, bo niby o czym mieliby rozmawiać? Ale teraz to już nie było istotne. Wszystko stało się jasne i wiedziała, co musi zrobić.

Alexandrze, kochasz mnie? Westchnął.

Merry, już raz o to pytałaś. To nie wystarczy?

Kochasz mnie?

Przymknął na moment oczy, potem powiedział:

- Nie.

W takim razie nie mamy o czym rozmawiać. A już na pewno nie na osobiste tematy.

Nie zrozumiałaś mnie...

Naprawdę? - przerwała mu. - Naprawdę sądzisz, że nic nie rozumiem? Uważasz mnie za aż taką idiotkę? Twoi rodzice mieli nieudane małżeństwo. Jakaś beznadziejna panienka upokorzyła cię publicznie. Przez na-

stępne lata kobiety uganiały się za tobą, zwabione twoimi pieniędzmi. Masz już tego serdecznie dość. Nie wierzysz w miłość. A ja tak.

- To zrozumiałe. Może uważasz, że kpię z twojej historii, ale skoro skojarzyłaś dwadzieścia jeden par, to dobrze się przypatrzyłaś, jak rodzi się prawdziwa miłość. Widziałas to na własne oczy. Ja nie miałem tego szczęścia.

Nigdy w taki sposób nie myślała o swym ponurym losie. Tym bardziej teraz, gdy miała wyrzec się mężczyzny, bez którego nie wyobrażała sobie życia. Jednak w słowach Alexandra było coś z prawdy. Tych siedem lat w skórze staruszki wiele jej dało. Przestała być rozpuszczoną, egoistyczną księżniczką. Inaczej oceniała teraz drugie małżeństwo ojca. Nie chciała skazywać księcia Aleca na związek bez miłości. Alexandra zresztą też i dlatego próbowała znaleźć mu inną kobietę.

Chyba masz rację. - Wstąpiła w nią nadzieja. Wyswata Alexandra, zrobi to. - Ale musisz mi uwierzyć, że nie wymyśliłam sobie tej kłątwy. Ona wciąż nade mną wisi. - Podeszła bliżej, odwróciła twarz do słońca. Teraz widział jej zmarszczki i siwe włosy.

To tylko kosmetyczne sztuczki.

Nie, to kłątwa. Odnowila się, gdy jedno z małżeństw się rozpadło. Łatwiej żyć z kłątwą niż z kimś, kto nie odwzajemnia moich uczuć. A ty mnie nie kochasz. Co więcej, zasługujesz na miłość...

-Ja...

- Popatrz tylko, jak bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Nie kochasz mnie, ale możemy szczerze z sobą rozmawiać. Kobieta, którą poznasz, może okazać się tą, którą pokochasz.



Nagle wszystko, co Merry powiedziała, zaczęło mu się składać w jedną całość.

Chcesz mnie z kimś wyswatać! - krzyknął przerażony odkryciem.

Nie wiem, czy muszę to robić, bo chyba sam dojrzałeś do tego, by kogoś pokochać. Jedyne, co mi pozostaje to poznać cię z kimś.

Jego przerażenie wcale nie zmalało. Oczami wyobraźni widział, jak krąży wraz z Merry wokół basenu. Będzie go ciągnąć za sobą jak pudelka na smyczy.

-Merry, ja...

Zbyła go machnięciem dłoni.

- Kawa zaraz będzie. Pójdę się ubrać.

Odprowadzał ją wzrokiem. A więc wszystko przepadło. Nie chciała się z nim związać, postanowiła zerwać zaręczyny z księciem Alekiem, na dodatek zamierza wyswatać Alexandra z inną kobietą.

Czego jeszcze trzeba, by uprzytomnić sobie, że go nie chciała, że go odrzuca? Tylko dlaczego tak trudno się z tym pogodzić? Nigdy by nie pomyślał, że tak mocno będzie przeżywać kosza od księżniczki Meredith.

Ruszył do drzwi, wyszedł na dwór. Nawet dobrze, że nie pozwoliła mu wyznać prawdy i nie powiedział jej, kim naprawdę jest. Bo nie istnieje dla niej w żadnej postaci.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wróciła do kuchni, Alexandra już nie było. Nie przejęła się tym. Wiedziała, co ma robić. Alexander też znał jej zamiary. Jeśli przedstawi mu jakąś kobietę, przyjmie to spokojnie. Na pierwszy ogień pójdzie Madeline.

Jak zamierzała, tak zrobiła. Niestety wszystko wskazywało na to, że nie przypadli sobie do gustu. Madeline szybko się zmyła, zaś Alexander wydawał się porządnie znudzony.

Nie pozostało jej nic innego, jak jeszcze raz uważnie wczytać się w spis gości.

Nazajutrz do hotelu przyjechały dwie młode panie. Na ich widok Merry odetchnęła lżej. Lea, Amerykanka o wspaniałych błękitnych oczach i długich, jasnych jak len włosach, z pewnością przyciągnie wzrok Alexandra. Jej kuzynka Stephanie, radosna blondynka o wspaniałym poczuciu humoru, również powinna mu się spodobać.

Czekało ją rozczarowanie. Bo kiedy zaproponowała, że pozna je z właścicielem La Torchere, atrakcyjnym kawalerem do wzięcia, Lea odciągnęła ją na bok i cicho wyjaśniła, że Stephanie przyjechała tu leczyć złamane serce, pragną więc tylko słońca, plaży, żeglowania na desce, no i trochę tequila. A już na pewno nie interesuje ich męskie towarzystwo.

Jej czas się kurczył. Zaczynała wpadać w panikę. Jeszcze tylko trzy dni. Lecz opatrność znów się nad nią zlitowała, bo do opinii publicznej przedostała się wiadomość o zbliżającym się balu. Również o tym, że wszyscy goście La Torchere będą na niego zaproszeni. To podgrzało atmosferę, a w czwartkowe popołudnie zjechali dodatkowi goście. Liczba pań wzrosła o sto procent.

Każda z nich widziała się w roli Kopciuszka i miała nadzieję na znalezienie swojego księcia, tym bardziej że rozeszła się plotka, jakoby na balu miał pojawić się prawdziwy książę. Merry na wszelki wypadek jeszcze raz dokładnie sprawdziła listę, lecz nikogo takiego nie znalazła. Jednak plotka już żyła własnym życiem i nikt nie chciał poznawać właściciela La Torchere, tylko wszyscy wypatrywali księcia. Z hotelowego butików wykupiono cały zapas pantofelek z przezroczystego plastiku. Im mniej pozostawało jej czasu, tym mocniej zdawała sobie sprawę, że przegrała. Za każdym razem, gdy przedstawiała Alexandra kolejnej kobiecie, nic z tego nie wynikało. Zupełnie nic. Ogarniała ją coraz większa panika.

Wreszcie nadszedł sobotni poranek. Czyli zostało jej zaledwie dwanaście godzin. Z niedowierzaniem wpatrywała się w zegar. Mogła uratować ją tylko miłość od pierwszego spojrzenia. Jeśli to się nie zdarzy, przegra z kretesem całe swoje życie. Czy Alexander jest w stanie tak szybko się zakochać? Pewnie nie. Podobnie jak pozostali goście.

Wszystko bolało ją coraz bardziej. Przechodząc przez hol, zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Nos jej się wyciągnął, a na szyi pojawiły się dwie fałdy.

Wstrzymując dech, pobiegła do swojego gabinetu.

Była przygotowana na taką ewentualność. Przebrała się w spodnie i bluzkę z rękawami. Popatrzyła na swoje odbicie i zalamowała się ostatecznie. Nie mogła już uchodzić za księżniczkę Meredith. Transformacja ruszyła pełną parą.

Niedługo ostatecznie przemieni się w staruszkę.

Patrzyła na siebie z niedowierzaniem. Nigdy, przenigdy nie zwątpiła, że uda się jej wygrać z kłutwą. Przez siedem lat gorąco w to wierzyła, lecz teraz zostało jej tylko dwanaście godzin. Za osiem godzin rozpoczyna się bal. Z jej swatania nici.

Na zawsze zostanie zgorzkniałą staruszką. Nie będzie miała nikogo bliskiego, żadnej bratniej duszy. Czeką ją samotność. W dodatku będzie patrzeć na zmagającego się z samotnością Alexandra, boleśnie świadoma, jak bardzo go zawiodła. Nie zdołała go wyzwolić, przywrócić mu wiary w miłość.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z ponurych rozmyślań.

-Halo?

- Przyjdź do mnie do biura.

Dźwięk jego głosu sprawił, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Zawiodła i jego, i siebie. Do końca życia będzie bezradnie patrzeć, jak oboje cierpią. Przez nią.

Merry, słyszałaś mnie?

Tak, słyszałam, ale nie mogę teraz przyjść. - Gorączkowo myślała, jak się wykręcić. - Właśnie jadę na lotnisko po moją ciotkę. Merry Montrose wraca do ośrodka. Dzisiaj tu będzie.

Co takiego?

Wiedziałam, że się ucieszysz. - Przełknęła łyżę. - Muszę pędzić, bo inaczej się spóźnię.

Odłożyła słuchawkę i chwyciła torebkę. Nie będzie

udawać, że jedzie na lotnisko. Daruje też sobie pożegnanie z pracownikami. Księżniczki Meredith już nie ma... Poszła na brzeg, odcumowała łódkę. Nie wypełniła swej misji i zawiodła wiele osób. Potrzebowała chwili dla siebie, by wypłakać się w samotności. A gdy już wróci do La Torchere, będzie rzeczową, skoncentrowaną na pracy wiekową bizneswoman.

Alexander wpadł do gabinetu Merry z nadzieją, że jeszcze ją złapie, jednak już jej nie zastał. Był wściekły. Czemu ta kobieta nigdy nie może wysłuchać go do końca? Wybiegł do holu i nadszedł się na Lissę.

Dokąd tak pędzisz?

Szukam Merry! Dowiedziałem się, że wśród naszych gości mamy króla. Podobno wybiera się na bal, musimy się więc należycie przygotować. Królowi należą się specjalne względy.

Jeśli zaraz nie uprzedzę Merry, nie zdąży. Niezły bigos.

Lissa załamała ręce.

Problem jest większy, niż myślisz.

No to super - mruknął, pocierając dłonią o kark. - Co jeszcze się stało?

Merry... - Popatrzyła uważnie na Alexandra. - Wydajesz się bardzo spięty.

Po prostu jestem zmęczony.

A do balu zostało tylko kilka godzin. - Rozważała coś w duchu.

- Myślę, że dobrze by ci zrobiło wolne popołudnie, chwila oddechu.

Nie mogę. Muszę....

Musisz być w dobrej formie na balu, wypoczęty i zrelaksowany. Idź pożeglować.

Ten pomysł niespodziewanie bardzo przypadł mu do gustu. Jeśli Merry nie miała dwóch minut, by wysłuchać, co miał jej do powiedzenia, to trudno. Zdziwi się tylko, że na balu będzie jej ojciec. To ją ucieszy. Mniej ucieszy ją fakt, że wraz z ojcem przybyło jeszcze z pięćdziesiąt osób i wszystkie chcą być obecne na balu. Ciekawe, skąd Merry wytrzaśnie tyle miejsc. Cóż, to już będzie jej problem.

- Wiesz, chyba rzeczywiście wybiorę się na łódkę.

Popłynął w kierunku trzech niezamieszkanymi wysepek. Na pierwszej na turystów czekały atrakcje sportowe: siatkówka plażowa, wydzielone tereny do różnych gier, kameralne miejsca do wygrzewania się na słońcu.

Druga wysepka była spokojniejsza. Wśród drzew porozwieszane hamaki, ocienione stoły, niskie bungalowy. Z od dali nikogo nie było widać, ale Alexander wołał nie ryzykować. Dopłynął do ostatniej, niezagospodarowanej wysepki. Jaśniejące na brzegu tabliczki z napisami „Nie ma przejścia” skutecznie zniechęcały do zejścia na ląd. Tutaj znajdzie spokój i samotność. Po trzech godzinach przesiedzianych na piasku Merry jeszcze nie wypłakała wszystkich łez. Była w rozpacz. Daremnie wmawiała sobie, że jakoś się ułoży, że jej życie nie będzie zupełnie bez sensu. Nic nie pomagało. Zmarnowała nie tylko swoją przyszłość, przekreśliła też życie innych. Alexander stracił szansę na odnalezienie miłości, jej ojciec już nigdy nie ujrzy jedynej córki, Lissa do końca swych dni będzie mieć wyrzuty sumienia.

To wszystko przez nią. Wciąż będzie mieć tego świadomość.

Podniosła się z piasku, włożyła pantofle. Musi wracać. Do balu nie zostało dużo czasu, musi wszystkiego dopilnować. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Włożyła kapelusz. Za dwadzieścia minut dopłynie do La Torchere. Przez ten czas popłacze sobie do woli. A potem już nigdy nie uroni choćby łzy.

Jeszcze raz z tęsknotą popatrzyła na wspaniały ocean, odwróciła się, by ruszyć przed siebie. I zatrzymała się jak wryta. Bo tuż przed nią stał Alexander. W obciętych dżinsach, bez koszuli. Nie słyszałam warkotu silnika.

Przypłynąłem na żaglach. - Nie odrywał od niej oczu. - Co ci się stało?

Wiesz, kim jestem?

Jak miałbym tego nie wiedzieć?

Mój rodzony ojciec mnie nie poznał. Wreszcie dotarła do niego prawda.

To ta klątwa...

- Tak. Powiedziałam ci, że muszę wyswatać dwadzieścia jeden par. Nie udało mi się. Jest jeszcze coś. Wspomniałam ci o tym, ale nie zwróciłeś na to uwagi. Naprawdę byłam w La Torchere przez pięć lat. - Umilkła na moment. - To ja jestem tamtą Merry Montrose.

Tego było dla niego zbyt wiele.

Muszę usiąść. - Opadł na piasek.

Ta klątwa jest prawdziwa. - Nie chciała już tego przeciągać.

Zdjęła kapelusz, odsłaniając siwe włosy, pomarszczoną twarz i długi nos.

O mój Boże, Merry!

Nie wykonałam zadania. Przegrałam, więc na zawsze pozostanę Merry Montrose. Nie musisz się już martwić

o kierownika ośrodka. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Jestem do twoich usług.

Zaklął siarczyście, potem dodał:

To coś niebywałego...

Mylisz się. Po prostu kłątwa.

Już zawsze będziesz tak wyglądać?

Tak. I nigdy nie zaznam miłości. Mówiłam ci kiedyś, że przed laty byłam rozpuszczoną księżniczką. Matka chrzestna nie potrafiła mnie utemperować. Była zdesperowana. Myślała, że rzucając kławę, zmusi mnie, bym się poprawiła, zmieniła swój stosunek do siebie i innych. Była pewna, że robi to dla mojego dobra. Rzeczywiście przejrzałam na oczy. I tak niewiele brakowało, by mi się udało. Gdyby nie ta jedna para...

Masz na myśli tych, którzy się teraz rozwodzą?

Rozstali się i kłątwa się odnowiła. Próbowałam skojarzyć jeszcze jedną parę, lecz nic z tego nie wyszło. Widać taki już mój los...

Nie mów tak - prychnął gniewnie. - Kławy są bez sensu! To przeżytek.

Tam, skąd pochodzę, to najnormalniejsza rzecz pod słońcem.

- W takim razie przeklnę miejsce, skąd pochodzisz!

Podbiegła do niego, złapała go za ręce, pociągając go, aż wstał.

- Proszę, nie rób tego! Błagam! W moim kraju żyje prawie milion ludzi! Nie przeklinaj ich!

Gotowało się w nim, lecz kiedy popatrzył na Merry, na jej błagalne spojrzenie, nagle zrozumiał. Prosiła nie dla siebie, a dla swoich rodaków. To ich losem się przejmowała, nie swoim. Od zawsze wiedział, że Merry wierzy



w magię, a teraz miał przed sobą dowód na jej istnienie. I sam zaczął wierzyć.

Musi być jakiś sposób, by to obejść.

Owszem. Przyjdź dzisiaj na bal, a ja poznam cię z jakąś kobietą.

Może między wami zaiskrzy...

Sądysz, że mógłbym się zakochać w ciągu czterech godzin?

Widziałam już takie rzeczy.

Bzdura! Nikt tak szybko nie traci głowy, a w moim przypadku to po prostu niemożliwe. Boże, Merry, przecież oboje to wiemy.

Nie wierzę w miłość.

Zacisnęła palce na jego dłoniach.

Nie martw się o mnie. Jakoś sobie poradzę. Będę Merry Montrose. Praca w ośrodku nada sens memu życiu.

Naprawdę chcesz tego?

- Nie, ale co na to poradzę? - Uśmiechnęła się smutno.

- Przywyknę, i wszystko. Gorsza sprawa z wyrzutami sumienia. Zawiodłam wiele osób, na zawsze stracę ojca, nigdy nie wrócę do ojczyzny. Nie będę mieć przyjaciół, nikogo bliskiego. Zawsze sama wśród tłumu...

Dotknął jej twarzy, jakby chciał się upewnić, czy rzeczywiście się zmieniła.

-Nie dopuszczę, by tak się stało.

Po raz ostatni musnęła palcami jego twarz. Uśmiechnęła się ze smutkiem.

Nie masz na to wpływu.

Oczywiście, że mam. Jestem bogaty, mogę zrobić wszystko,

czego tylko zapragnę, zmienić wszystko. Musi być jakiś sposób!

Nie ma.

Przez kilka sekund lustrował ją wzrokiem, wreszcie rzekł:  
Powiedziałaś, że nie będziesz mieć przyjaciół, ale przecież ze  
mną możesz szczerze rozmawiać.  
Bóg jeden wie, czemu tak się dzieje. I tylko On wie, jak długo to  
potrwa.

- W takim razie wyjdź za mnie.

Popatrzyła na niego ostro.

Wyjść za ciebie?

W ten sposób choć trochę obejdiesz klątwę. Wprawdzie pozo-  
staniesz staruszką, lecz będziesz mogła być ze mną szczerą. Ja  
też. Połączmy nas przyjaźń. W ten sposób zyskasz normalne ży-  
cie.

Chyba nie wiesz, co mówisz.

Owszem, wiem!

Mówisz tak teraz, bo jesteś poruszony i wierzysz, że w ten spo-  
sób obejdę klątwę. Ale tak nie jest. Bo to jeszcze nie koniec.  
Jutro o tej porze być może nie będę potrafiła z tobą rozmawiać o  
niczym innym jak tylko o pracy. Do diabła, mogę cię nawet nie  
pamiętać... Albo ty możesz zapomnieć o dzisiejszej rozmowie.  
Rano obudzisz się obok staruszki i nie będziesz mieć zielonego  
pojęcia, jak do tego doszło. - Ruszyła przed siebie. - Nie pozwo-  
lę ci tego zrobić.

Złapał ją za ramię.

Widzę z tego, że nie masz wyboru.

Mam wybór i już go dokonałam. Nikogo za sobą nie pociągnę  
na zatracenie. Nie wyjdę za ciebie. Nie zniszczę ci życia.

Pobiegła do brzegu. Chciał ją gonić, lecz potknął się i upadł. Za  
każdym razem, gdy podrywał się do biegu,

znowu zahaczał o coś nogą i padał jak długi. Merry była coraz dalej. Wskoczyła do łódki i zapaliła silnik. Już wiedział, że jej nie dogoni.

Zaklął siarczyście. Do tej pory był święcie przekonany, że małżeństwo z Merry jest jego obowiązkiem względem kraju. Dopiero teraz uświadomił sobie, że to nie wszystko, bo miał obowiązek również względem niej. Tylko co dalej? Był świadkiem magii. To dlatego nie mógł teraz dogonić Merry. Być może miała rację, mówiąc, że jutro o tej porze nawet jej nie rozpozna. Zapomni o swym planie, zapomni o klątwie. Już wiedział, jaką siłę ma magia.

No dobrze, jutro obudzi się i nie będzie o niczym pamiętał. I znajdzie się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Cóż, jakoś by sobie z tym poradził..

Ale Merry? Jak ona by to zniosła? Czy miał prawo tak igrać z jej uczuciami? Gdyby przystała na jego plan, a rano on by niczego nie pamiętał? Odszedłby od niej, okropnej staruchy, nie oglądając się za siebie? To by przeppełniło czarę goryczy.

Takie wspomnienia po sobie by jej zostawił? Że człowiek, któremu zaufała, zostawił ją i odszedł? Nie może tego zrobić. Musi się wycofać, nie ingerować w jej życie i w jej przeznaczenie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z irytacją ubierał się na bal. Wcześniej zamierzał wystąpić w pełnej gali, by w odpowiedniej oprawie wyjawić Meredith, kim naprawdę jest, lecz teraz to już była przebrzmiała sprawa. Nie zdradzi jej tego. To byłby dla niej cios, gdyby odkryła, że jej narzeczoney, mężczyzna, którego pokochała, był tuż obok, że miała go w zasięgu ręki. Nie kochał jej, lecz gdyby nie ta klątwa, mogliby zostać małżeństwem. Nie wyjawi jej prawdy, bo to by ją załamało.

Włożył smoking i usiadł w fotelu. Był rozżalony i zły. Nie mógł nad tym zapanować. Minęła ósma, potem dziewiąta, wskazówka zegara przesunęła się do dziesiątej. Nie mógł się zmusić, by wstać i iść na bal. Nagle go tknęło. Może to ta klątwa tak na niego działa? Trzyma go tutaj, by nie poznał jakiejś kobiety i nie zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia? Zamyślił się. Nie, prawda jest prostsza.

Nie chce spotkać się z Merry.

Nie chce jej widzieć.

Nie chce dręczyć się myślą, że gdyby nagle zauroczył jakąś kobietę, to zdjąłby z Merry klątwę.

Tak, to go gryzło. Chciałby uwolnić ją od klątwy, ale nie takim kosztem. Nie chciał się z nikim wiązać. Nie dla-

tego, że jest zaręczony z Merry i jest jej winien lojalność. Problem w tym, że bał się ryzyka. Nie chciał się zakochać. Nawet teraz, gdy z powodu klątwy ich zaręczyny przestały obowiązywać, nie zamierzał ożenić się z inną. Ba, w ogóle nie chciał się zakochać, nawet po to, by ratować Merry. Stawka była zbyt wysoka.

Księżniczka Meredith pozbawiła go złudzeń i zraniła tak boleśnie, że na zawsze zraził się do kobiet. Ten lęk obrócił się przeciwko niej. To już nie wina klątwy. W ostatecznym rozrachunku wina leży po jego stronie. On jest odpowiedzialny za to, co się stało.

Dochodziła dziesiąta, kiedy wreszcie zwłóknął się z fotela i ruszył do hotelu. Do sali balowej postanowił wejść bocznym wejściem, by nie robić niepotrzebnego zamieszania. Spóźnił się na kolację, stracił okazję do wygłoszenia przemowy i wzniesienia toastów. Nie potańczył z paniami wypatrującymi księcia. Dziś wcale nie czuł się jak książę.

Lissa czekała na niego przy wejściu.

-Czy to prawda? Słyszałam od Merry, że zaproponowałeś jej małżeństwo.

-Tak było.

Drzwi sali balowej otworzyły się i kilka osób z obsługi popędziło do kuchni. Alexander zdążył spostrzec Merry. Młoda dziewczyna w tej brzoskwiowej sukni wyglądałaby cudownie, lecz starsza pani mogła budzić najwyżej politowanie. Szybko i rzeczowo komenderowała obsługą. Może nawet nie pamiętała, kim jest?

- Już prawie jest staruszką.

Alexander zmierzył Lissę ostrym spojrzeniem.

Widzę. I wiem, komu to zawdzięcza.

Nic innego nie mogłam zrobić. Wierz mi lub nie, ale

życie Merry Montrose będzie o niebo lepsze, niż gdyby pozostała rozwydrzoną księżniczką. - Umilkła, pochwyciła jego wzrok. - W ten sposób uratowałam cię od fatalnego związku. Widzisz też przyszłość?

Czasami. Widziałam wasze małżeństwo. Na pewno nie byłbyś szczęśliwy.

Czyli poświęciłaś jej przyszłość dla mojej. -Tak.

Jeśli sądzisz, że przez to poczuję się lepiej...

Musisz mi zaufać.

Znów na mgnienie uchyliły się drzwi. Merry gestykulowała z wyraźnym trudem.

Tobie? Popatrz na Merry. Tak można tobie ufać.

Nawet teraz bardzo cię lubi.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? - huknął, ale szybko się opanował. - Nieważne... Zniknij, nie chcę tego widzieć.

- Ruszył do wejścia.

Już kładł rękę na klamce, gdy Lissa rzekła:

To znaczy, że jeśli nakłonisz ją, by za ciebie wyszła, nie będzie nieszczęśliwa.

Tak? - Jego ręka zastygła.

Może nie będzie wiedzieć, kim jesteś, ale będzie szczęśliwa.

A czy ja będę widział, kim ona jest?

Mogę sprawić, by tak było. I żebyś miał pewność, że Merry jest z tobą szczęśliwa.

Czyli teraz dla odmiany chcesz, żebym to ja poświęcił dla niej moje życie?

-Tak. Odwrócił się. Miał już dość tej rozmowy i tych zagry-

wek. Słyszał wiele o magii, lecz zawsze budziła w nim mieszane uczucia. Lissa chciała dobrze, ale się przeliczyła. Powinna zostać srogo ukarana za to, co uczyniła swojej chrestnej córce. Co z tego, że teraz próbowała jej to jakoś wynagrodzić? I tak zmarnowała jej życie. Po prostu była żałosna.

Złapała go za ramię.

Przemyśl to sobie. Powiedz, czy w twoim życiu wiele się dzieje?

Nie twój interes.

Prosiłeś ją, by za ciebie wyszła...

Owszem, tak było, ale teraz się cieszę, że odmówiła. Najpewniej nie będzie niczego pamiętać. To nawet dobrze, bo Oszczędzi jej to cierpień. W przeciwieństwie do ciebie. - Otworzył drzwi. - Trudno byłoby wymyślić ci lepszą karę. Bo masz sumienie, prawda? A ono nie pozwoli ci zasnąć.

Wszedł do sali balowej. Miękkie dźwięki muzyki otuliły go jak fala oceanu. Gdyby nie musiał tu być! Najchętniej poszedłby na brzeg, wsłuchał się w szum fal. Niestety, jest gospodarzem. Już i tak bardzo się spóźnił.

-Alexandrze!

Od razu rozpoznał głęboki głos króla Karla. Miał być jego teściem. W królewskim stroju król wyglądał olśniewająco. Królowa, odziana w przepyszną suknię z czerwonego jedwabiu, stała u jego boku.

Alexander skłonił głowę.

Wasza Wysokość. Witam.

Kolacja była nadzwyczaj udana.

Dziękuję. Przykro mi tylko, że nie wiedzieliśmy wcześniej o przyjeździe Waszych Wysokości.

Król zbył to machnięciem dłoni.

- Wszystko było jak trzeba. Obsługa traktuje nas doskonale, a już nie mogę nachwalić się kierowniczką, Merry Montrose. Od pierwszej chwili mnie ujęła. Ma coś w sobie.

Nie wątpił w to.

Cieszę się, że Wasza Wysokość jest zadowolony.

Jak najbardziej. Ciekawy jestem, co się stało z tą śliczną dziewczyną, która przyjmowała nas do ośrodka? Też miała na imię Merry.

Wyjechała - odparł, przenosząc wzrok na Merry. Stała nieco dalej od gości, uważnie obserwując salę. Wyglądała na całkowicie pochłoniętą pracą. Wydała mu się bardzo samotna.

Jaka szkoda! Mam dla niej upominek. - Uśmiechnął się. - Przypominała mi moją córkę. - Głos mu zadrżał.

- Księżniczka Meredith też wyjechała. Nigdy nie potrafiłem jej zrozumieć. Siedem lat temu postanowiła incognito studiować w Stanach. Trzy tygodnie temu nieoczekiwanie się odezwała. Potem znów rozmawialiśmy przez telefon, lecz wygląda na to, że znowu gdzieś się ulotniła. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Jako Alexander nie znał Meredith, a jeszcze nie czuł się na siłach, by wyjawić swą prawdziwą tożsamość. Więc milczał.

Jeśli ponownie zadzwoni, zrobię wszystko, by ją odnaleźć i sprowadzić do Silestii - dodał król.

A jeśli nie chce być znaleziona?

Ona mnie kocha. A ja ją. Już pogodziła się z moim małżeństwem. Nie wiem, co powstrzymuje ją przed powrotem do domu, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją do nas ściągnąć.



Alexandrowi ścisnęło się serce. Król Karl może już nigdy nie ujrzeć córki. Do końca życia będzie się zadręczał niepewnością jej losu.

Rozpoczął się nowy utwór. Popłynęła wolna, romantyczna muzyka.

Och, to moja ulubiona piosenka - rzekł król. - Pan wybaczy, Alexandrze?

Oczywiście, Wasza Wysokość.

Królewska para odpłynęła na parkiet, a Alexander poszedł poszukać Merry. Znowu stała zupełnie sama. Podszedł do niej.

Merry - zagadnął przyjaźnie. - Zatańczymy?

Nie wypada tańczyć w czasie pracy.

Chwilowo nic nie robisz. Poza tym to ja tu jestem szefem. Czyba mi nie odmówisz?

Ujął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Nagle przypomniał sobie, jak tańczył z nią na ostatnim weselu. Wtedy jej pomarszczona dłoń budziła w nim niesmak. Dzisiaj, kiedy trzymał ją w swojej dłoni, przemożny żal ścisnął mu serce. Uniósł ją lekko i pocałował. W oczach Merry błysnęły łzy.

Jemu też zakręciła się łza. Przygarnął Merry bliżej i obrócił w tańcu. Nie chciał ulegać chwili.

Podoba ci się bal?

Tak... - Wcale nie miał poczucia, że tańczy ze staruszką. Trzymał w ramionach księżniczkę. Swoją księżniczkę. Ledwie to pomyślał, wydało mu się, że jej twarz zaczęła się zmieniać. Już nie widział zmarszczek, siwe włosy mieniły się kasztanowymi refleksami. Fioletowe oczy uśmiechały się do niego.

Może widzi w niej księżniczkę, bo wie, kim ona na-

prawdę jest. Naraz go tknęło. Lissa wspomniała, że może „zaranżować pewne tzzcTy”. Inni mogą widzieć w Merry staruszkę, lecz dla niego pozostanie piękną młodą księżniczką.

Zatrzymał się.

- Wyjdźmy na dwór.

-Nie. Jeśli nie tańczymy, to wracam do pracy.

Przytrzymał jej nadgarstek, ale Merry nie ustąpiła.

- Nie.

Czuł rzucane w ich stronę spojrzenia. Jeśli się z nią ożeni, to właśnie tak będzie. Powszechna ciekawość, kpiny za plecami... A Merry nawet się nie dowie, kim naprawdę jest jej mąż. Może lepiej nie ryzykować? Może lepiej zostawić sprawy własnemu biegowi?

- Przepraszam. Masz rację, Merry. - Kiwnęła głową, ale kiedy popatrzył jej w oczy, ujrzał w nich taki smutek, że ścisnęło mu się serce. Złapał ją za rękę. – Żadnych dyskusji! Pociągnął ją na dwór, do ogrodu. Jakaś zakochana para siedziała na ławeczce. Tutaj nie znajdują spokoju. Poprowadził Merry alejką, pchnął furtkę. Po chwili byli na plaży. Fale cicho uderzały o brzeg.

- Nadal jesteś sobą - zaczął bez wstępów. Merry bez słowa popatrzyła w dal. - Lissa powiedziała, że jeśli się z tobą ożenię, będziesz szczęśliwa.

Podniosła na niego wzrok.

Ale ty nie.

Skąd wiesz? - Nagle wszystko zrozumiał. - Gdy tańczyliśmy, nie widziałem w tobie staruszki. Widziałem ciebie. I zawsze tak będzie. Dla innych możesz być stara, ale nie dla mnie. Nie ma powodu, byś za mnie nie wyszła.

Ty mnie nie kochasz.

Co to ma za znaczenie? Najważniejsze, że będziesz szczęśliwa, a ja będę znał prawdę. Nieważne, co inni sobie pomyślą. Staniesz się pośmiewiskiem.

Nie dbam o to.

Nie gadaj głupstw!

- Chcę dać ci odrobinę szczęścia. Tylko to jest ważne.

Ku jego zdumieniu jej wciąż piękne oczy znowu na pełniły się łzami.

To bardzo miłe, ale nigdy się na to nie zgodzę.

Oszalałaś?

Nie, nie oszalałam. Po prostu mnie nie kochasz. Powiedziałeś to miliony razy. Nawet gdybym miała zostać najszczęśliwszą kobietą na ziemi, nie wyjdę za ciebie, bo ty nigdy nie zaznasz ze mną szczęścia. Nie chcesz się żenić. Nie jesteś gotowy komuś zaufać ani kogoś pokochać. Już i tak przysporzyłam ci cierpień. Nie chcę więcej.

Cierpię, gdy widzę, że jesteś samotna. Nie może być dla mnie nic gorszego.

Nie wierzę. Żegnaj, Alexandrze.

Żegnaj?! - Jeśli Merry wyjedzie, nie będzie mógł się nią opiekować. - Nie zostaniesz w La Torchere? Jako Merry Montrose? Zostanę, ale zaraz wybije północ. Wtedy pewnie zapomnę, kim jesteś. To jeszcze jeden powód mojej odmowy. To małżeństwo nic by ci nie dało.

Gdy zaczęła odchodzić, podniósł głos, by przekrzyknąć fale.

- To nie ma znaczenia!

Odwróciła się. Wiatr targał jej suknią.

Dla mnie ma! Zawsze, do śmierci bym wiedziała, że mnie nie kochasz.

Na miłość boską, Meredith! - zawołał. - Chcę poświęcić dla ciebie moje życie. Czy to nie znaczy, że cię kocham?

Księżniczka zatrzymała się.

Alexander przegarnął palcami rozwiane włosy. Sens słów, które przed chwilą wypowiedział, oszołomił go. Ogarnął go strach. I poczucie, że miłości zawsze towarzyszy lęk.

Ale taka była prawda. Kochał Merry. Nie pozwoli jej odejść, bo ją kocha.

- Chcę poświęcić dla ciebie moje życie. - Ujął ją za rękę. - Dla ciebie, mojej narzeczonej. To dowodzi mojej miłości. Nie opieraj się. Jeśli możesz wziąć coś z tego życia, niech to będzie przysięga mojej miłości.

Mrugała, by nie płakać.

Dobrze.

I wyjdź za mnie.

Dobrze.

Serce w nim zamarło, po chwili zabiło jak szalone.

- Dobrze?

Merry zacisnęła usta, skinęła głową.

Tak. Zgoda.

Nareszcie, w ostatniej chwili! - Z zarośli wynurzyła się matka chrzestna.

Lissa! - wykrzyknęła Merry.

Czego chcesz? - spytał Alexanden

Jak najszybciej odprawić ceremonię.

Tutaj? - Rozejrzył się wokół. Niebo na horyzoncie pociemniało, jakby ładą moment miała zerwać się burza.

Księżyc się skrył za chmurami. Fale tłukły o brzeg. - Ach już rozumiem. Boisz się, żebym się nie rozmyślił. Zegar na wieży hotelu zaczął bić.

- Tak. - Lissa trzymała w dłoniach czarną księgę. - Gdy zegar wybije północ, minie termin. Ale jesteście dwudziestą pierwszą parą. Gdy ją poślubisz, spadnie z niej klątwa.

Merry popatrzyła na niego, on na nią.

- Czy to znaczy, że nie będzie staruszką?

Znowu zabił zegar.

Będzie, jeśli nie przestaniesz zadawać pytań. - Lissa gorączkowo przerzucała kartki. - Mam. Moi mili... to sobie darujmy. Ja, księżniczka Meredith Bessart...

Lisso! - wykrzyknęła Merry. - Daj mi minutę! Muszę mu wyjaśnić, że...

...biorę cię za męża. Merry nabrała powietrza.

Dobrze. Później wszystko wytłumaczę. Tak.

Ja, księżę Alec Montclair... Merry wlepiła wzrok w Alexandra.

Księżę Alec?

Wziął ją za rękę i przyciągnął blisko do siebie.

Ja, księżę Alec Montclair, biorę cię za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i że nie opuszczę cię aż do śmierci

No, zdążyliśmy! - Lissa głośno zamknęła księgę. Ogłaszam was mężem i żoną.

Merry nie odrywała oczu od Alexandra... księcia Aleca.

Wiedziałaś?

Czy to ma jakieś znaczenie?

Naprawdę mnie kochasz?

Tak. Kocham cię.

Zegar wybił dwunastą. Od wody poderwał się wiatr, otoczył ich tuman piasku. Drobne ziarenka wdzierały się wszędzie, dusiły. Merry poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Twarz jej stężyła, wszystkie mięśnie nagle nabrały sprężystości i siły. Nawet jej suknia się zmieniła. Wiatr ucichł tak samo gwałtownie, jak powstał.

Kiedy otworzyła oczy, u jej boku stał książę Alec. Na głowie czuła koronę. Popatrzyła po sobie. Była w swojej ulubionej sukni, wyglądała przepięknie. Łzy napłynęły jej do oczu.

Chodźmy - zarządziła Lissa. - Słyszycie trąbki? -Tak.

Zaraz będziecie mieć oficjalne wejście. Nagle znaleźli się na progu sali balowej.

- Proszę państwa - oznajmił ze sceny szef orkiestry - oto książę Alec Montclair i jego żona, księżniczka Meredith Bessart Montclair!

Zabrzmiały trąbki. Alexander na mgnienie przytrzymał Merry na progu.

-Kocham cię.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

Gdyby tak nie było, klątwa nadal by działała.

Musiałem jeszcze raz ci to powiedzieć.

A ja jeszcze raz przepraszam za zło, jakie wyrządziłam ci przed lary.

Położył palec na jej ustach.

To było dawno temu. - Uśmiechnął się. - Byliśmy innymi ludźmi.

Tak... byliśmy inni. Kocham cię. - Pocałował swą żonę. Dziś jest noc

spędzą razem, tak jak wszystkie noce do końca życia. Będą mieć dzieci, a ich związek okaże się zbawienny dla jego kraju. Ale najważniejsze jest to, że odnaleźli miłość. Merry już nigdy nie będzie samotna. A on...

A on rozpoczyna największą życiową przygodę. Oddaje serce kobiecie, która swą magią może bez trudu zamienić go w żabę, jeśli tylko zechce...

Nie lękał się ani trochę. Kochał ją. Ufał jej. To była najszczęśliwsza chwila w jego życiu.

RS